CZASOPISMO

poświęcone

Prawu i Umiejętnościom Politycznym

wydawane pod redakcyą

Członków Wydziału Prawa i Umiejętności politycznych w c. k. Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rok 1863. ZESZYT IX. i X. Październik.

Redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. Michał Koczyński.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem *T. Szczurkowskiego.*

1863.

RZUT OKA
NA DZISIEJSZY STAN PRAWA
I PRAWODAWSTWA KARNEGO

przez Prof. Dra Michała Koczyńskiego.

(Ciąg dalszy — zob. zeszyt I. i III.)

Przy szczupłym zakresie naszéj rozprawy, nie mogąc wyczerpnąć przedmiotu, podaliśmy tylko główne wypadki historycznych objawów postępu umiejętności prawa karnego. Wszelakoż i to, co zwięźle przytoczoném było, posłużyć może za tło do obszerniejszych rozbiorów naukowych, stanowiąc przedmiot godzien ze wszech miar pewnie uwagi prawników umiejętnych.

Tak więc teraz zwrócimy oko na prawodawcze usiłowania tegoczesne celniejszych państw europejskich, z których niemal każde odznacza się gorączkową prawie ruchliwością ustawodawczą, wywołującą w świecie uczonym przeróżne zdania, przeróżne z teoretycznéj i praktycznéj strony podawane ocenienia ustaw karno-sądowych, jako prawdziwych skarbów rozumu prawniczego w narodach i rządach oświeconych. Jest zaiste pod tym względem czemu się przypatrzyć, jest z czego zyskać doświadczenie obfite.

W zarysie naszym ograniczymy się jednakowoż na samém prawodawstwie karném, już dlatego, ponieważ uwzględnienie postępowania karnego zawio-

dłoby nas koniecznie zadaleko, bo w rozwlekłość niestósowną do przeznaczenia niniejszego poglądu.

Uważając, że prawo jest duszą wewnętrznego ładu i składu społeczeńskiego, widzimy pod względem objawień prawodawstwa karnego dwojaki kierunek układu, mianowicie prąd konsolidacyjny i kodyfikacyjny.

Pierwszy system przyjęty jest w Anglii, w Rosyi, i po części także w Zjednoczonych Stanach Amerykańskich. W tych to bowiem krajach prawo zeszło z przeszłości w mnogich i rozmaitych ustawach na teraźniejsze pokolenia. Górowało tam od wieków prawo zwyczajowe, lub téż obowięzywały u nich starożytne księgi prawa swojskiego przy powolném uzupełnianiu ich za pomocą późniejszych dodatków ustawowych i przez coraz bujniejsze rozkrzewianie się obyczajów prawnych. Gdzie taki stan rzeczy zachodzi, tam słusznie zauważali, iż treść prawa rodzimego wielceby ucierpiała, gdyby się nagle zerwano do układu nowych zakonów prawnych. Jednak prawo, będące żywiołem duchowym, nadzmysłowym, powinno zawsze mieć dobitny swój wyraz zewnętrzny w piśmiennych pomnikach prawodawczych, jeśli ma rządzić ludami i obdarzać je bezpieczeństwem bytu i wolnego rozwoju. Ztąd i w pomienionych państwach powstało przekonanie o niezbędnéj potrzebie ujednostajnienia licznych ustaw pojedynczych i ustalenia zwyczajów prawnych. System konsolidacyjny świadczy o wielkiém umiarkowaniu, o którém utrzymywał czcigodny biskup Bossuet, iż właśnie ono jest szczytem rozumu ludzkiego.

O istnéj dogodności rozumnego umiarkowania w nowatorstwie ustawodawczém, świadczyć mogą wa-

dy niektórych kodeksów niemieckich w naszém stóleciu jakby za hasłem czarodziejskiém powstałych, ale niemniéj wymownie świadczy o smutnych następstwach pośpiechu kodeks kar głównych i poprawczych w Kongresowéj Polsce od 1. Stycznia 1848 r. w wykonanie wprowadzony.

Inną znowu drogą do ulepszenia praw wiodącą jest system kodyfikacyjny. Gdzie bowiem już od dawna istnieją całkowite księgi prawa, lub gdzie po dokonanéj reformie prawodawstwa dostatecznie się przyjęły pojęcia prawnicze, tam przybierają główne działy prawa kształt oddzielnych kodeksów, całkowicie w sobie zamkniętych. Tego rodzaju były postępy prawodawcze, mianowicie we Francyi, następnie w całych niemal Niemczech, tudzież w Austryi. W Państwie Rakuskiém téż najwcześniéj się zjawiła kodyfikacya prawa karnego.

Znaną jest światu uczonemu sławna walka, jaką stoczyli ze sobą THIBAUT i SAVIGNY pod tym względem. Pierwszy przemawiał za kodyfikacyą, czując się na siłach do sprostania dziełu tak wielkiemu; ale SAVIGNY stanowczo myśl poruszoną odrzucał, przychylając się raczéj do wniosków układu konsolidacyjnego (zob. THIBAUTA ‚*zivilistische Abhandlungen über die Nothwendigkeit eines allgemeinen bürgerlichen Rechtes, 1814;* SAVIGNY: *Vom Berufe unserer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft*, w Heidelbergu, 2. wyd. z r. 1828. Tenże sam: *Stimmen für und wider neue Gesetzbücher,* w czasopiśmie wydawaném przez niego, tudzież przez EICHHORNA i GÖSCHENA *„für geschichtliche Rechtswissenschaft“.)*.

My atoli poczuwamy się do obowiązku dla ocenienia a może i rozsądzenia sporu zwrócić uwagę na

przepomniane dotąd, lub niedostatecznie wyjaśnione widoki. Któż bowiem nie przyzna, że ważna zachodzi różnica między prawem cywilném a karném, co się tyczy konieczności, kształtu, i celów kodyfikacyi. W dziedzinie prawa cywilnego nikt wtedy, jak ogłoszono w Prusiech powszechne prawo ziemskie, a w Austryi księgę powszechną praw cywilnych, nikt mówię prócz ustawodawcy nie żądał, ani nie dążył nawet do przeobrażenia prawa prywatnego; słusznie zatém upatrywano w zjawiających się kodeksach nieufność jawnie okazaną umiejętności i jéj zastępcom. Łatwo zatém pojąć, czemu uczeni prawnicy w Niemczech, widząc w kodyfikacyi uszczuplenie powagi swojéj i wyłącznego dotąd panowania prawa powszechnego (przeważnie rzymskiego), zapalczywie opierali się nawałowi kodyfikacyjnemu, a nawet do dziś dnia jeszcze stoją wytrwale na stanowisku odporném.

Wcale inaczéj się rzecz miała z prawem karném, już podczas ogłoszenia pierwszych utworów kodeksowych. Ono potrzebowało oczywiście całkowitego przekształcenia; nikt się temu nie sprzeciwiał, ponieważ przestarzałe postanowienia średniowiecznych ustaw karzących, również jak należycie zrozumiana zasada „*nulla poena sine lege*“ jawnie wkładały na władzę prawodawczą obowiązek zastósowania przepisów karnych do ducha czasu, do postępów umiejętności, do rozwoju oświaty i ludzkości, z czego wynikła nieunikniona konieczność naprawienia kodeksów karzących.

Lecz przy pierwotném zapatrywaniu się na zadania kodyfikacyi zaszła nie małéj doniosłości omyłka. Tak w Austryi za Józefa II. w r. 1787, jako też w Prusach za Fryderyka II. i jego następcy w r. 1794 obmyślając kodyfikacye prawa cywilnego i karnego

zamierzali prawodawcy usunąć stanowczo na przyszłość wszystkie wątpliwości i spory umiejętne, a tém samém odebrać umiejętności prawniczéj cały jéj dotychczasowy wpływ na praktykę sądową, a to przez ułożenie kodeksów organicznych, o których wtedy marzono, że osnute na podstawie prawa przyrodzonego, potrafią nie tylko obalić powagę całego prawa powszechnego, ale zajaśnieć także promieniem wieczystéj trwałości i niezachwianéj po wszystkie czasy dzielności.

Błędne to w zupełności mniemanie opanowało nie tylko ustawodawstwo Rakuskie t. z. Józefińskie, lecz górowało także w ułożeniu Pruskiego prawa ziemskiego. Tak tedy rzeczone prawodawstwa różniąc się tylko pod względem metody od siebie, gdyż Austryackie zasadzało się na ogólnikach, Pruskie zaś na kazuistyce stanęło, — dążyły do rzeczy niemożliwych.

Wychodząc z przekonania o wszechwładności i wszechwiedzy ustawodawstwa, o czém już marzył w szóstym stóleciu Césarz Justynian (zob. *Const. Tanta.* 2. C. I. 17. następnie *Const. Dedit.* 3. C. I. 17), wykluczają oba zakony prawo zwyczajowe. Odsądzając tém samém całe prawo prawnicze sądowe i umiejętność prawną od wszelkiego wpływu na sądownictwo, przykuto w tych państwach sędziego do literalnego stósowania paragrafów.

Jednakowoż nie długo to trwało, a już wykluły się przykre następstwa z nowego urządzenia. Przepis dosłownego tłómaczenia i stósowania ustaw zniewalał niższe sądy do nieustannego zasięgania informacyi od władz wyższych, wywoływał całe roje przepisów niby objaśniających czyli ustaw dodatkowych, co wszystko przyczyniało się znów do zmącenia kodeksów i do wyrządzenia sądom wielkiego uszczerbku czasu przez ogląda-

nie się na wyjaśnienia urzędowe, tak już wydane, jak téż dopiéro zjawić się mające, ubliżało powadze ustaw, wpływając jeszcze i to niemało na ociąganie się z załatwianiem spraw bieżących. Przy poprawie i odnowieniu kodeksów Józefa II. nastąpioném w 1803 r. wypuszczony został całkiem ów przepis nakazujący niewolnicze stósowanie ustaw, i tym to sposobem dopiéro odzyskała umiejętność przynależne jéj stanowisko.

Cały kształt tegoż kodeksu jawnie wykazuje, że nie jest spisany wyłącznie dla użytku stanu sędziowskiego, będąc przystępnym dla całéj ludności, ponieważ dla niéj właściwie wychodzą na jaw ustawy karne. Każda prawie jego stronnica świadczy o dążności obeznania ogółu mieszkańców za pomocą wykładu przy całéj jędrności prostego i jasnego z głównemi zasadami wymiaru sprawiedliwości karnéj. Świadczą o tym kierunku raz cały wstęp do kodeksu z r. 1803 przydany, powtóre obwieszczenie onegoż, następnie podana równocześnie z ogłoszeniem kodeksu wiadomość o przywróceniu kary śmierci, w końcu wyrażone w nim tu i owdzie ojcowskie upomnienia, jak niemniéj cały tryb wysłowienia. Nawet prostota rozkładu przedmiotów w kodeksie wyłożonych służyć miała do tego, aby ustawa karna była wszechzrozumiałą i prawie przejrzoczystą.

Co się tyczy stanowiska Sędziego, wystarczyć może jeden rzut oka (n. p. na §. 2 o powodach wyłączających winę i karę, na §§. 5 i 6 o sprawcach, i spółwinnych zbrodni, i w ogóle osobach udział w występku biorących, na §. 7 ustawy karnéj z r. 1803 będącéj właściwie tylko powtórném wydaniem ustaw w r. 1787 ogłoszonych, działu I. o karygodném usiłowaniu) na to, aby powziąść przekonanie, jak dalece

prawodawca zaniechawszy krępować Sędziego w rzeczonym zakonie, zostawił mu obszerną przestrzeń dla tak zwanéj roztropności sędziowskiéj, tak iż tylko pod sternictwem teoryi z godnością wywiązać się może sądownictwo ze szczytnego zadania swego. Nowoobrany kierunek opierał się na powziętém w poprzedniéj epoce doświadczeniu, że jest wprost rzeczą niepodobną, nadać ustawom już z góry taką dokładność, ażeby przy nakazaném stósowaniu literalném wystarczyły do rozwiązania wszystkich a nawet i nieprzewidzianych wypadków. Uznał także prawodawca istne niebezpieczeństwo, które wyradza się z panowania martwéj głoski prawnéj i wielce uwłacza duchowi prawa. Z tego téż powodu władza ustawodawcza przy późniejszém nacieraniu o uzupełnienie nowelami przepisów przez nas przytoczonych, odesłała sądy kilkakrotnie (ob. patent z 20. Stycznia 1820 r.) do zasad ogólnych, a zatém już nie do samych słów w ustawie zawartych, na przypadek, gdyby zachodziły niekiedy wątpliwości. Jest to pewnikiem, że władza prawodawcza polecając sądom w razie milczenia ustawy uciekać się do ogólnych zasad, nie mogła mieć na oku samego tylko pospolitego rozsądku sędziów urzędujących; owszem zmierzała ona do pokonania pozornéj lub rzeczywistéj ciemności w ustawach, wskazując światło wychodzące z umiejętnéj i żywotnéj teoryi.

Tak tedy ustało wywołanie umiejętności uchwalone z końcem zeszłego stólecia i znów przywrócone widzimy z wolna powstające poważanie właściwéj nauki prawa karnego po sądach i władzach rządowych.

Zawsze jednak kodyfikacya wzniosła prawie mur graniczny (niemal chiński) dzielący nas od przeszłości. Dalszy pochód na drodze utartéj kilkuwiekową

pracą krzątającą się około prawa „powszechnego“ stał się lub wydawał się przynajmniéj niepodobném. Zwolna tylko wyrobić i ustalić się mogła nowa teorya z wątku świéżo wprowadzonej kodyfikacyi. Całe jéj zaś powodzenie zależało od zawiązania nowych stosunków z zarzuconém stanowczo i uporczywie odpychaném prawem powszechném i nader bogatą literaturą onegoż.

Często zadawano sobie pytanie, dla czego tyle czasu, prawie pół wieku upłynęło, nim uczeni prawnicy w Austryi zdobyli się na zawarcie sojuszu z postępami umiejętności prawa karnego w Niemczech. Otóż daleka jest zawsze droga od odszczepieństwa do zjednoczenia. ,Każda nowa kodyfikacya sprawia zamęt w stosunkach społeczeńskich, budzi opór w mieszkańcach i magistraturze sądowéj, i wtedy dopiéro zaczyna działać dobroczynnie, gdy się potrafi przyjąć w życiu narodowém, co zwykle dopiéro po długiém istnieniu następuje. Byłoby zaiste nad czém się zadziwić, gdyby zespolenie (asimilacya) szybkiego doznało przebiegu. Tak téż i kodeks karny z r. 1803 uledz musiał zwykłemu losowi nowatorstwa prawodawczego, zwłaszcza, że przy wielkiéj zwięzłości a a niewielkiéj ścisłości swojéj w wysłowieniu mógł być wcale zrozumiałym dla gminu, a przecież otworzył z powodu licznie w praktyce podniesionych wątpliwości szeroką niwę prawnikom do objaśnienia, sprostowania i tłumaczenia nowéj ustawy. Niedokładność redakcyi widoczna często w rażący sposób w drugiéj części kodeksu wpłynęła nie mało na utrudzenie pracy tłumaczom prawa, ztąd wcześnie już odezwały się głosy przemawiające za wydaniem odrębnego kodeksu policyjnego, któryby mieścił w sobie występki i prze-

stępstwa nieumyślne, ponieważ wymaga tego raz różnorodność przedmiotu samego, a powtóre konieczność postępowania raźniejszego, aniżeli w sądach bywa. Najwięcéj atoli obciążał i tamował pracowitych tłumaczy wytknięty już przez nas przesąd wszechwiedzy i wszechwładności ustawodawstwa zakorzeniony i panujący dość długo tak w literaturze naszéj, jakoteż w praktyce sądowéj. Cały szereg glosatorów stał niewzruszenie przy zdaniu zasadniczém, że księga praw nietylko prawidła, ale oraz wszelkie ich następstwa podaje, i że ustawodawca sam już z góry obmyślał rozwiązanie każdego szczegółu, każdego przypadku mogącego się kiedykolwiek wydarzyć w życiu potoczném. Dla tego autorowie i sędziowie często woleli raczéj gwałt zadawać ustawom, wyprowadzając z nich wszystko przesadném tłumaczeniem, aniżeli przyznać się do ułomności i niedostatków prawa nadanego. Zamiast radzić się umiejętności, starano się wycisnąć z głosek ustawowych pożądane wyjaśnienia, a nawet stworzyć tą drogą teoryę prawa karnego.

Najprzedniejsze miejsce w literaturze zajmował prawie po nasze czasy Jenull. Jego dzieło (*Das oest. Criminalrecht nach seinen Gründen und seinem Geiste dargestellt* w 4 t. pierwsze wydanie w Gracu 1807—1815 r. trzecie wyszło 1837 r.) obejdzie się bez pochwał naszych. Dotarło ono do wszystkiego, co można było zdziałać, wychodząc z zapatrywania przez nas opisanego. Do ujemnych stron wykładu Jenulla zaliczamy, że nauka prawa karnego, którą autor sam był przejęty, nigdzie nie występuje na jaw w jego dziele, że dość wszędzie skąpi z podaniem źródeł, z których czerpał, że nie wyjaśnia a nawet nie dotyka nigdzie stosunków kodeksu Rakuskiego do po-

wszechnego prawa karnego Rzeszy niemieckiéj lub do innych nowszych ustaw karnych za granicą, a o tak obfitéj ich literaturze żadnéj nawet nie czyni wzmianki. Przytém wyraźnie stroni on wszędzie od kazuistyki i wszelkich szczegółów praktycznych, jakby pragnął odstrychnąć się wielkim przedziałem od prawa żywotnego, zajętego nietylko zbadaniem, lecz i stósowaniem ustaw istniejących, co oczywiście wpłynąć musiało na osłabienie powagi dzieła przez uszczuplenie użyteczności onegoż i powiększenie rozbratu, coraz więcéj między nauką a praktyką zachodzącego.

Właściwą widownią sporów naukowych i pracownią glosatorską były czasopisma prawnicze, które się zjawiły zaraz po dokonanéj kodyfikacyi, sięgając do najnowszych czasów. (Najpierw wychodziły: Zeiller: *Jährliche Beiträge zur Gesetzkunde und Rechtswissenschaft in den oesterr. Erbstaaten*, od 1806 do 1809 r.; następnie Pratobevera: *Materialien für Gesetzkunde und Rechtspflege in den oesterr. Erbstaaten* 1816 do 1824; daléj *Zeitschrift für oesterr. (?) Rechtsgelehrsamkeit (?) und politische Gesetzkunde* przez Wagnera od r. 1825 do 1833 r. przez Dollinera i Kudnera 1834—1838 r., znów przez Kudlera i Fränzla w r. 1839, przez Kudlera i Stubenraucha od 1840 do 1845 r. a ostatecznie pod napisem: „*Oesterreichische Zeitschrift für Rechts- und Staatswissenschaft* pod redakcyą Kudlera, Stubenraucha i Tomaschka od 1846—1849 r. Wreszcie wychodziło także od r. 1839 do 1847 czasopismo „*Der Jurist*“ przez Wildnera wydawane). Treść ich stanowią rozbiory pytań wątpliwych na tle wypadków praktycznych osnute a potém i monografie, choć stosunkowo dość mało ich się tam mieści. Kazuistyka nigdzie nie przekracza ciasnych granic umieję-

tności z kodeksu samego czerpanéj, i wszędzie już, szczególnie w ostatnich czasach wykluwa się z treści tych pism peryodycznych poczucie, że zadanie glosatorów jest skończoném, że ich praca dobiegła mety ostatecznéj, poza którą nic już nie ma do osiągnienia za pomocą samego komentatorstwa.

Na ostatnich kresach epoki opisanéj pojawiły się zbiory Mauchera. (*Systematisches Handbuch (?!) des oesterr. Strafgesetzes über Verbrechen und der auf dasselbe sich unmittelbar beziehenden Gesetze und Verordnungen.* We Wiedniu w 5 t. 1844. Wyciąg z tego „*volumen magnum*“ wyszedł w 1. t. 1847 r. — Następnie, *Darstellung der Quellen und Literatur des oesterr. Strafgesetzes über Verbrechen.* We Wiedniu 1849 r.). Pierwszy jest prostém zestawieniem wszystkich przepisów dodatkowych, a zatém kompilacyą prac ustawodawczych podjętych dla uzupełnienia kodeksu karnego; drugi znów uważać można za summaryusz prac naukowych, a po małéj części także prawa sądowego prawniczego.

Dla rozciągnienia dzielności kodyfikacyi karnéj na t. z. kraje koronne Węgierskie ogłoszony został w r. 1852 nowy kodeks karny, i wszedł w powszechne zastósowanie od dnia 1 Września t. r. Nie zamyślamy wdawać się w bliższe opisy treści jego, ani téż przeprowadzać porównania z poprzednią księgą ustaw karnych, ponieważ szczegóły nie wchodzą w zakres niniejszego poglądu, dość będzie przypomnieć, że obszernie o tém rozprawiają wszyscy pisarze prawa karnego Rakuskiego, a prócz tychże jeszcze Zachariae (porów. *Archiv des Criminalrechtes* z 1853 r. str. 135—166 jakotéż str. 395—421; następnie Sundelin w czasopismie Grossa poświęconém nauce po-

stępowania karnego w Niemczech, zesz. III. str. 1—24). Gdyby kto w błąd wprowadzony był przez datę nowoczesną i sądził, iż ma pod ręką całkiem nowy płód ustawodawczy, to niezwłocznie się i pomiarkuje, przeczytawszy wstępne słowa prawodawcy: „Chcąc tym krajom, w których obowiązuje ustawa karna z 1803 r. wraz z późniejszemi dodatkami, nastręczyć sposobność łatwego (?) i dokładnego obeznania się z istniejącém prawem karném, wszystkim zaś innym krajom koronnym, w których po części wątpliwe tylko istnieją zwyczaje prawne, użyczyć dobrodziejstwa zupełnéj obrony prawnéj, jakotéż pewnego i stałego prawa karnego, nakazaliśmy uskutecznić nowe wydanie wzmiankowanéj księgi ustaw karnych, a to tak z zamieszczeniem wszystkich późniejszemi ustawami poczynionych zmian, jakotéż z dołączeniem niektórych postanowień nowych.

Wydanie z 1852 jest czwartém z kolei, jeżeli t. z. kodeks Józefiński z 1787 r. poczytujemy za pierwszą, zaś kodeks kar dla Galicyi zachodniéj 1797 r. wydany za drugą, wreszcie ustawę karną z 1803 r. za trzecią edycyę.

Dając bez wahania sposobowi konsolidacyi pierwszeństwo przed rączém zrywaniem się na nowiutkie utwory ustawowe, pozostaje nam wskazać jeszcze korzyści, które ztąd spłynęły na umiejętność samą. Gdy w nowoogłoszone wydanie weszła stosunkowo mała część dodatków przez Mauchera w pięciutomowym zbiorze nagromadzonych, reszta zaś wyraźnie uchyloną została, przeto nie ma już wątpliwości pod tym względem, co władza ustawodawcza chciała poruczyć teoryi do rozwiązania. Przytém literatura dawniejsza świadcząca o pracach kilku pokoleń prawniczych nie

straciła od razu użyteczności swojéj. Ale najważniejszą rzeczą jest, że oszczędzono prawnikom tak ogromnego, a przecież dość często niewdzięcznego mozołu, jakim bezsprzecznie byłoby rozpoczęcie na nowo działań glosatorskich, odnoszących się teraz jedynie do nowych postanowień, których ilość nie jest bardzo znaczną, choć im pewnéj doniosłości zaprzeczyć nie można.

Początek literatury nowego wydania kodeksu stanowią dwie rozprawy, mające wykazać i objaśnić zmienione lub świéżo zaprowadzone prawidła karne (zob. *Allgemeine oesterr. Gerichtszeitung* z r. 1852 p. l. 70, 72, 73 i 75; następnie podał Passy pogląd na nowości kodeksowe w czasopismie wydawaném przez Haimerla, *Magazin für Rechts- und Staatswissenschaften*, które obecnie wychodzi pod napisem „*Oesterreichische Vierteljahresschrift für Rechts und Staatswissenschaften*, w zeszycie VI. str. 209 i t. d., w zesz. VII str. 255 i t. d., w zesz. VIII str. 104 i t. d.). Opracowania te ograniczają się na porównaniu i wzmiance o sposobie załatwienia, jakiego doznały w ustawie nowéj niektóre spory naukowe. Krytycznych uwag lub wniosków poprawczych nie ma tam żadnych. Różnią się obie rozprawy w tém, że bezimienny autor wolałby widzieć całkowity zwrot, a zatém zaniechanie przeszłości; Passy zaś umiejętnie i dobitnie umiał bronić zasadę konsolidacyi, będąc zawsze gorliwym jéj zwolennikiem.

Za granicą odezwali się w téj mierze dość przychylnie, ale w sposób nieco ryczałtowy Zachariae — tudzież Sundelin, o czém już podaliśmy wiadomość z przytoczeniem pism peryodycznych, w których oni umieścili sprawozdania swoje.

Na wielkie rozmiary rozpoczął, lecz do końca niestety nie doprowadził komentarza swego znakomity prawoznawca, dostojnik sądowy i autor prawniczy Antoni Hye-Glunek (*Das oesterr. Strafgesetz über Verbrechen, Vergehen und Uibertretungen*, IX zeszytów, str. 883, obejmujących wykład 75 §§., gdy cały kodeks składa się z 532 takich ustępów. We Wiedniu u Manza. Od 1852 do 1855 r.), który jako współredaktor zakonu nowego został uczestnikiem tak zaszczytów, jak odpowiedzialności złączonych nierozerwanie z ojcowstwem w dziedzinie ustawodawstwa. Autor w dziele swojém idącém wszędzie sposobem komentarzy w ślad paragrafów miał na oku raz wyłuszczyć powody, dla których utrzymane lub zmienione zostały pojedyncze ustępy z trzeciego wydania (z 1803 r.), a powtóre założyć pomost dla wejścia kodeksu w zastósowanie w Węgierskich krajach, gdzie dotąd odmienne popłacały ustawy karne. Do tego celu zmierzając umieścił autor w dopiskach treść całego dotychczasowego pismiennictwa prawa karnego. Przy większém, niż to w dziełach Jenulla spostrzedz można, rachowaniu się z praktycznemi wymogami sądownictwa wchodzi Hye starannie w szczegóły i rozbiory wypadków znamienicie wyjaśnionych i z rzadką bystrością rozwiązanych. Obok zwykłych przyborów tłumaczenia używa on już do pomocy zasobów metody prawniczo-historycznéj, którą misternie opisał w osobnym dodatku dołączonym do zeszytu ostatniego. Pochwalamy także, że umiał korzystać ze zdobyczy literatury zagranicznéj, szczególnie niemieckiéj i francuzkiéj, co jednak nie zbyt często w samym wykładzie na jaw występuje (ob. ocenę w powszechnéj gazecie sądowéj Rakuskiéj z 1852 r. p. N. 85 i t. d.).

Bez wszelkiéj znów wartości naukowéj jest obliczony li tylko na najskromniejsze potrzeby praktyczne komentarz Frühwalda (*Handbuch des oesterr. Strafgesetzes* i t. d. we Wiedniu 1852 r. W 3 zeszytach). W sposób daleko godniejszy naszéj praktyki sądowéj obrobił tegoczesne prawo karne Rakuskie Dr. Edward Herbst, professor prawa dawniéj przy Uniwersytecie Lwowskim, a obecnie Pragskim, i znakomity poseł sejmowy (ob. *Handbuch des allgemeinen oesterr. Strafrechtes mit Rücksicht auf die Bedürfnisse des Studiums und der Anwendung.* W 2 t. We Wiedniu u F. Manza 1855 r. a w drugiém wydaniu z 1859 r.). Ubolewamy jednak, że niepospolitych zdolności swoich nie użył autor do zerwania z przestarzałym trybem tłumaczy prawa, przez skreślenie systematycznego wykładu będącego dotąd próżném życzeniem. Teraz upoważnieni jesteśmy poniekąd spełnienia onegoż wyglądać z pióra znakomitego professora Uniwersytetu Wiedeńskiego Juliusza Glasera, który obok Wahlberga, Wesselego i Geyera najwięcéj odznaczył się wydaniem całego rzędu monografij (*Abhandlungen aus dem Strafrechte* we Wiedniu, w 1 t. 1858 r., *Das englischschottische Strafverfahren* i t. d. we Wiedniu u Tendlera. 1850 r.; Cäsar Beccaria *über Verbrechen und Strafen* — przez niego tłumaczony i uwagami wzbogacony, we Wiedniu u Tendlera 1851 r.; *Die Fragenstellung im Schwurgerechtsverfahren*, we Wiedniu u Braumüllera. 1863 r. prócz wielu pięknie i gruntownie napisanych rozpraw umieszczonych za granicą i w pow. gaz. sąd., przy któréj on od kilku lat jako współredaktor pracuje) w których przebija głęboka nauka i bystrość jego umysłu w rzeczach prawniczych.

Wspomnieć tu nam jeszcze wypada nieco o nader ważnéj okoliczności, która wielce wpłynąć powinna na przeobrażenie umiejętności prawa karnego. Dotąd teorya i praktyka prawie przeciwnemi chodziły drogami. Pierwszéj zbywało na bezpośredności czyli doświadczeniu własném; przytém nawyknienie do rozumowania czyniąc ją pochopną do ogólników, doprowadzało ją często do układania prawideł mało lub wcale niedających się zastósować do przedmiotów, o których pisarz często sam nie posiadał jasnego wyobrażenia. Teoretyka czystéj barwy porównać można z podróżnym, który wszedłszy zrana do lasu wędrował pospiesznym krokiem przez cały dzień, aż z wieczora ku wielkiemu zadziwieniu stanął na tém samém miejscu, z którego rano wyszedł. Przy takim stanie rzeczy, w jakim nieraz znajdowała się t. z. teorya, mogli praktyczni mężowie ze sądu i urzędu snadnie odrywać się od wszelkich względów dla niéj a nawet ścisnąć pogardliwie ramionami, ile razy o postępach nauki i potrzebie dźwignienia się z poziomości rzemiosła rozprawiano. Dawniéj dość rzadko dochodziły do wiadomości pozasądowéj przypadki karne, a nawet uważano to czasem za pewien rodzaj zdrady t. z. tajemnicy urzędowéj. Inaczéj się rzecz ma od r. 1850 zacząwszy, gdyż dozwolone w tym czasie ogłaszanie drukiem wyroków sądowych utorowało czasopismom prawniczym sposobność do otworzenia oddzielnéj rubryki dla prawa sądowego prawniczego. Literatura wnet wzbogaconą została początkami krytycznego obrobienia spraw karno-sądowych (zob. Zbiory Peitlera i Herbsta, a w szczególności: *Die grundsätzlichen Entscheidungen des obersten Gerichts- und Cassationshofes über zweifelhafte Fragen*

des allg. oesterr. Strafrechtes, przez Prof. Dra E. Herbsta we Wiedniu u F. Manza. 1853. 1857 i 1859 r.).

Tak tedy teorya postawiona już jest w możności skuteczniejszego zapełnienia przepaści dzielącéj oddawna teoryę od praktyki ku obopólnej i wielkiéj ich szkodzie, jeśli pisarze potrafią przywłaszczyć sobie metodę nieśmiertelnych prawników Rzymskich posuwających się w pracach literackich od szczegółu do ogólników, nie zaś przeciwnie, jak się dotąd mniéj może u nas ale bardzo często w Niemczech działo, przez co teorya stanie się przystępną dla praktyki, a zatém pocznie działać jako żywotny czynnik w życiu prawniczém.

Prócz tego nie omieszka wywierać wpływu dobroczynnego na umiejętność instytucya obrońców w sprawach karnych, która wprowadzona u nas od lat dopiéro 13tu, wyrabia sobie zwolna szczytne stanowisko, na którém potrafili utrzymać się od wieków obrońcy sądowi w Anglii i Francyi. Obrona na pozór tylko z praktyką związek mająca przyczynia się do rozgłosu spraw sądowych, zniewala do obeznania się z starożytnymi mowcami sądowemi, i tworzy konieczność dokładniejszego ze wszechstron zbadania przypadków, aniżeli to dawniéj bywało, co wszystko pomyślnie oddziaływać musi na pożądane pojednanie praktyki z nauką w poszukiwaniach prawdy i prawa.

Zaledwie upłynęło lat dziesięć po wprowadzeniu kodexu z 1852 r. a już całe prawie dziennikarstwo donosi i rozprawia o bliskich zmianach księgi powszechnych ustaw karnych. Zapewne nie pogrąży nas wieść z lekka natrącona w głębokie zadumienie, skoro zwrócimy uwagę na okoliczności towarzyszące porodowi teraźniejszéj księgi karnéj, tudzież na całkowitą zmianę, jaka zaszła w urządzeniach i stosunkach pu-

blicznych cesarstwa. W r. 1851 pamiętnym ze smutnego zwrotu do rządów absolutnych uchwalono zasadę zjednoczenia najściślejszego czyli t. z. centralizacyi. Do tego celu także służyć miała zachwalana przez zwolenników ucisku jedność prawa. Reakcya ze wszech miar weszła w modę. Szczególnie było zamiarem zapobiedz odnowieniu ruchów, jakich państwo doznało w 1848 r. Rugując instytucye polityczne chciano ustawami karnemi stłumić wszelki objaw wolności. Zdawało się, że najlepiéj ustalić zdołają spokój, jeśli nieme posłuszeństwo srogiemi prawami obwarowaném będzie.

Dla tego napotykamy w kodeksie rzeczonym obok zalet niezaprzeczonych dość liczny poczet wadliwych lub zbyt srogich postanowień. Najwięcéj podlegają zarzutowi nowe ustępy i przepisy tyczące się występków t. z. politycznych. Tam niedokładność w definicyach i kierunek odstraszania uderzają. O zbytniéj surowości świadczą także przepisy §§. 9, 26, 28, 29, 35, 63, 65, 66, 85, 88, 126—130 134, 155 i 156. Naganném jest także zatarcie granicy, jaka pod względem kar dawniéj ściśle przestrzeganą była między zbrodniami a przestępstwami. Słusznie zatém poważne głosy odezwały się po sejmach i zgromadzeniach politycznych żądające wszechstronnego poprawienia księgi ustaw karnych. Wolność, honor i życie obywateli państwa wyżéj są cenione, odkąd upadły rządy absolutne. Pojedyncze ustawy postępowe, n. p. o nietykalności mieszkania, o zabezpieczeniu wolności osobistéj i o sprawach drukowych (ostatnia ustawa zaprowadziła bardzo ważne zmiany i uzupełnienia pow. kod. kar.) wtedy dopiéro okażą całą swą dobroczynną doniosłość, gdy dokonaną zostanie poprawa ko-

deksu samego, i to w duchu istniejących teraz urządzeń konstytucyjnych, z któremi często niepodobna pogodzić elastyczności, dowolności, lub surowości niektórych prawideł ustanowionych w wydaniu kodeksowém z 1852 r. (porów. rozpr. „wolność osobista i nietykalność mieszkania“, następnie „rzecz o ustawodawstwie drukowém a w szczególności o nowéj ustawie drukowéj z 17 Grudnia 1862 r.“ przezemnie napisaną w Zeszycie II. i V. czasopisma prawniczo-politycznego). Od czasu objęcia steru w ministerstwie sprawiedliwości przez Dra Heina ożywioną jest opinia publiczna nadzieją wolnomyślnych i ważnych reform w dziedzinie prawa karnego. Jedni obiecują sobie, iż wnet na świat wyjdzie piąte wydanie księgi karnéj zastósowane do dzisiejszéj umiejętności ustawodawczéj i potrzeb duchowych tak czasu jak życia publicznego. Inni znów głoszą, że nie będzie postępu, jeśli nie nastąpi zerwanie z przeszłością, zmiana w zasadach i szczegółach. Teraz właśnie dochodzi nas wiadomość o ułożonym już przez znamienitego prawnika Hyego projekcie do nowego kodeksu, który po odbyciu próby ogniowéj w radzie stanu złożonym będzie do laski marszałkowskiéj dla podania go pod obrady sejmowe. Nam się atoli wydaje, że nie może tak rychło jak to przypuszczają nastąpić urzeczywistnienie tego zamiaru, ponieważ postępowe przekształcenie ustawy karnéj zawisło od całkowitéj zmiany tak głównych rodzajów kar, jak nowego urządzenia kary więziennéj, co olbrzymie poniekąd stanowi zadanie. Przytém zapowiedziane kilkakrotnie przywrócenie sądów przysięgłych wymaga wielkiéj oględności przy układzie prawa karzącego, jak to spostrzegamy w Niemczech, gdzie urządzenie sądów przysięgłych zniewoliło

do zarzucenia swojskich praw karnych. Wreszcie znaną jest nam wszystkim nieunikniona powolność postępowania parlamentarnego, zwłaszcza, gdy tu idzie o projekt ustawodawczy wielkiéj wagi i objętości. Nie bawiąc się w proroctwa, radzimy Szanownym Czytelnikom uzbroić się w cierpliwość i miarkować żądzę spiesznego spełnienia reformy w toku będącéj.

W końcu miłego dopełniamy obowiązku, jeśli wspomnimy, że wojskowość Austryacka za naszych czasów dostąpiła dobrodziejstwa otrząśnienia się ze średniowiecznych praw polowych przez uzyskanie nowego kodeksu wojskowego: *Militär-Strafgesetzbuch über Verbrechen und Vergehen für das Kaiserthum Oesterreich*, z 15 Stycznia 1855 r. Kodeks polowy zawiéra 799 art. i dzieli się na pięć części, z których pierwsza w §§. 1—141 ogólne prawidła, druga w §§. 142 do 303 wyliczenie zbrodni i występków ściśle wojskowych podaje, trzecia w §§. 304—331 zbrodnie naruszające wojenną zwierzchność rządu, czwarta w §§. 332—525 pospolite zbrodnie, piąta wreszcie w §§. 526—799 pospolite występki opisuje i karami okłada (Zob. Opracowania praw polowych złożone w 9ciu dziełkach przez M. Damjanicza wydanych w Wiedniu u Braumüllera od 1849—1859 r.).

W dalszym pochodzie rozpatrzymy się nieco w najnowszych dziejach ustawodawstwa karnego właściwéj Rzeszy Niemieckiéj. Z nowszych praw karnych ułożonych wedle zasad postępowych wyszły w ostatnich dziesiątkach lat pierwszéj połowy naszego stulecia i zasługują na uwagę: 1) Prawo karne Królestwa Saskiego (*Criminalgesetzbuch für das Königreich Sachsen*) z r. 1838. Starano się w niém uprościć jak

najwięcéj przepisy i nadać sędziemu rozciąglejszą władzę. Cały kodeks zawiera w sobie 326 artykułów. Wprowadzono go w wykonanie także w udzielnych księstwach Saskich, tudzież w niektórych drobniejszych państwach sąsiednich pod nazwą: *Thüringisches Gesetzbuch*, jednak z odmianami niemałéj doniosłości, bez czego się przy znanych powszechnie dążnościach partykularyzmu germańskiego obejść nie mogło. (Zob. Grossa *Bemerkungen zu einigen Artikeln des sächsischen Criminalgesetzbuches* w Dreznie 1840 r.; tudzież Buscha, *Die neuen Criminalgesetzbücher des Königreich Sachsen* i t. d. w Lipsku 1848 roku). 2) Prawo Wirtemberskie (*Strafgesetzbuch für das Königreich Württemberg*) z r. 1839 w 426 art. zamknięte. W osobném wydaniu wyszedł równocześnie kodeks kar poprawczych (*Polizeistrafgesetz*) ze 108 art. złożony, a znów ordynacya sądowa w 463 art. ogłoszoną została w r. 1843. Ważne zmiany w prawie wirtemberskim sprawiła ustawa dodatkowa z 13 Sierpnia 1849 r. Objaśnienia wzorowe napisali: F. K. T. Hepp: *Commentar über das Württembergische Strafgesetzbuch* w 3 tom. w Tubindze 1839—1843 r. dzieło nie zostało doprowadzoném do końca z powodu śmierci zasłużonego Autora. Następnie godném jest uwagi: Hufnagel *Commentar über das Strafgesetzbuch für Württemberg* w 3 tom. w Sztutgardzie 1840—1844 roku. Trzeci tom mieści w sobie prawo prawnicze sądowe pod napisem: *Neue Präjudicien der höheren Gerichte.* Tegoż samego pióra jest: *Das Strafgesetzbuch für das Königreich Württemberg mit erläuternden Anmerkungen.* W Tubindze 1845 r. Nadmienić jeszcze należy: Lebret *Die Strafrechtspflege der Gerichte des Königreiches Württemberg*, w 2 tom. w Sztutgardzie 1854 i

1857 r. 3) Prawo Brunświckie: *Criminalgesetzbuch für das Herzogthum Braunschweig*, z 1840 r. W niém 287 ustępów zwięzłych a przecież jasnych wystarczyło do całkowitego wyczerpania przedmiotu, ku zupełnemu zadowoleniu uczonych prawników i sądownictwa, o czém sam MITTERMAIER najchlubniejsze zdał sprawozdanie (Ob. *Die Strafgesetzgebung in ihrer Fortbildung* T. II. str. 140 i t. d.). 4) Prawo Hanowerskie: *Allgemeines Criminalgesetzbuch für das Königreich Hannover*, ogłoszone 1840 r. składa się 373 art. Uzupełnienie onegoż stanowić ma: *Das Polizeistrafgesetz für das K. H.* z 1847 r. w 303 paragrafach. Pisał nad niemi: LEONHARDT *Commentar über das Criminalgesetzbuch für H.* 2 tomy w Hanowerze 1846 i 1851 r. 5) Prawo karne Heskie: *Strafgesetzbuch für das Grossherzogthum Hessen*, z r. 1841 zawierające w sobie 484 art. Ustawa karna policyjna jest z 1855 r. i mieści w sobie 381 art. Przytém dość liczne zmiany sprowadziła nowela z 23 Lutego 1849 r. Część ogólną prawa Heskiego wzorowo opracował: M. W. A. BREIDENBACH w dziele *Commentar über das grossherzoglich Hessische Strafgesetzbuch*, w 1. tomie z 2ch oddziałów złożonym w Darmstadt 1842, 1844 r.— 6) Prawo Badeńskie: *Strafgesetzbuch des Grossherzogthums Baden* z r. 1845 w 714 paragrafów ujęte, lecz dopiéro w r. 1851 w wykonanie wprowadzone. Procedura karna Badeńska z 1845 r. z 360 paragrafów złożona służyła pod wielu względami za wzór przy wypracowaniu Rakuskiego postępowania karnego z 1853 r. Komentarz wydał W. THILO: *Strafgesetzbuch für das G. H. Baden mit den Motiven der Regierung* i t. d. w Karlsruhe, 1845 r.

Ważną epokę stanowi w Niemczech dla prawodawstwa karnego pamiętny rok 1848, gdyż ustawy karne odtąd na jaw wychodzące nacechowane są wyrazistém oddziaływaniem polityki, a czasem i krzyżowaniem się wolnomyślności z kierunkiem odwrotnym. Ustawy karne po tym czasie ogłoszone podzielić można na dwa rzędy. W pierwszym stoją kodeksa karne osnute na swojskich pojęciach, a zatém na podstawie germańskiéj umiejętności i praktyki karnéj. Do drugiego rzędu znów należą zakony, do których wstęp znalazły obce, w szczególności francuzkie pierwiastki prawne.

Do pierwszego działu zaliczamy: 1) Prawo Nassauskie: *Strafgesetzbuch für das Herzogthum Nassau* z r. 1849. Składa się z 481 art. i jest wyjąwszy kilku zmian prostym przedrukiem kodeksu Heskiego z 1841 r. — 2) Prawo Turyngii: *Strafgesetzbuch für die Thüringischen Staaten*, z 1850 r. w 322 art. Dla wypracowania tegoż kodeksu wysadziły wszystkie księstwa saskie wraz z przyległemi drobnemi państwami wspólną komissyą celem przejrzenia i poprawienia kodeksu karnego Królestwa Saskiego z 1838 r. Lecz dokonana kodyfikacya nie została wprowadzoną ani od razu, ani téż we wszystkich tych krainach, a nawet tam, gdzie ją przyjęto, porobiono przy obwieszczeniu dość liczne i ważne zmiany, tak iż właściwie nie ma mowy o jednolitym kodeksie Turyngskim (porówn. C. F. Müllera: *Strafgesetzbuch für die Sächsischen Herzogthümer* i t. d. W Erfurcie 1853; głównie zaś słynnego prawnika K. J. Wächtera: *Das königlich Sächsische u. das Thüringische Strafrecht.* Sztuttgard 1857 i 1858, dotąd wyszły 3 zeszyty ograniczające się na wykładzie t. z. ogólnéj części czyli wstę-

pu do właściwego kodeksu. — 3) Prawo karne Królestwa Saskiego: *Strafgesetzbuch für das Königreich Sachsen*, z 1855 r. na 375 art. rozłożone. Z pracy zakrojonéj początkowo na poprawę niektórych ustępów urosło całkowite przerobienie pod względem kształtu i treści, jeśli niniejsze wydanie porównamy z poprzednim kodeksem ogłoszonym 1838 r. (Zob. WÄCHTERA: *Sächsisches und Thüring. Strafrecht* str. 38—54; *Criminalistische Jahrbücher für das Königreich Sachsen*, późniéj pod napisem: *Jahrbücher für Sächsisches Strafrecht*, wydawane w Dreznie i Lipsku zacząwszy od r. 1837; obecnie pod redakcyą HELDA, SIEBDRATA i SCHWARZA. Komentarze znów wypracowali: CH. E. WEISS: *Criminalgesetzbuch f. d. K. Sachsen*, w Lipsku, drugie wyd. 1848 r, następnie A. O. KRUG: *Commentar zu dem Strafgesetzbuch f. d. K. Sachsen v. J. 1855*, w 3 oddziałach, drugie wydanie w Lipsku 1861 r.).— 4) Kodeks karny W. M. Frankfurtu z 1856 r. w 484 art. jest prawie dosłownem przyswojeniem sobie prawa Heskiego z 1841 r.

Co się tyczy ustawodawczych wypracowań drugiego rzędu, zbliżonych do wzorów prawa francuzkiego, kładziemy najpierw: 1) Prawo pruskie: *Strafgesetzbuch für die Preussischen Staaten* z roku 1851. Układ kodeksu Pruskiego jest następujący.

Wstępne postanowienia (o istocie zbrodni, występku i przekroczenia, co nawiasem mówiąc zależy od rodzaju kar zagrożonych, uświęcenie zasady „*nulla poena sine lege*,“ jakoteż prawidła, iż za popełnione za granicą zbrodnie w Prusach zazwyczaj żadne ściganie i ukaranie nie ma miejsca) są treścią §§. 1—6 żywcem przejętych z kodeksu karnego Francuzkiego.— Rozdział piérwszy w §§. 7 do 60 mówi

o karach (kara śmierci, kara domu poprawy, kara zamknięcia i kary pieniężne), o usiłowaniu, o uczestnictwie, o przyczynach wykluczenia albo złagodzenia kary, o zajściu kilku zbrodni i powtórném ich popełnieniu. Cała ta część t. z. ogólna opartą jest na podstawie praw francuzkich. Rozdział drugi stanowi w §§. 61 do 331. w 28 tytułach o pojedynczych zbrodniach i występkach i o karaniu takowych. Jędrność i prostota wysłowienia, jasność i wynikliwość całego układu, stosunkowa łagodność kar, są niepospolitemi zaletami szczegółowéj części kodeksu. Rozdział trzeci rozprawia w §§. 332 do 349. w 4 tytułach o przekroczeniach i karaniu tychże. W dodatku umieszczona jest ustawa tycząca się wprowadzenia kodeksu w wykonanie i prawideł właściwości sądowéj, obejmująca 27 artykułów. Prawo pruskie obowiązuje także w księstwach udzielnych Anhalt i Waldeck. (Zob. *Archiv. für Preussisches Strafrecht,* które od r. 1853 corocznie w 1 t. wydaje Goldtammer w Berlinie. Następnie Beseler: *Commentar über das Strafgesetzbuch f. d. Preussischen Staaten*, w Lipsku, 1851 r. Goldtammer: *Die Materialien zum Strafgesetzbuch f. d. Preussischen Staaten*, w 2 t. w Berlinie, 1851 i 1852 r. J. D. H. Temme: *Glossen zum Strafgesetzbuch f. d. Preussischen Staaten*, we Wrocławiu 1853 r. Tegoż samego pióra: *Lehrbuch des Preussischen Strafrechtes*, w Berlinie, 1853 r. F. C. Oppenhoff: *Das Strafgesetzbuch f. d. Preussischen Staaten*, *erläutert aus den Materialien der Rechtslehre und den Entscheidungen des Obertribunals* w 3. wyd. w Berlinie 1861 r. H. Hälschner: *Das preussische Strafrecht*, już wyszły 2 t. w Bonn, 1855—1858 r. znakomicie napisane, choć dotąd nader mało w nich autor rozprawia

o właściwém zadaniu dzieła, czém przecież ma być wykład prawa pruskiego. W końcu A. F. Berner: *Grundsätze des Preussischen Strafrechtes*, w Lipsku 1861 r. wyjaśnia li tylko zasadnicze nauki w ogólnéj części kodeksu umieszczone.

2) Prawo Oldenburskie: *Strafgesetzbuch für das Grossherzogthum Oldenburg* z r. 1858 zostające do kodeksu pruskiego w takim stosunku, w jakim się to postawiło do praw karnych francuzkich.— 3) Prawo Bawarskie: *Strafgesetzbuch für das Königreich Baiern*, z 10 Listopada 1861 r. znamionuje najnowsze zwycięztwo umiejętności kryminalnéj francuzkiéj nad germańską (porów. K. Hocheder: *Das neue Strafgesetzbuch f. d. K. B., erläutert i t. d.* w 3 zeszytach, w Mnichowie 1862 r. K. F. Dollmann: *Das Strafgesetzbuch f. d. K. B. mit Erläuterungen*, w Erlangen, 1862 r.). Poprzednia ustawa karna Bawarska: *Strafgesetzbuch f. d. K. B.* z 1 Stycznia 1813 r. ułożona przez sławnego Feuerbacha, popłacała blisko pół wieku, a nawet z niéj wiele korzystano u nas w swoim czasie przy układzie prawa karnego polskiego z r. 1818.

Jeżeli trzy wymienione powyż zakony tak znacznie odstąpiły od dotychczasowéj teoryi w Niemczech od wieków utartéj, przychylając się pod względem formy i treści do wzorów podanych w prawie francuzkiém: *Code de delits et de peines* z r. 1810, ulepszoném późniejszemi ustawami z r. 1828 i 1832, to zwrot cały przypisać należy nie łgnieniu do cudzoziemszczyzny, lecz doskonałości obranego wzoru, a powtóre nagłéj zmianie zaszłéj w postępowaniu karném. Z nastaniem bowiem sądów przysięgłych okazała się oczywista konieczność największego uproszczenia

całego kształtu i treści kodeksów karnych, a gdy właśnie téj pożądanéj zwięzłości i jasności dopatrywano w prawie francuzkiém, nie dziw więc, że w Prusach, w Oldenburgu i w Bawaryi władze prawodawcze nie wzdrygały się sięgnąć po prawidła dogodne i długoletniém doświadczeniem stwierdzone, a wreszcie przyswoić je sobie.

Tak tedy Rzesza Niemiecka przedstawia pod względem prawa karnego wielkie rozdrobnienie i rozmaitość podobną do mozajki. Uczeni Niemcy wielce nad tém boleją, nie tracąc jednak nadziei, dojścia kiedyś w mglistéj przyszłości do poszczycenia się znów powszechném prawem karném, i to zapomocą samych, choć powolnych, ale za to niezawodnie skutecznych prac naukowych. Dla dopięcia tego celu doradzają, żeby znakomici uprawiacze prawa karnego ujęli w ręce swoje tworzenie komentarzy, a opanowawszy w taki sposób literaturę, starali się wykazać przez głębokie zbadanie kodeksów obowiązujących, co jest spólnego, co zaś odrębnego w postanowieniach karnych. Z tożsamości prawideł wykazanéj w drodze czysto-naukowéj wykluć się ma z czasem jednolite prawo karne. (Zob. Häberlin: *Grundsätze des Criminalrechtes nach den neuen deutschen Strafgesetzbüchern*, w 4 t. w Lipsku, 1845—1849; L. Jagemann i W. Brauer: *Criminallexicon nach dem neusten Stande der Gesetzgebung in Deutschland*, w Erlangen 1854 r.; J. Weiske: *Rechtslexicon enthaltend die gesammte* (?) *Rechtswissenschaft*, w 15 t. w Lipsku 1838—1861 r.; Osenbrüggen: *Uiber den wissenschaftlichen Gehalt der verschiedenen Commentare über die neuen Particular-Gesetzbücher*, w Heidelberskiém czasopismie: *Kritische Zeitschrift f. d. gesammte Rechtswissenschaft* w t. II. str. 268—304).

Nie dowierzając atoli samemu wpływowi nauki, nie zaniedbują Niemcy, gdzie tego potrzeba, używać także silnego nacisku, ażeby skłonić władzę centralną do przygotowania i wprowadzenia jednolitego kodeksu karnego (zob. wzmiankę o działaniach zjazdu prawników Niemieckich w III. zeszycie niniejszego czasopisma str. 148—151; BESELER: *Volksrecht und Juristenrecht*, w Lipsku 1843 r. RUNDE: *Gemeines-Recht für Deutschland*, w Oldenburgu 1845 r.; HEPP: *Anklageschaft, Öffentlichkeit und Mundlichkeit des Strafverfahrens*, w Tubindze, 1845 r. str. 181—190; CHRIST: *Nationalgesetzgebung*, i t. d.).

Dążność do jedności prawa, jest tak silną, iż ona nawet przygłusza częstokroć u szanownych zkąd inąd Autorów sumienność w sprawozdaniach naukowych. Dla przykładu przytaczamy zdanie KRUGA objawione w jego dziełku: *Ideen zu einer gemeinsamen Strafgesetzgebung* na str. 8 o pruskim kodeksie karnym. Wszystko wedle niego w téj ustawie jest arcywyborném, co stoi na podwalinach niemieckich, tylko francuzkie pierwiastki czémprędzéj wyplenić należy. Jeszcze pociesznie jszém jest orzeczenie G. GEIBA w obszerném jego dziele: *Lehrbuch des Deutschen Strafrechtes*, w Lipsku, w 2 t. 1861 i 1862 r. na str. 363 piérwszego tomu. Jeżeli instytucya sądów przysięgłych, mówi on, obejść się nie może bez kodeksów francuzkich, należałoby po prostu znieść sądy przysięgłych (?!), ponieważ tamują przystęp do powszechnego prawa karnego!

Ostatecznie musimy, choć nam to przykrość sprawia, wyznać otwarcie, że prawo karne pomimo wielu świetnie dokonanych prac i tak niezrównanego zastępu pracowników, jakiemi Niemcy szczycić się mogą, zawsze jeszcze nie doszło do pożądanych kresów

możliwéj doskonałości. Jakże dalekiém ono jeszcze jest od zrównania się z wiekopomnym rozwojem prawa cywilnego występującym na jaw za naszych czasów w Niemczech.

Niestety i w zbiorach Justyniana prawo karne jest piętą Achillesa.

Pominąwszy wielkie trudności wynikające ze saméj istoty zadania, kładziemy całą winę na karb niewłaściwéj metody, któréj dotąd często się trzymali uczeni Niemieccy, a jeżeli niektórzy z Szanownych pracowników natrafili także na drogę szczęśliwszą, to nie zawsze zdołali postępować na niéj z wytrwałością.

D. n.

O POCHODZENIU PRAWA OBOWIĄZUJĄCEGO I WSPÓŁDZIAŁANIU ROZMAITYCH CZYNNIKÓW NA ROZWÓJ ONEGOŻ

przez Antoniego Stanisławskiego

Dra i Prof. Prawa przy Uniwersytecie Charkowskim.

„Philosophi proponunt multa dictu pulchra, sed ab usu remota; Jurisconsulti autem suae quisque patriae legum, vel etiam romanarum, vel pontificiarum placitis obnoxii et addicti, judicio sincero non utuntur, sed tanquam e vinculis sermocinantur.“

Baco. *De Augm. scient. L. VIII. C 3.*

Na wstępie należy się nam wytłómaczyć, co rozumiémy pod imieniem prawa obowiązującego.

Uważając tak zwane prawo natury za wspólną rodu ludzkiego własność, nazywamy prawem obowiązującém summę przepisów i prawideł, z tego lub innego pochodzących źródła i mających moc

obowiązującą u pewnego tylko narodu — w danéj spółeczności [1]). W językach innych ludów Europy prawo to nosi zazwyczaj nazwisko, któremu odpowiedniego w mowie naszéj nie mamy. Francuzi mianują je *Droit positif*, Niemcy: *Positives Recht* i t. d.; u nas nazywano to najczęściéj prawem stanowioném, ale, jak mi się zdaje, niewłaściwie, bo tém imieniem słusznie możemy nazywać samo tylko prawo z ustaw władzy prawodawczéj wynikające, gdy tymczasem w skład prawa obowiązującego wchodzą nie tylko ustawy, ale i inne jeszcze prawidła, z innego pochodzące źródła [2]). Że zaś i te i tamte mają, albo kiedyś miały moc obowiązującą, najwłaściwszém mi się zdało nazwać prawo z nich złożone — obowiązującém.

Zdawałoby się, że kwestya o pochodzeniu prawa obowiązującego — prawa złożonego ze stałych, pewnych przepisów, nie powinnaby zawierać szczególnych trudności. Jednakże w rzeczy saméj należy ona do rzędu tych, które w dziedzinie prawoznawstwa znane są jako bardzo zawiłe i sporne. Pochodzi to szczególnie z téj przyczyny: że dla rozwiązania téj kwestyi, różnemi czasy przełożono mnóstwo niezmiernie rozmaitych zdań, nie tylko wbrew przeciwnych sobie w szczegółach i drobnostkach, ale nawet niekiedy niszczących siebie wzajemnie w samych zasadach. Smutna niezgodność zdań o przedmiocie tyle ważnym, nie tylko dla teoryi prawa, ale także dla praktycznego jego zastósowania, jest koniecznym skut-

---

[1]) Warnkönig. *Juristische Encyclopädie. Erlangen 1853. S. 13.* Hegel. *Grundlinien der Philos. des Rechts. Berlin 1833. §. 211. S. 271.*

[2]) Patrz niżéj.

kiem jednostronnego skierowania uczonych, kuszących się o rozstrzygnienie naszego założenia[3]). Każdy prawie zapatrywał się na nie ze s w e g o punktu widzenia, a uznając punkt ten za jedynie pewny, już tém samém z pogardą odrzucał wszystko, co mogło być zdobytém dla nauki na innéj drodze badania[4]). Odwieczny rozbrat między prawnikami - filozofami i prawnikami - praktykami, o którym już z goryczą wspomina sławny Kanclerz Anglii, Bako Werulamski († 1626)[5]), rozbrat niezmiernie szkodliwy dla nauki Prawa, w ogólności nie omieszkał téż wywrzeć szczególnie niekorzystny wpływ na rozwiązanie kwestyi o pochodzeniu p r a w a o b o w i ą z u j ą c e g o. Praktycy zarzucali Filozofom: że wdają się w otchłań badań o przedmiotach, leżących za granicami rozumu ludzkiego i takich, nigdy nierozwiązanych pytań, które, gdyby nawet można było rozstrzygnąć, to ztąd nie wynikłaby żadną korzyść praktyczna; że w badaniach swoich Filozofowie albo gardzą zupełnie faktami i doświadczeniem, albo zamało zwracają na nie uwagi; że ulatując tym sposobem w sferze pojęć oderwanych, tracą z oczu rzeczywistość, ą ostatnim skutkiem przyjętéj przez nich metody jest to, że rozprawiając o przedmiotach prawa, przekładają oni wiele pięknych i d e i, mających jednę tylko wadę: niepodobieństwo zastósowania ich w praktyce! Krótko mówiąc: summa robionych przez praktyków zarzutów równa się sławnemu pytaniu słynnego francuzkiego prawnika XVI. wieku Kujacyusza[6]): *Quid hoc ad edictum praetoris?*

---

3) Warnkönig a. a. O. S. 18—21.

4) Savigny. *System des heut. röm. Rechts I.* §. 15. S. 53.

5) Patrz Epigraf naszéj rozprawki.

6) Cujas † 1590.

— Prawnicy filozofowie, ze swojéj strony, często także miewali powód zarzucać praktykom, że ci, zagrzebując się w natłoku drobnostek codziennego życia i rozmiłowawszy się w niezbędnéj drobiazgowości prawa obowiązującego, najmniejszéj nie dają baczności na wielkie, ogólne jego zasady; że przy takiém skierowaniu, wiele to już, jeżeli oni dójść mogą do poznania litery prawa, gdy tymczasem zasadnicze jego myśli, czyli to, co nazywamy zwyczajnie duchem prawa, na zawsze zostaje dla praktyków *incognita terra!*

Nie będąc wcale bezwzględnym wielbicielem tak zwanych prawników-filozofów, ceniąc owszem zarówno rozumnie-praktyczną działalność prawnika i teoretyczne badania w nauce Prawa, wyznać jednakże musimy, że zarzuty czynione przez prawników-filozofów prawnikom-praktykom, w pewnym przynajmniéj względzie, mają za sobą pozory słuszności. Wrzeczy saméj, wieluż-to znajdziemy praktyków, często bardzo ze stanowiska swego powołanych do obszernych i ważnych prac administracyjnych, sądowniczych, a nawet prawodawczych, którzyby się nie uczuli w niezmiernie przykrém położeniu, gdyby od nich zapotrzebowano wyjaśnienia, albo nawet prostego określenia najpospolitszych, ale razem najważniejszych pojęć, bez których nie masz nauki ani praktyki prawa, jakiemi n. p. są pojęcia: prawa i ustawy, sprawiedliwości i słuszności i t. p. Iluż to z nich poczęłoby twierdzić z zapałem szczérego, ale niezeznanego przekonania, że nie ma innego prawa jak tylko to, które się zawiera w tym lub innym artykule kodeksu, zapominając albo nie rozumiejąc, że nie ma takiego artykułu, któryby nie stracił swojego znaczenia, bez

względu na najsroższe kary grożące za jego pogwałcenie, gdyby ludzie stracili wiarę w prawo i prawdę przedbytujące wszelkim pisanym ustawom [7]). Korząc się przed literą prawa, stają oni dziwnie zatrwożeni, kiedy się im zdarzy napotkać opuszczony przecinek, albo téż wyobrażają sobie, że dobro spółeczności zależy od użycia tego lub innego zaimka, tego lub owego spójnika. Nie troszcząc sią o zrozumienie zasad prawa, i tyleż zwracając uwagi na przeszłość jego ile na przeszłość aërolitów, radzi wierzą sami i chcieliby kazać wierzyć wszystkim, że świat i ludzkość skazane są na wieczne kołowanie w ciasnym obrębie ich uprzedzeń, nieprzyjaznych wszelkiemu postępowi, wszelkiemu odnowieniu.

Taka jest w krótkości treść ciągłéj walki teoretyków z praktykami. Smutno zapewne widzieć rozbrat, często przechodzący w zaciętą nienawiść, właśnie kiedy rzecz idzie o prawo obowiązujące,— przedmiot tak blizki dla każdego człowieka i mający wpływ bezpośredni na dobro spółeczności ludzkiéj. Niepocieszającą jest rzeczą być świadkiem dziwnéj sprzeczności zdań, wynikającéj z różnego skierowania prawników, należących do jednego z nieprzyjaznych sobie obozów. Ale kiedy wspomnimy, że nawet matematycy często wiodą długie i zażarte spory o niezmienne zasady swojéj nauki, byłoby więc może niesłusznością, wymagać jedności zdań od jurystów, których przedmiot z natury swojéj wywołuje dyskussyę; niesprawiedliwie byłoby wnosić, że, ponieważ prawnicy nigdy się zgodzić na jedno nie mogą, więc ich spory są zupełnie jałowe, a nauka, któréj się oni

[7]) Bélime. *Philosophie du droit. Paris 1844.* T. I. p. 49.

poświęcają, nie jest nawet nauką! Rozmaitość zdań o wielu bardzo przedmiotach wchodzących w skład prawoznawstwa, uważać tylko należy jako jeden z mnóstwa dowodów téj niezaprzeczonéj prawdy, że jest to już losem człowieka, aby dążąc ku prawdzie, błąkał się długo i jakby omackiem szukał do niéj drogi, to posuwając się naprzód, to wtył się cofając, aż nakoniec po długiéj i męczącéj wędrówce, niby w podziemnym labiryncie, wpadnie on, często przypadkiem, na ścieżkę wiodącą ku pożądanemu światłu. Tak właśnie było i w sprawie naszego przedmiotu: długo i bardzo długo uczeni prawnicy napróżno tyrali siły, aż im się nakoniec udało utworzyć gruntowną teoryę o pochodzeniu prawa obowiązującego.

Nudném a może i nieużyteczném wydałoby się komukolwiek, gdybyśmy na tém miejscu zechcieli krok w krok prowadzić czytelnika za stopniowém zjawianiem się i rozwijaniem różnych teoryj o naszym przedmiocie. Wiémy, że w teraźniejszym czasie ludzie zbyt wysoko cenią uwagę swoją, i jak tylko prawda nie przedstawia się im w całéj swojéj prostocie, nie raczą oni zejść z bitéj ale łatwéj drogi codziennego życia, aby się udać za prawdą i śledzić ją po trudnéj ścieżce rozwoju. Komużby się zachciało widzieć proces wzrostu i dojrzewania smacznego owocu? Jest to rzecz botanika, ogrodnika; my chcemy tylko owocu, coby wytwornym smakiem łechtał wymyślne podniebienie nasze. Tak więc, chociaż pogląd historyczny na teoryę o pochodzeniu Prawa obowiązującego nie byłby pozbawiony naukowego znaczenia i interesu, musimy odesłać ciekawszych do dzieł niektórych niemieckich uczonych, w których rzecz ta do-

statecznie jest wyłuszczoną[8]); my zaś, jakeśmy już wspomnieli, ograniczymy się wyłożeniem teoryi o pochodzeniu prawa obowiązującego, stosując się do współczesnych wywodów nauki, które, jeżeli nie przez wszystkich i nie bezwarunkowo zostały przyjęte (czego nawet wymagać niepodobna), to przynajmniéj zyskały znaczną większość głosów ze strony ludzi, używających w nauce zasłużonéj powagi[9]).

Mylę się może, ale mi się zdawało, że nie będzie bez pożytku wzniecić w literaturze naszéj pytanie o pochodzeniu prawa obowiązującego. Dla człowieka, jako istoty myślącéj, nie dość jest wiedzieć że to lub owo istnieje; trzeba jeszcze wiedzieć dlaczego istnieje i czy nie mogłoby istnieć inaczéj. Dotąd, ile mi wiadomo, nie czuliśmy jeszcze przepełnienia z takiego rodzaju badań o przedmiotach prawa; o ile literatura jurydyczna niemiecka jest obfitą, o tyle nasza, a po części francuzka i inne europejskie ubogie są w pisma, mające na celu rozumowe wyjaśnienie kwestyi o pochodzeniu Prawa obowiązującego. Niech więc komu dziwném się nie wyda, że w wykładzie naszym będziemy się odwoływać szczególnie, prawie wyłącznie do zdań niemieckich uczonych; nie nasza w tém wina, że ci uczeni byli, jak

---

[8]) Volkmar. *Beiträge zur Theorie des Gewohnheitsrechts. 1806.* C. Chr. W. Klötzer. *Versuch eines Beitrags zur Revision der Theorie vom Gewohnheitsrecht. Jena 1813.* — G. Fr. Puchta. *Das Gewohnheitsrecht. Erlangen. 2 Th. 1828—1837.* Beseler. *Volksrecht und Juristenrecht. Leipzig 1843.*— G. Fr. Puchta. *Kritik von* G. Beseler's *Volksrecht und Juristenrecht. Berlin 1844.*— Odpowiedź na powyższą krytykę pod tytułem: *Volksrecht und Juristenrecht 1ter Nachtrag v.* G. Beseler. *Leipzig 1844* i n. i.

[9]) Porówn. Warnkönig. *Juristische Encycl.* S. 39, nota 4.

dotąd, jedynymi działaczami w wypracowaniu obranego przez nas przedmiotu.

Sławny filozof angielski Hobbs (Hobbes † 1679) mówił, że gdyby był czytał tyleż co inni, nie stałby się przeto mędrszym. Kryje się w tém powiedzeniu pod pozorem skromności wielka zarozumiałość i niewdzięczność Hobbsa [10]). My byśmy raczéj sądzili, że można odnieść pewny pożytek z czytania złych książek, przez porównywanie ich z dobremi. Taki ujemny pożytek rokować śmiemy i z naszéj rozprawki. Nie mając pretensyi do głoszenia rzeczy nowych, nie uważalibyśmy pracy naszéj za zupełnie niepotrzebną, gdybyśmy umieli, to co już od dawna znaném jest uczonemu światu, oddać tylko w formie więcéj dostępnéj i łatwéj. Godzi się nam życzyć, aby w tym jedynym względzie pisemko nasze zalecało się przed wielu wybornemi dziełami, w których prawda stoi okryta zbyt poważną szatą surowéj erudycyi. Spozieramy na nią z uszanowaniem i lękamy się zbliżyć do niéj, hołdując jéj z daleka. Gdyby się nam udało co sobie zamierzamy, możebyśmy potrafili obudzić w kimkolwiek współczucie i interes dla naszego przedmiotu, możeby praca nasza stała się powodem innych, obszerniejszych, a co największa gruntowniejszych. *Utinam conata efficere possim!...* (Brissonius).

Pomijając starożytną niby historyę naszego przedmiotu pełną rozmaitych, mniéj więcéj niezadowalniających teoryj o pochodzeniu prawa obowiązującego, najprzyzwoiciéj będzie wziąść za punkt odbicia [11])

[10]) Bélime. *Philosophie du droit.* T. I. p. 8.

[11]) Niezgrabne tłómaczenie franc. *point du départ.*

teoryę, która była panującą w Niemczech, do powstania tam historycznéj szkoły prawoznawstwa, w końcu XVIII. wieku. Treść téj teoryi zasadzała się na tém, że wyobrażano sobie społeczność cywilną[12]) wcale niezależną od naturalnéj jéj podstawy—

[12]) Nazywamy tu społecznością cywilną to, co Łacinnicy oznaczali wyrazem *civitas*, Francuzi— *etat*, Niemcy— *Staat*, Anglicy— *state*. Prawnicy nasi różnie nazywali ten stopień stowarzyszenia ludzkiego, w którym już spostrzegać się dają organiczny ruch i działanie systematyczne wszystkich żywiołów społecznego bytu, t. j. władzy najwyższéj, władz od niéj zależnych, sił czyli środków społeczności dla osiągnienia jéj celu i nakoniec saméj ludności, z któréj początek biorą, i dla któréj istnieją wszystkie inne żywioły społeczności. Jedni nazywali to Państwem, ale wiadomo, że nie każda społeczność ma Pana. Drudzy, jak Słotwiński (Prawo Natury rządowe. Kraków 1815), zamiast wyrazu Państwo, używali nazwy Społeczność obywatelska; lecz ta nazwa kazałaby wnosić, że w takiéj społeczności każdy jéj członek bierze udział bezpośredni we wszystkich politycznych sprawach, gdy tymczasem w praktyce rzecz się ma często inaczéj. Nie chcąc kuć nowych wyrazów, w niedostatku bardziéj odpowiedniego rzeczy nazwiska, używamy wyrazu Społeczność cywilna, idąc za przykładem P. Kłodzińskiego (Encyklopedya i Metodologia. Warszawa 1842) i innych. Wprawdzie niektórzy uczeni prawnicy niemieccy, naśladując w tém Hegla, który mówi, że „*die bürgerliche Gesellschaft ist die Differenz, welche zwischen die Familie und den Staat tritt*“, robią różnicę między Społecznością cywilną i Państwem (*Staat*, *Etat*), mając pierwszą za taki stopień stowarzyszenia ludzkiego, w którym cele materyalne biorą górę nad celami moralnemi, gdy przeciwnie w tak nazwaném Państwie (*Staat*) rzecz się ma niby odwrotnie. My wszelako nie łatwo możemy się dopatrzéć téj różnicy w praktyce; owszem widzimy często, że te Społeczności, które dla formy ich bytu najsłuszniéj można nazwać Państwami więcéj hołdują celom materyalnym społeczności, niżli moral-

od Narodu: uważano ją jako budowę czysto mechaniczną, a ztąd i prawo, którém się ta spółeczność rządzi, miano za produkt wyłączny władzy spółeczno - prawodawczéj [13]). Lecz trzeba chyba gwałtem zamknąć oczy aby nie widzieć: że wszędzie i zawsze istnieją prawidła, które chociaż nie były od władzy prawodawczéj ogłoszone, mają przecież moc obowiązującą; a więc obrońcy mechanicznego układu spółeczności cywilnéj, a z nią razem i prawa, starali się podciągnąć i te prawidła pod normę ogólną ustaw przez władzę społeczną nadanych, zastrzegając tylko, że niektóre z tych ustaw są bezpośrednim wynikiem działalności téj władzy, inne znowu pośrednim. Zdawało się tedy możebném ratować od zaguby ulubioną myśl o jedyném władztwie ustaw nadanych, dzieląc je tylko na pisane i niepisane (*jus scriptum et nonscriptum*) i odnosząc do rzędu ostatnich wszelkie prawidła, nie z władzy prawodawczéj, ale z innego jakiegobądź zródła wypływające [14]).

Początki téj teoryi kryją się w odległéj bardzo przeszłości, ale ostateczne i systematyczne jéj rozwinięcie się przypada właśnie na czasy zjawienia się przeciwległéj teoryi, wystawionéj przez szkołę historyczną. Sławny Hugo (*Göttingensis*) pierwszy wystąpił przeciwko panującym w owym czasie mniemaniom z niezbitemi dowodami ich niegruntowności: on pierwszy, przesiąkły zasadami historycznego pra-

---

nym. Zostajemy więc przy wyrazie Spółeczność cywilna, aż nam ktoś inny, lepszy podszepnie.

13) Savigny. S. d. h. r. R. I. §. 10. S. 28. ff.

14) Puchta. *Kritik von* G. Beseler's *Volksrecht und Juristenrecht. S. 4.*

woznawstwa XVI i XVII wieku, szczególniéj nauką Kujacyusza i Szultinga, wyrzekł zasadnicze zdanie: że, Prawo obowiązujące każdéj społeczności cywilnéj jest całością organiczną, którą uważać należy nie jako zbiór dorywczych ustaw przez władzę społeczną nadanych, lecz jako jeden z najważniejszych przejawów duchowéj działalności danego Narodu [15]. Taki był początek nowéj teoryi o pochodzeniu Prawa obowiązującego. Szkoła historyczna za podstawę nauki swojéj przyjęła narodowość, która téż uznaną była osnową społeczności cywilnéj i jéj prawa: same nawet ustawy władzy prawodawczéj, w przekonaniu téj szkoły, powinny być czerpane z ducha i przeświadczenia narodowego [16]. Tym sposobem ustawodawstwo (*législation*, *Gesetzgebung*), które dotąd uważano jako jedyne i bezpośrednie źródło prawa obowiązującego, stało się teraz źródłem niby drugiego rzędu, obok którego postawiono inne, w części nawet mające przed niém pierwszeństwo, przynajmniéj co do czasu ich objawienia się. A więc ustawodawstwo, powié może ktokolwiek, w skutek zjawienia się nowéj teoryi o pochodzeniu prawa, straciło dawną powagę, moc i wewnętrzne znaczenie? Kiedy w pierwszym zapale rozpoczętéj walki, koryfeuszowie nowéj teoryi (jak to zwykle w podobnych razach bywa) za daleko posuwali polemiczną odwagę, ich przeciwnicy, a nawet postronni świadkowie, nie biorący udziału w walce, łatwo mogli pomyśleć, żą szkoła historyczna miała na celu poniżenie ustawodawstwa. Zaiste, obawa ta była całkiem płonną.

---

15) Savigny. *Zeitschrift für geschichtl. Rechtsw. Bd. IX. S. 429.* Warnkönig. *Jur. Enc. Erlangen 1853. S. 335 nota 1.*

16) Puchta. *Kritik von* G. Beseler's *Volksr. und Juristenr. S. 5.*

Owszem, wnikając w treść rzeczy, wyznać będziemy musieli, że skutkiem nowéj teoryi o pochodzeniu prawa obowiązującego, mogło być tylko wewnętrzne uzasadnienie ustawodawstwa, przez rozumne zrównoważenie jego znaczenia ze znaczeniem innych źródeł prawa. Pojmujemy zaprawdę, że kiedy znakomity autor traktatu o powołaniu naszego czasu do ustawodawstwa i prawoznawstwa [17]) twierdził, ze czas tęn wcale niezdatny do przedsiębrania i wykonania prac ustawodawczych, a to swoje twierdzenie wspierał surową, ale sprawiedliwą krytyką trzech najznaczniejszych w ówczesnéj Europie kodeksów [18]); to wyrok ten mógł się wydać bardzo ubliżającym nietylko samym ustawodawcom, ale téż i uczonym prawnikom, którzy użyci byli do złożenia tych kodeksów. Na chwilę przynajmniéj mogło się utworzyć przekonanie, że szkoła historyczna i przewódzcą jéj Savigny chcieli zmniejszyć powagę ustawodawstwa, aby wywyższyć znaczenie prawa zwyczajowego (*Gewohnheitsrecht, droit coûtumier*). Lecz to przekonanie, powtarzamy, było zupełnie mylném — był to wcale niesłuszny zarzut nowéj szkole, która nigdy innego celu nie miała, jak tylko okazać w prawdziwém świetle, zgodnie z prawdą historyczną, wzajemny stosunek ustaw nadanych przez władzę społeczną, i innych źródeł, z których wypływają zasady prawa obowiązującego w ogólności [19]).

Pozwólmy historycznéj szkole wywieść sprawę swoją przed sąd publiczności.

---

17) Savigny. *Vom Beruf unsrer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft. Heidelberg. 1814.*

18) Mianowicie: *Code* Napoléon. *Preusisches Landrecht* i *Oesterreichisches Gesetzbuch.* Savigny *a. a. O. S. 54—110.*

19) Puchta. *Kritik von* G. Beseler's *Volksr. u. Juristenr. S. 6.*

Początek i rozwój prawa obowiązującego, mówi J. F. Puchta, jeden z najcelniejszych jurystów niemieckich nowoczesnych [20]), w koniecznym zostaje związku z początkiem i rozwijaniem się rodu ludzkiego. Biorąc za podstawę poszukiwań podania Pisma św. widzimy że na początku był jeden człowiek „pierwszy król stworzenia", potém było dwoje — mąż i żona, daléj - ich potomkowie. Jakkolwiek byłaby wielką liczba jednostek, pochodzących od pierwszego człowieka, nie możemy wyobrażać ich sobie zupełnie odrębnemi, a ich stosunków li tylko przypadkowemi; owszem, wszystkie te jednostki zostają w bliskim, stałym i ściśle oznaczonym związku: — wszystkie składają jednę całość — familię, która jest pierwotną formą społecznego bytu. Pierwotna ta familia, z natury swojéj rozszerzać się musi: od niéj pochodzą nowe familie, z tych tworzą się rody, z rodów powstają pokolenia, które razem wzięte składają naród. Losy pierwotnego narodu też same co i pierwszéj familii: wcześniéj lub późniéj wzrastając nieustannie, rozpada się on na części, z których każda staje się nowym narodem. Porządek ten w rozwijaniu się rodu ludzkiego tak jest naturalnym, że najdawniejsze podania pogańskich nawet ludów prawie jednozgodnie o nim głoszą. Gdybyśmy nawet przypuścili, że na początku, w różnych częściach świata było kilkoro pierwotnych ludzi, rezultat którybyśmy ztąd otrzymali, w niczémby nie zmienił głównego założenia, a to jest: że nigdy i nigdzie ludzie nie bytowali w stanie odrębnych jednostek, które, jak twierdzą niektórzy filozofowie, tylko

[20]) G. Fr. Puchta. *Das Gewohnheitsrecht 2 Th. Erlangen 1828—1837. 1 Th. S. 133—143.*

wskutek dobrowolnéj ugody [21]); lub z rozkazu silniejszego [22]), łączyły się i składały towarzystwa; owszem, wszędzie i zawsze człowiek, z natury swojéj, żyje nie inaczéj, jak tylko w téj lub innéj formie spółeczności z innymi ludźmi. Taki byt człowieka, jako jedynie zgodny z rzeczywistością, winniśmy mieć na uwadze, chcąc ustalić gruntowną teoryę o pochodzeniu prawo obowiązującego [23]). Ci, co rozprawiając o prawie mają na względzie li tylko współbytowanie mniéj więcéj licznych jednostek, budują, można powiedzieć, gmach bez fundamentu, który koniecznie zwalić się musi, przy pierwszém do niego dotknięciu filozoficznéj lub historycznéj krytyki. Słusznie zauważył Puchta, że między pojęciem prawa, któreby osnutém było na tém fałszywém założeniu i pojęciem wysnutém z rzeczywistości, na zawsze zostanie przepaść niczém niezapełniona [24]).

Z tego co się wyżéj powiedziało zauważyć można, że w osnowie pojęcia o narodzie leży pojęcie o jedności pochodzenia ludzi go składających, zkąd naturalnie wynika nietylko cielesne, ale razem i duchowe powinowactwo, objawiające się we właściwym im poglądzie na rzeczy w ich działaniach. Tak więc pod imieniem naród, rozumiemy organiczną całość, to jest taką społeczność ludzką, któréj wszystkie jednostki i części ściśle są z sobą powiązane przyrodzonemi węzłami wspólności krwi i ducha. W téj organicznéj całości mieszczą się zarówno i rządzący i rządzeni. Widzimy tymczasem, że tak w mo-

---

21) Teorya dobrowolnéj ugody (*Vertragstheorie*).

22) Teorya przemagającéj siły (*Theorie der Uebermacht*).

23) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 10. S. 29.*

24) Puchta. *Gewohnheitsrecht. 1. Th. S. 134.*

wie potocznéj jak i w języku naukowym, często używają wyrazu naród dla oznaczenia jednéj tylko części spółecznego ciała: często mianowicie nazywają narodem zbiór rządzonych (poddanych, obywateli), stawiając ich naprzeciwko rządzącym (rządowi)[25]. Rzecz jasna, że naród, w tém ostatniém znaczeniu wzięty, nie jest tą organiczną całością, która stanowi osnowę społeczności cywilnéj, a którąśmy mieć powinni przed oczyma, przy poszukiwaniach naszych o pochodzeniu prawa obowiązującego. Należy więc z wielką ostrożnością używać wyrazu naród, nic bowiem nie może być bardziéj niebezpieczném, jak brać wyżéj pomienione znaczenia tego wyrazu jedno za drugie. Gdybyśmy na przykład, mówiąc o tak zwaném prawie zwyczajowém wystawiali je jako prawo stanowione przez naród, w znaczeniu zbioru poddanych, nie zaś jako płód duchowéj działalności narodu, w znaczeniu organicznéj całości; to jedno byłoby dostateczném dla całkowitego zburzenia podstawy, na któréj jedynie może być wzniesiona budowa prawdziwéj teoryi o pochodzeniu prawa obowiązującego.

Powiedzieliśmy już, że naturalną spójnią organizmu narodowego jest cielesne i duchowe powinowactwo jednostek w skład jego wchodzących — wspólność ich pochodzenia. Obok téj naturalnéj spójni zjawia się potém druga, którą dla odróżnienia od pierwszéj, nazwać możemy dowolną; taką spójnią jest mianowicie stopniowo wyrabiająca się forma spółecznego bytu, za pomocą któréj naród przeistacza się i ze spółeczności naturalnéj staje się spółecznością cywilną. Rzeczywiście, ściśle mó-

25) Nietylko u nas, ale i wszędzie toż samo się dzieje. Obacz Warnkönig, *Jur. Enc.* §. *23. S. 25.*

wiąc, nie możemy społeczności cywilnéj nazywać naturalną, przez samą naturę nadaną, jak familią i naród; widzieć w niéj raczéj musimy utwór woli ludzkiéj. Ztąd łatwo zrozumiemy, bardzo często nasuwające się uwadze naszéj zjawisko: że, w danéj społeczności cywilnéj, nie wszyscy jéj członkowie łączą się naturalną, narodową spójnią — że nie wszyscy są jednéj narodowości. Z innéj wszelako strony zauważyć należy, że narodowość, chociaż nie bezpośrednio, nie wyłącznie, bierze jednakże udział w osnowie społeczności cywilnéj, i dla tego nie możemy sobie wyobrazić takiéj społeczności, któréj wszyscy członkowie należeliby każdy do innéj narodowości.

Twierdząc, że społeczność cywilna jest utworem woli ludzkiéj, rozumiemy przez to, że urządzenie téj społeczności, czyli forma jéj bytu jest jakoby wyrazem ogólnéj woli członków ją składających — woli ogółu. Źródłem téj ogólnéj woli może być tylko ta naturalna jednomyślność, która panować musi koniecznie między członkami jednego narodu, skutkiem duchowego ich powinowactwa. Tak więc: naturalny, narodowy związek, czyli narodowość, będąca źródłem ogólnéj woli dającéj początek formie społecznego bytu, musi téż być uważanym za podstawę saméj społeczności cywilnéj[26]). Zapytajmy dziejów o minione losy społeczności ludzkich, a odpowiedzą nam, że pierwotnie każda z nich była narodową, — zawierała w sobie jeden naród, a jeźli czasem i kilka, to jednoplemiennych narodów. W późniejszych dopiéro czasach społeczności cywilne przekroczyły, rzec można,

---

[26]) Savigny. *System d. h. r. R. I. §. 9. S. 22.*

naturą zakreślone granice; nigdy przecież narodowość nie przestała nadawać głównego kierunku spółecznéj działalności — nie przestała być cechą wszystkich wyrobów jéj ducha [27]).

Duchowa działalność narodu wykazuje się zazwyczaj w mnóstwie rozmaitych zjawisk; w liczbie ich, jedno z najzaszczytniejszych miejsc należy się Prawu, stanowiącemu przedmiot naszego badania. Chcąc wyjaśnić należycie charakter działalności narodowéj pod względem prawa, koniecznem się nam zdaje powiedzieć naprzód choć kilka słów o naturze duchowéj działalności narodu w ogóle. Każdy czyn (*factum*), jako zjawisko zewnętrzne, jest na pozór dziełem jednéj osoby, czasem wielu osób; ale nie całéj ich spółeczności — nie całego narodu. Jakimże sposobem czyny jednostek mogą być podniesione do godności czynów narodu? Uznajemy czynność narodu w dziełach osób pojedynczych, bo przyznajemy konieczny, chociaż niewidomy wpływ całości na części ją składające, a połączone z nią i między sobą powinowactwem krwi i ducha. Tak więc narodowość wywiera niezaprzeczenie wpływ nieodbity na usposobienia, a tém samém i na czyny ludzi, należących do téj narodowości. Zwyczajnie wiele przypisują znaczenia wpływowi klimatu, miejscowości i t. p. [28]); zdaniem naszém, słuszniéjby to odnieść można na korzyść narodowości, która téż sama bez wątpienia zostaje w pewnéj zależności od tych zewnętrznych warunków. Jeżeli więc klima i geogra-

---

[27]) Puchta. *Gewohnheitsrecht I. Th. S. 135.*

[28]) Szczególnie sławny Montesquieu w *Esprit des lois.* Obacz także Bélime. *Philosophie du droit T. I. L. II. Ch. XVIII. §§. 1—3.*

ficzne położenie kraju mają rzeczywiście wpływ jaki na usposobienie i czynności jednostek, to wpływ ten nie jest bezpośredni, owszem objawia się on za pośrednictwem narodu, do którego te jednostki należą. Są pojęcia, przekonania i czyny, które chociaż zdają się pochodzić od osób pojedynczych, a których przecież nie możemy uważać jako ich własności osobistéj, chyba tylko w takiéj mierze, w jakiej te jednostki są częściami pewnéj całości, i o tyle, o ile też pojęcia, przekonania i czyny wspólne są wszystkim częściom jednéj i téjże całości. Źródłem takich pojęć i czynów przyznać musimy, nie jest tyle duch jednostek, ile duch narodu; — są to płody duchowéj jego działalności. Tak w świecie starożytnym duch narodowy objawiał się w przeświadczeniach religijnych, bo żadna z religij pogańskich nie miała na sobie cechy wiary ogólnéj rodu ludzkiego, cechy wyłącznie właściwéj boskiéj nauce naszego Zbawiciela. Tak i dotąd jeszcze narody mają swoje przeświadczenia moralne, a szczególnie prawne [29]).

Mając na względzie tylko te ostatnie, jako osnowę Prawa obowiązującego w ogólności, zauważymy przedewszystkiém, że przeświadczenia prawne mogą mieć miejsce li tylko u ludzi złączonych w naturalny narodowy związek — u ludzi składających naród. Przeświadczenia moralne przypisywać możemy nietylko członkom pewnego narodu, ale także członkom familijnego związku, nawet osobom pojedynczym; — przeświadczenia prawne mogą być płodem wyłącznie duchowéj działalności narodu. Słusznie więc powiedział Savigny, że w narodzie, jako w naturalnéj organicznéj całości, szukać należy siły two-

[29]) Puchta. *Gewohnheitsrecht. 1 Th. S. 139.*

rzącéj prawo [30]). I w rzeczy saméj: jeżeli uważnie zapatrywać się będziemy na istotę stosunków prawnych, a więc i przeświadczeń prawnych, wyznać będziemy musieli, że te przeświadczenia i stosunki wtenczas tylko stają się możebnemi, kiedy ludzie znajdują się na takim stopniu stowarzyszenia, w którym naprzeciw woli jednego z nich może być postawiona wola drugiego równego mu jestestwa. Znajdując się w takiém położeniu, człowiek uznaje, z jednéj strony wolę drugiego człowieka jako wolę postronną, zewnętrzną, równą jego własnéj, ale od niéj różną; z innéj zaś strony zapatruje się on na wolę drugiego jak na swoję własną, bo i jego własna wola i wola drugiego mają wspólną podstawę - przeświadczenie ogółu. Innemi słowy: człowiek wtenczas tylko wstępuje do sfery prawa i staje się osobą w znaczeniu prawném, kiedy wola jego nabywa znaczenia, nietylko dla tego że jest wolą samodzielnego człowieka — wolą osobną, ale także i więcéj jeszcze dla tego, że się gruntuje na przeświadczeniu ogółu — że jest wolą ogólną [31]).

Wyobraźmyż sobie czas, kiedy na ziemi był jeszcze jeden tylko pierworodny człowiek. Rzecz jasna, że ten człowiek nie mógł dojść do pojęcia o stosunkach prawnych — do pojęcia o prawie; bo naprzeciw woli pierworodnego człowieka nie stała jeszcze żadna wola, równa jego własnéj, chybabyśmy zechcieli wolę człowieka, istoty ograniczonéj, niedoskonałéj postawić naprzeciw woli Stwórcy — woli nieograniczonéj, doskonałéj, przyczém pierwsza zniknęłaby w ogromie ostatniéj. Kiedy na świecie było już

[30]) *System d. h. r. R. I. §. 8. S. 19.*

[31]) Puchta. *Gewohnheitsrecht. I. Th. S. 139.*

wiele ludzi, to jakeśmy już widzieli, składali oni pierwotnie społeczności familijne, z których później stopniowo urosły narody. Jeżeli w pojedynczém bytowaniu człowieka nie masz miejsca dla prawa, musimy więc szukać początku jego w jednéj z pomienionych form społeczności. Ale w bycie familijnym mąż ukazuje się jako władca żony (niewiasty) i tenże mąż, jako ojciec jest nieograniczonym panem swoich dzieci. Ani żona ani dzieci nie mają tu jeszcze takiéj woli, którąby można było nazwać samodzielną, równą woli głowy familii i od niéj różną. Tak więc w kole familijném widzimy poniekąd jednę tylko wolę, zupełnie godną tego imienia — jest to wola męża: nie mając obok siebie innéj, równie silnéj, równie samoistnéj, wola ta wszystko naokoło siebie i z siebie określa, niczém się zewnętrznem nie dając określić [32]). Toż samo powiedzieć da się i o czasach rozmnożenia się pierwotnéj społeczności ludzkiéj, póki jeszcze wszyscy jéj członkowie ściśle są powiązani familijnym węzłem. Długo jeszcze, czasem nawet w późniejszéj porze zachowuje się pamięć o nieograniczoności władzy ojca i męża, jak n. p. u Rzymian i niektórych innych narodów starego i nowego świata [33])

W miarę tego jak związek familijny rozszerzając się stopniowo, przetwarza się na naród, ludzie

---

[32]) Słusznie więc i pięknie powiedział Michelet (*Histoire romaine Ed. de Bruxelles 1855. T. 1. p. 100*) „*Quelque nombreux que soit le cerele de la famille autour du foyer, je n'y vois qu'une seule personne — le père de famille*".

[33]) Michelet. *Origines du droit français, cherchées dans les Symboles et formules du droit universel. Paris 1837. Introd. p. X — XX et p. 1 — 67.*

coraz częściéj wchodzą w takie stosunki, gdzie wola każdego niekrępowana już wolą, co ciążyła nad nią w społeczności familijnéj ukazuje się teraz jako wola samodzielna, osobna, zachowując przytém cechy woli ogólnéj. Dla określenia stosunków między ludźmi samoistnymi i wzajemnie od siebie niezależnymi niedość już prawideł, które pierwéj mogły być czerpane z uczucia moralności, a stanowione przez władzę ojcowską; trzeba teraz zwracać się ku innemu źródłu i z niego wywodzić przepisy, któreby odpowiadały nieznanym dotąd stosunkom i dla wszystkich były zarówno obowiązującemi. Źródło to kryje się w zeznaniu narodowém o prawdzie, o tém co jest prawém lub nieprawém, krótko mówiąc w przeświadczeniu narodu o prawie. Tak więc, powtarzamy, w społeczności narodowéj, czyli po prostu w narodzie szukać należy początku prawa obowiązującego [34]).

Lecz może źródłem tego Prawa należałoby uznać nie przeświadczenie tego lub owego narodu, lecz przeświadczenia ogólne całego rodu ludzkiego, osnute na wspólności jego pochodzenia, na jego jedności? Na to pytanie odpowiedzieć możemy przeczeniem, a to na zasadzie następnych kombinacyj. W pojęciu prawa obowiązującego konieczna jest rozróżniać dwa momenta, które tak ściśle są z sobą związane, że bez jednego z nich niknie już ogólne pojęcie prawa obowiązującego. Pierwszy z tych żywiołów zawiera w sobie właściwie pojęcie o tém co jest prawem; drugi— pojęcie o ziszczeniu, urzeczywistnieniu tego co przyznano prawem. Oba te czynniki koniecznemi są w pojęciu prawa obowiązującego, albowiem

[34]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 8. S. 19.*

prawo, któreby nie mogło być ziszczoném, niebyłoby prawem, w ścisłém jurydyczném znaczeniu, nie byłoby obowiązującém. Jeżeli zaś ziszczenie jest koniecznym momentem prawa obowiązującego, to dodać jeszeze musimy, że to zisczenie ma być nie wypadkowém tylko, ale owszem stałém i porządném. Wypadkowém ziszczeniem prawa nazwiemy to, kiedy ono zależeć będzie od użycia prostéj, fizycznéj siły, nie zaś siły moralnéj— nie władzy samém prawem ustanowionéj. Jeśli użycie siły fizycznéj, lub przemocy, może czasem, wypadkowo, mieć skutkiem swoim ziszczenie prawa; to najczęściéj bywa ona tylko narzędziem nieprawa. Taką jest n. p. wojna. Tak więc stałe i porządne a nie wypadkowe zabezpieczenie i ziszczenie prawa wówczas tylko staje się możebném, kiedy istnieje pewny organ, reprezentujący ogólną wolę ludzi żyjących w spółeczności, kiedy jest pewna forma spółecznego bytu i władza spółeczna. Lecz cała historya, od stworzenia świata aż do naszych czasów, naucza nas, że tylko oddzielne narody, a nie ludzkość cała, wyrabiają dla siebie tę lub inną formę spółecznego bytu, że narody tylko ulegają spółecznéj władzy; tak więc prawo ziszczoném być może tylko u oddzielnych narodów, a stąd przyznać także musimy, że początkiem prawa obowiązującego może być tylko przeświadczenie narodu, nie zaś przeświadczenia całéj ludzkości. Nie trudno po tém wszystkiém zrozumieć, że tak zwanego Prawa Narodów, czyli Prawa między-narodowego (*jus gentium*), w ścisłém znaczeniu nie można nazywać Prawem: jest to tylko zbiór prawideł, tym lub innym sposobem ustanowionych i mających na celu

określenie wzajemnych stosunków narodów, lub społeczności cywilnych między sobą; ale ponieważ ziszczenie tych prawideł nie może zależeć od władzy wspólnéj wszystkim narodom (bo niemasz takiéj władzy) więc to ziszczenie zawsze będzie tylko wypadkowém, nie zaś stałém i konieczném— zawsze ono zależeć będzie od dobréj woli narodów, a w jéj niedostatku od użycia fizycznéj siły. Nie takiém być powinno ziszczenie prawa obowiązującego [35]).

Możemy wszelako zgodzić się poniekąd, że i przeświadczenia ogólno-ludzkie mają pewny wpływ na rozwijanie Prawa obowiązującego, a to dla tego, że ponieważ wszystkie narody składają ogromną familią, którą nazywamy ludzkością, zatém w duchowéj działalności i twórczości każdego z nich musi być cokolwiek wspólnego. Wspólność ta wykaże się koniecznie w jednym z najważniejszych przejawów duchowéj działalności narodu— w jego prawie [36]). Im bliższemi są sobie narody, pod względem pochodzenia, wewnętrznego rozwoju i zewnętrznéj formy bytu, tém więcéj wspólnych pierwiastków spostrzeżemy w ich prawach; ale z innéj strony, nie ulega wątpliwości, że dokąd istnieć będą różne narodowości, dotąd także trwać będzie rozmaitość w prawach oddzielnych narodów— rozmaitość barwy i cieniowania [37]).

Niektórzy pisarze twierdzą jeszcze, że początkiem prawa obowiązującego jest spółeczność cywilna, to jest taka, w któréj się już wyrobiła pewna forma społecznego bytu, gdzie w skutek tego jest już stale i organicznie działająca władza społeczna. Chociaż na

---

[35]) Puchta *Gewohnheitsrecht 1 Bd. S. 141, 142.*

[36]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 8. S. 20, 21.*

[37]) Beseler *Volksrecht und Juristenrecht §. 82.*

pierwszy rzut oka zdanie to zdaje się być zgodném z tém, któreśmy wyłożyli nieco wyżéj, w istocie jednak wcale jest od niego różném i w pewnym względzie bezzasadném. Jeżeli warunkiem stałego i porządnego ziszczenia prawa uznajemy istnienie władzy spółecznéj i pewnéj formy spółecznego bytu, czyli urządzenia, zapomocą którego naród przybiera znaczenie spółeczności cywilnéj, stąd jednakże nie wypada, abyśmy tę spółeczność uznawali początkiem prawa. Urządzenie spółeczności narodowéj daje tylko początek istnieniu zewnętrznego organu, reprezentującego ogólną wolę narodu; ta to więc wola ogólna, czyli przeświadczenie narodu uznaném być powinno nietylko początkiem prawa obowiązującego, ale i samego urządzenia spółeczności cywilnéj, koniecznego dla ziszczenia tego prawa [38]). Możemy innym jeszcze sposobem dowieść bezzasad ności mniemania, jakoby początkiem prawa obowiązującego była spółeczność cywilna. Wychodząc z téj zasady musielibyśmy pod imienien prawa obowiązującego rozumieć tylko przepisy przez władzę spółeczną nadane, to jest ustawy; gdy tymczasem, jak się wkrótce okaże, ustawodawstwo jest nie więcéj jak jedną z form, w których się toż prawo objawia.

Są nakoniec uczeni, którzy wbrew powyższemu zdaniu utrzymują, również niesłusznie, że prawo istnieje przed spółecznością cywilną. Lecz jeżeli rzeczywiście nie możemy uznać spółeczności cywilnéj początkiem prawa, jak nie można uznawać kościoła (w znaczeniu zewnętrznéj spółeczności), źródłem religii, lub policyi źródłem moralności w narodzie, wyznać jednakże musimy, że Prawo obowiązujące pełném ży-

[38]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 9. S. 22.*

ciem żyć poczyna tylko w społeczności cywilnéj, bo w niéj tylko, a mianowicie w istnieniu władzy społecznéj, widzimy możność ziszczenia prawa, bez téj zaś możności (jak zauważaliśmy wyżéj) prawo niebyłoby prawem [39].

Z tego cośmy dotąd rzekli wykrywa się, że prawo obowiązujące, w całéj swéj objętości, jest koniecznie narodowém, — jest płodem jednéj ze stron duchowéj działalności narodu, że pierwotne źródło jego kryje się w przeświadczeniach prawnych, w zeznaniu narodu [40]. Zróbmy teraz krok naprzód na drodze naszego badania i starajmy się wykazać: jak z tego pierwotnego źródła wyrabiają się stopniowo zasady prawa obowiązującego i w jakich się okazują formach [41]. *Formy* te zazwyczaj nazywają także *źródłami prawa*, chociaż niezupełnie właściwie, i naliczają ich trzy: *zwyczaje*, *ustawodawstwo* i *prawoznawstwo*, czyli *naukę prawa* [42].

Pierwszém, pod względem czasu a może i pod względem wewnętrznego znaczenia, *źródłem prawa obowiązującego* nazwać należy bezpośrednie o niém przeświadczenie narodu [43]. Przeświadczenie to objawia się najprzód w wewnętrznéj sferze ducha, w zeznaniu członków społeczności. Dokąd prze-

---

[39]) Puchta *Gewohnheitsrecht 1 Th. S. 133—143.*

[40]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 7. S. 14.* Puchta *Pandecten 3te Aufl. Leipz. 1845 §. 10. S. 16.* Warnkönig *Juristische Enc. §. 23. S. 25.* Stahl *Rechtsphilosophie II. 1. S. 187.*

[41]) Puchta *Gewohnheitsrecht 1 Th. S. 143.*

[42]) Puchta *Encyclopaedie als Einleitung zu Institutionen-Vorlesungen. Leipzig 1825. S. 20.*

[43]) Warnkönig *J. E. §. 23. S. 26.* Nota *a).*

świadczenie zostaje tylko w téj wewnętrznéj sferze, dotąd jeszcze nie ma ono rzeczywistego bytu. Lecz jak tylko zjawiło się ono w zeznaniu narodu, musi téż przy pierwszéj ku temu zręczności wyrazić się w zewnętrznych czynach, które już można uważać jako wcielenie prawnego przeświadczenia, jako zastósowanie niby samego prawa. Chociaż te zewnętrzne czyny są tylko czynami jednostek (patrz wyżéj), ale w osnowie ich leży idea ogółu, bo wypływają one z ogólnego przeświadczenia, z ducha narodu. Będąc urzeczywistnieniem w świecie zewnętrznym wewnętrznego zeznania narodu o prawie, czyny te, powtarzając się mniéj lub więcéj często, stają się przywyknieniem i odbierają miano zwyczajów, które ściśléj należałoby nazwać zwyczajami prawnemi dla odróżnienia od innych zwyczajów, które u każdego narodu wyrabiają się z jego przeświadczeń religijnych, moralnych i t. d.

Zbiór prawideł, z narodowego zeznania wynikłych i wcielonych w zwyczaje, nazywamy prawem zwyczajowém albo prawem zwyczaju (*Gewohnheitsrecht*, *droit coûtumier*). Nazwa ta dała niektórym prawnikom powód do błędnego mniemania, jakoby zwyczaje były źródłem zwyczajowego prawa, gdy tymczasem z tego co się wyżéj rzekło, pokazuje się najjawniéj, że zwyczaje są to tylko zewnętrzne zjawiska, dowodzące istnienia prawa, którego prawdziwe źródło kryje się w zeznaniu, w przeświadczeniu narodu [44]). Ztąd widzimy: że chociaż imię prawo zwyczajowe jest najwięcéj upowszechnioném w języku prawniczym; byłoby jednakże stó-

[44]) Warnkönig *J. E. §. 30. S. 40.* Puchta *Gewohnheitsrecht 1 Th. S. 169.*

sowniejszém do rzeczy, gdybyśmy prawo, wynikające z przeświadczenia narodu, nazywali prawem narodowém (*Volksrecht* [45]).

Nauka nie wątpiła nigdy o istnieniu tego prawa i jego rzeczywistości, ale najczęściéj jedni przypisywali mu zanadto ograniczone znaczenie, inni znowu błędne mieli przekonanie o saméj treści jego.

O znaczeniu jakie przypisywano prawu narodowemu w rzędzie innych źródeł albo form prawa obowiązującego, powiémy niżéj, kiedy mówić będziemy o ustawodawstwie; co się zaś tyczy błędnego poglądu niektórych uczonych na treść tegoż narodowego prawa, to najbliższym do tego powodem, jak słusznie zauważył Savigny [46]), było nazwanie go prawem zwyczajowém. Imię to rzeczywiście mogło spowodować następne rozmyślanie. Kiedy w społeczności ludzkiéj rodzi się jakiś nowy stosunek między jéj członkami, stosunek osobisty, albo majątkowy, stosunek prywatny albo publiczny i kiedy nie ma gotowego prawidła, któreby go określało i urządzało, natenczas czuć się daje potrzeba takiego prawidła, ale przytém na piérwszy raz, obojętną jest rzeczą jakie się utworzy zdanie o danym wypadku. Zdanie to może samo zależeć od wypadku, albo od woli osób, w nowy wchodzących stosunek; treść więc jego będzie wypadkowa. Kiedy potém zdarzy się tenże sam wypadek, to oczywiście łatwiéj będzie powtórzyć raz już zastósowane zdanie, niżeli obmyślać nowe. Im częściéj tenże wypadek powtarzać się będzie, tém łatwiejszém, dogodniejszém i naturalniejszém stawać się musi zastósowanie utworzonego dlań prawidła. Tym sposo-

[45]) Beseler *Volksrecht und Juristenrecht. Leipzig. 1843. S. 62.*
[46]) *System d. h. r. R. I. §. 12. S. 34.*

bem, po pewnym przeciągu czasu, prawidło często już stósowane, które pierwiastkowo nie mogło rościć więcéj pretensyi do siły obowiązującéj niż inne jakiekolwiek, nawet mu całkiem przeciwne, staje się teraz obowiązującém, staje się prawem, a początkiem tego prawa było tylko przywyknienie, był zwyczaj. Tak powiększéj części rozumują ci, którzy chcąc zbadać istotę prawa zwyczajowego, zwracają głównie uwagę na jego nazwę, jakeśmy już zauważyli niezupełnie udatną. Przeciwnie, gdy będziemy dawać baczność na samą osnowę prawa, kryjącą się w ogólném przeświadczeniu narodu, w jego zeznaniu, to otrzymamy w ostatecznym wypadku inny wcale, bo odwrotny stosunek skutku i przyczyny: okaże się mianowicie, że nie zwyczaj daje początek prawu, ale że zeznanie narodu o prawie tworzy zwyczaj [47]). Lecz przeświadczenie narodu, samo w sobie, jest czémś niewidzialném, niedotykalném: jakież są środki, które nas wiodą do jego poznania? Poznać go możemy nie inaczéj, jak tylko kiedy się wyłoni z wewnętrznéj sfery ducha narodowego, i wcieli w zewnętrzne czyny, kiedy się wykaże w nawyknieniach, w zwyczajach narodu. Ciągle, jednostajnie powtarzające się działanie daje nam wnosić prawdopodobnie, że początkiem jego nie jest traf tylko prosty, lecz że owszem przyczyna tego działania gnieździ się w czémś wbrew przeciwném wszelkiéj trafunkowości, w wierze narodowéj, w przeświadczeniu narodu [48]). Powtarzamy więc, zwyczaje są tylko zewnętrznemi cechami, czyli dowodami istnienia prawa, lecz nie są źródłem jego.

---

[47]) Puchta *Pandekten 3te Aufl. Leipzig 1845. §. 11. S. 16.*

[48]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 12. S. 35.*

Twierdzenie to przezwać możemy prawidłem ogólném, które wszakże jak każde prawie inne, przypuszcza niektóre wyjątki. Jest cząstka prawdy w błędném ogólnie założeniu, że zwyczaje są źródłem prawa; trzeba tylko to założenie w przyzwoitych utrzymać granicach. W systemacie prawa obowiązującego zdarzać się mogą takie prawidła, które nie wypłynęły bezpośrednio z ducha narodowego, którym, rzec można, brakuje téj wewnętrznéj osnowy; lecz z czasem, stopniowo nabywają one wewnętrznéj wartości i podstawy, kiedy skutkiem częstego stósowania tych prawideł, naród przychodzi do zeznania ich konieczności. Trafnie powiada Puchta [49]), że czyny narodu i jego przywyknienia są niby zwierciadłem, w którém się z zadowoleniem przeziera i sam siebie poznaje. Jest rzeczywiście w życiu potoczném dość znaczna liczba takich wypadków i stosunków z natury swojéj jakby neutralnych, obojętnych, dla których dość jest jakiegobądź prawidła, byleby to było stałém i pewném. Takiemi są powiększéj części prawidła naznaczające rozmaite termina prawne, czyli roki, przyczém zwyczajnie między początkiem a końcem terminu, zostawia się obszerne pole działaniom dowolnym. Takiż charakter miewają częstokroć przepisy, tyczące się nie saméj treści, ale raczéj zewnętrznéj formy stosunków prawnych i t. p. We wszystkich tego rodzaju przepisach, pierwotnie wypadkowo lub dowolnie ustanowionych, przy następném ich zastósowaniu, naród znajduje już dla samego siebie pewną powagę, z którą się godzi jego rozum i wola. Widzimy w tém działanie prawa następstwa ludzkich czynów i myśli, prawa które często wpływa

[49]) Puchta *Gewohnheitsrecht 1. Th. §. 8, 9.* Savigny *a. a. O.*

przeważnie na wyrobienie rozmaitych stosunków i instytucyj prawnych [50]).

Przypuszczając że w pewnych razach zwyczaj stać się może źródłem prawa obowiązującego, nie ubliżamy przezto bynajmniéj godności tego ostatniego. Byłoby zaiste ubliżeniem, gdybyśmy w zwyczajach widzieli tylko bezrozumne, zupełnie wypadkowe powtarzanie jednego i tegoż samego działania; ale gdy na to powtarzanie zapatrywać się będziemy jako na działanie obmyślane i dowodzące pewnéj energii narodowego ducha, wówczas bezpiecznie możemy go uważać za źródło prawa.

Tak więc zwyczaje mogą mieć i mają rzeczywiście dwojakie znaczenie: 1) są one naprzód i głównie zewnętrznemi znakami istnienia prawa obowiązującego, bezpośrednio wynikłego z przeświadczenia narodu; 2) zwyczaje, powtóre, są także, chociaż w mniejszéj liczbie razów, źródłem samego prawa.

Drugie źródło, a raczéj drugą formę w któréj się objawia prawo obowiązujące, stanowi Ustawodawstwo, to jest zbiór przepisów przez władzę społeczną, prawodawczą nadanych [51]). Smieszną byłoby rzeczą przypuszczać, że przepisy władzy społecznéj dlatego są źródłem prawa obowiązującego, że ma ona w ręku siły dostateczne, aby zmusić każdego do wykonywania jéj rozkazu. Nie trudno się domyśléć, że gdyby te rozkazy nie miały innéj, wewnętrznéj opory, istnienie ich byłoby bardzo wiotkiém. Oto jest właśnie ta wewnętrzna opora. Władza społeczna, jak wiemy, jest zewnętrznym organem, reprezentującym wolę

---

[50]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 12. S. 36, 37* nota *b).*

[51]) Puchta *Pandekten 3te Aufl. Leipzig. 1845. §. 14. S. 20, 21.*

ogólną narodu. Zadanie téj władzy zależy na tém, aby naprzód zeznać i powtóre ziścić tę ogólną wolę. Zgodnie z tém zadaniem, jak tylko władza spółeczna, ustanowionym dlatego porządkiem, w danym wypadku uznaje cośkolwiek za wolę ogólną, to zarazem ma ona prawo wymagać, aby taż wola ogólna uznaną i pełnioną była przez wszystkich członków spółeczności cywilnéj. Niepodobna nawet przypuszczać, aby w tym razie mógł ktokolwiek poszukiwać: czy téż to, co władza spółeczna uznała za wolę ogólną jest rzeczywiście wolą ogółu. Przypuścić możność takiego sprawdzenia, znaczyłoby toż samo, co podciągnąć władzę spółeczną pod wyroki innéj jakiéjś wyższéj władzy, a tém samém zburzyć samo pojęcie władzy spółecznéj najwyższéj [52]). Tak więc władza spółeczna w pewnych przypadkach (bo we wszystkich to niepodobna), uznając cośkolwiek za wolę ogólną, może wyraźnie wskazać na nią członkom spółeczności, wyrazić ją w téj lub innéj formie i obowiązać do jéj pełnienia. Takie wskazania lub rozkazy, które są jakoby wcieleniem prawa obowiązującego w słowie, nazywamy zwyczajnie ustawami (*leges, loix, Gesetze, laws*); wydanie ich stanowi najważniejszy obowiązek i najzaszczytniejszy przywiléj władzy spółecznéj [53]).

Pod względem treści i pod względem formy, ustawy wywierają wpływ konieczny i znaczny na rozwój prawa obowiązującego.

a) Co do treści naprzód. Już z tego cośmy zauważyli o pochodzeniu i znaczeniu władzy ustawodawczéj, łatwo odgadnąć jaką być powinna treść ustaw

[52]) Puchta *Gewohnheitsrecht 1 Th. S. 145.*

[53]) Warnkönig *J. E. §. 24.*

przez nią nadanych. Ponieważ władza społeczna w ogólności i władza ustawodawcza w szczególności, wraz z całém urządzeniem spółeczności cywilnéj, są wynikiem narodowego zeznania; rzecz więc jasna że i treść ustaw przez tę władzę nadanych, powinna być ujęta z tegoż ducha narodu, że być one powinny wyrażeniem zewnętrzném prawa wynikłego z przeświadczenia narodowego, prawa narodowego. Wymaganie to jest tak naturalném, że wątpić o sprawiedliwości jego niepodobna. Sądzić inaczéj, znaczyłoby to samo co przypuszczać: że ustawodawca jest jakąś osobą mającą obszerną władzę, że wezwany on jest do działalności niezmiernie złożonéj i mającéj wpływ ogromny na wszelkie stosunki istniejące i istnieć mające w społeczności cywilnéj, a przecież stawić tego ustawodawcę jakoby zewnątrz swojego narodu. Zaledwie podobne przypuszczenie może na seryo przyjść komu do głowy. Przeciwnie, najnaturalniéj i najwłaściwiéj wyobrażać sobie ustawodawcę stojącym w środku działalności narodowéj, że on koncentruje w sobie i zeznaje wszystkie pomysły, przeświadczenia i potrzeby narodu, że tym sposobem staje się on prawdziwym przedstawicielem narodowéj woli i zeznania [54]). Takie jest idealne znaczenie ustawodawcy. Znaczenie to nie zależy nawet od téj lub innéj formy bytu władzy ustawodawczéj w społeczności cywilnéj: czy to sam monarcha wydaje ustawy w swojém imieniu, czy senat lub inne obszerniejsze zgromadzenie, złożone z deputatów, czy nakoniec dla wydania ustawy wymaga się współdziałania kilku władz rozmaitych, w każdym razie nie zmienia to istoty stosunku ustawodawstwa do prawa narodowego. Z dziwnéj tylko mięszaniny

[54]) Warnkönig *J. E. §. 23. S. 26* nota *b)*.

różnorodnych pojęć zrodzić się mogło błędne mniemanie, które napotykamy u niektórych pisarzy, jakoby te tylko ustawy, co się składają pod wpływem i przy współdziałaniu wybranych z łona narodu deputatów, mogły zawierać w sobie prawo narodowe [55]).

Taki jest pogląd historycznéj szkoły na znaczenie i treść ustawodawstwa. Podzielamy go i uznajemy zupełnie trafnym, wyznać jednakże musimy, że zdanie téj szkoły dało powód jéj przeciwnikom do zrobienia bardzo ważnego zarzutu, który wątpimy aby był zupełnie sumiennym. Mówią oni, że jeżeliby ustawy wyrażać miały tylko przeświadczenia narodu o prawie, to znaczenie ustawodawcy w społeczności cywilnéj stałoby się przez to podrzędném, a toby nie przystało jego godności najwyższéj; że, wychodząc z założenia historycznéj szkoły, można dojść do przypuszczenia, że działalność władzy ustawodawczéj jest wcale zbyteczną, albo nawet szkodliwą dla rozwoju prawa obowiązującego. Zarzut ten mający pozór zaskarżenia sprzymierzeńców historycznéj szkoły, łatwo można usunąć i okazać nicość jego zapomocą bliższego rozpatrzenia się w tém, na czém zależy wpływ ustawodawstwa na rozwój zasad prawa obowiązującego i jaka jest ważność jego.

Ważność wpływu ustawodawstwa na prawo, mówi Savigny [56]), objawia się szczególnie w dwojakim względzie: 1) ustawy są konieczném dopełnieniem prawa, wynikłego z innych źródeł, 2) uważać je także należy jako pomoc dla dalszego rozwijania i doskonalenia tegoż prawa.

---

[55]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 13. S. 39.*
[56]) *a. a. O. S. 40.*

α) Mówiąc o dopełnieniu prawa obowiązującego za pośrednictwem ustaw, należy przypomnieć to, cośmy nieco wyżéj powiedzieli o zwyczajach. Bez względu na stałość i dosadność przepisów prawa obowiązującego, niektóre stosunki w społeczności cywilnéj pozostać mogą niedość ściśle określonemi. Zjawisko to najczęściéj uważać się daje u narodów, których zdolności i duchowa działalność zwrócone są więcéj na inne przedmioty, niżeli na wyrabianie zasad prawnych. Wiemy także, że w systemacie prawa obowiązującego koniecznie znajdują się przepisy, które nie wynikając bezpośrednio z przeświadczenia narodu, mogą być dowolnie składane. W tych i tym podobnych razach okazuje się konieczna potrzeba dopełnienia prawa narodowego, a chociaż zauważyliśmy pierwéj, że to dopełnienie dziać się czasem może zapomocą zwyczajów, wyznać przecież musimy że sprawa ta prędzéj i pewniéj, a więc i lepiéj załatwioną być może przez rozumną działalność ustawodawcy.

β) Ważniejszym jeszcze okazuje się wpływ ustawodawstwa na rozwijanie i doskonalenie istniejących już zasad prawa obowiązującego. Kiedy w skutek zmiany pojęć, potrzeb, i obyczajów narodu okaże się konieczność zmian odpowiednich w istniejących przepisach prawa, albo potrzeba nowych instytucyj, wówczas także działalność ustawodawcza staje się niezbędną i zbawczą.

W miarę wyradzania się nowych potrzeb i pojęć, mogą zapewne do istniejących już przepisów prawa dołączać się nowe, wyrabiające się tymże samym porządkiem co i pierwotne, to jest z przeświadczenia narodowego, mogą się zjawiać nowe zwyczaje. Lecz

proces tworzenia się zwyczajów zawsze jest mniéj więcéj długim i powolnym; a więc między chwilą poczucia potrzeby nowego prawnego przepisu i chwilą złożenia go zapomocą zwyczaju, może przejść wiele czasu, w ciągu którego sprawy i stosunki, wymagające nowego, pewnego określenia, zostawać będą w wątpliwém położeniu. Usunąć, jak można najprędzéj tę wątpliwość wymaga interes spółeczności, a dopiąć tego najłatwiéj i najsposobniéj zapomocą wydania nowéj stósownéj ustawy. Zauważyć jeszcze należy, że ponieważ wszystkie instytucye prawne w spółeczności cywilnéj w ścisłym znajdują się związku, wzajemnie siebie obwarowują, więc gdy tylko jedna z nich zmieniła się i spowodowała wydanie nowéj ustawy, już tém samém niedostrzeżenie wkraść się musi koniecznie mniéj więcéj rażące przeciwieństwo między nowym przepisem i temi, które zachowały dawniejszą treść swoję. Dla uniknienia mogącéj ztąd wyniknąć gmatwaniny i nieporozumień, okazuje się niezbędna potrzeba złagodzenia i uchylenia niezgodności nowych i dawniejszych przepisów, a to może być dokonaném li tylko zapomocą obmyślonego zbliżenia ich ku sobie, zapomocą refleksyi. Na tém właśnie zależy jedna z najtrudniejszych i najważniejszych czynności władzy ustawodawczéj [57]).

Operacya taka ze strony ustawodawcy okazuje się jeszcze bardziéj konieczną, jeżeli przepisy prawne, mające uledz zmianie, były już i pierwéj nie wyrobem zwyczaju lecz ustawy; albowiem zatwardziałość i opór wszelkiemu odnowieniu, właściwie literze ustawy, mogą być pokonane tylko zapomocą ta-

[57]) Stahl: *Philosophie des Rechts II. 1. S. 140.*

kiéjże nowéj ustawy. Nakoniec zdaniem SAVIGNEGO [58]) z którym wszelako nie zgadzają się niektórzy uczeni, jak n. p. BESELER [59]) w życiu każdego narodu, wcześniéj lub późniéj nastaje pora, kiedy stopień spółecznego rozwoju i inne wewnętrzne lub zewnętrzne okoliczności nie sprzyjają już rozwijaniu zasad prawa z narodowego przeświadczenia bezpośrednio: naówczas to działalność ustawodawcy, zawsze konieczna, bardziéj się jeszcze rozszerza i staje się często wyłącznym czynnikiem w rozwijaniu zasad prawa obowiązującego. Rażący przykład takiego stanu spółeczności cywilnéj i ustawodawstwa stawi nam przed oczy cesarstwo Rzymskie za panowania Konstantyna W. Odtąd prawo Rzymskie kształciło się wyłącznie pod wpływem ustaw, ściśléj mówiąc pod wpływem ukazów cesarskich (*constitutiones principum*).

W nowszych czasach uczony germanista BESELER, w dziele swojém: *Volksrecht und Juristenrecht* (*Leipzig 1843*), wystąpił jako przeciwnik historycznéj szkoły, a szczególniéj SAVIGNEGO względnie do teoryi jego o źródłach Prawa obowiązującego. Zarzuca on SAVIGNEMU, że w teoryi swojéj za ciasne zakreślił koło działalności ustawodawczéj, twierdząc że jéj zadaniem jest tylko dopełnianie, lub dalsze rozwijanie i doskonalenie zasad prawa, wynikłych z przeświadczenia i zeznania narodu. Jeżeli prawo cywilne, prywatne, mówi BESELER, zazwyczaj łatwo i naturalnie wyłonia się z przeświadczenia narodowego, i tylko w niektórych razach zdaje się wymagać pomocy ustawodawstwa,

[58]) *System d. h. r. R. I. §. 13. S. 42, 43.*

[59]) BESELER: *Volksrecht und Juristenrecht S. 62.*

to wcale inaczéj rzecz się ma w innych częściach prawa, może nawet bardziéj ważnych, niźli prawo cywilne: mianowicie nie tak łatwo i naturalnie wyrabiają się zasady i przepisy prawa publicznego, politycznego. I w téj zapewne części prawa musi mieć znaczenie swoje przeświadczenie narodu, nierozsądnie więc postąpiłby ustawodawca, gdyby nie bacząc na potrzeby narodu i nie badając ducha jego, stanowił przepisy, powodując się tylko własnym rozumem, osobistém swojém przekonaniem. Oparte na dowolnych przepisach instytucye nie byłyby trwałe, bo nie wspierałoby ich przeświadczenie ogółu. Ale z innéj strony, zaprzeczyć niepodobna, że stosunki spółeczne (publiczne) stanowiące treść przepisów prawa politycznego, z natury swojéj są niełatwo dostępne dla massy narodu, jako istoty zbiorowéj; ztąd wynika niezbędna potrzeba czynnego udziału władzy ustawodawczéj w określeniu tego rodzaju stosunków. Ustawodawca, rozumié się idealny, jako prawdziwy przedstawiciel swojego narodu, pojmujący jego potrzeby i dążenia, nietylko zrozumieć potrafi przeszłość i teraźniejszość narodu, owszem nie raz jeszcze zajrzéć będzie w stanie okiem proroczém w przyszłe jego losy. Taki ustawodawca nie będzie się ograniczał ustanowieniem przepisów dla tego, co już istnieje w spółeczności; będzie on się starał i potrafi wskazać narodowi swemu drogę przyszłego postępu. Dzieje wielu ludów, szczególniéj starożytnych, podają nam dość liczne przykłady takich, rzec można, idealnych ustawodawców [60]).

Chętnie się zgadzamy z tém zdaniem Beselera, wysnutém z głębokiego i trafnego zapatrywania się

[60]) Beseler: *Volksrecht und Juristenrecht. S. 65—67.*

na historyą prawodawstw wielu narodów, oraz sumiennego wnikania w istotę społecznego bytu; przyznać więc także musimy, że należy rozszerzyć nieco granice działalności ustawodawczéj, zakreślone przez Savignego.

Ze wszystkiego więc co się dotąd rzekło o znaczeniu ustawodawastwa jasno się wykrywa, że stawiając go obok prawa, wynikłego z przeświadczenia narodu, nie uwłaczamy bynajmniéj jego powadze i godności, owszem przyznajemy mu obszerny zakres działania w rozwoju zasad prawa obowiązującego w ogólności; stąd jednakże wnosić nie należy, abyśmy prawo narodowe uważali tylko jako surrogat ustawodawstwa, kiedy to ostatnie okazuje się niedostatecznem; że jak tylko dla danego przedmiotu istnieje ustawa, to już i mowy być nie może o prawie zwyczajowém. Owszem obu źródłom prawa obowiązującego: ustawodawstu i przeświadczeniu narodowemu— przyznać należy istność samodzielną i równe znaczenie, nieraz bowiem prawidło pierwotnie zakreślone ustawą, może późniéj, ze zmianą potrzeb i pojęć, uledz cząstkowéj lub całkowitéj odmianie zapomocą nowego prawidła, wynikłego z przeświadczenia narodu o prawie i wcielonego w zwyczaj [61]).

b) Mówiliśmy dotąd o treści ustaw: słów kilka jeszcze o formie ich nadmienić należy. Forma ustaw łatwo się da odgadnąć, gdy zważymy, że są one utworem najwyższéj władzy społecznéj i że mieć powinny moc bezwarunkowo obowiązującą. Rzecz jasna, że odpowiednio swojemu pochodzeniu i celowi, ustawy najstósowniéj mogą być wyrażone w formie

[61]) Savigny *System d. h. r. R. I. §. 13. S. 43.*

rozkazów i przepisów czyli prawideł oderwanych. Ustawodawca nie ma potrzeby wdawać się w wykład przyczyn, które go spowodowały do ogłoszenia ustawy, ani też troszczyć się o przekonanie członków społeczności, że ustawy odpowiadają rzeczywiście celowi swemu i potrzebom ogółu i t. p.; wszystko to, ściśle mówiąc, obcém jest naturze ustawy i wchodzi raczéj w obręb działalności prawoznawstwa. Gdy jednakże ustawodawca ma zazwyczaj na celu określenie pewnych stosunków lub instytucyj, których organizm jest zawsze mniéj więcéj złożony, a zatém niełatwo daje się wtłoczyć do ciasnéj i oderwanéj formy ustawy; rzecz więc jasna, że ustawodawca, zanim przystąpi do nakréślenia ustawy, starać się powinien objąć myślą cały organizm mających być określonemi stosunków i instytucyj, a z wszechstronnego objęcia ich całości wywodzić dopiéro ogólne, oderwane prawidło — kréślić ustawy. Tym tylko sposobem ustawa może być odpowiedną istocie rzeczy, w przeciwnym razie łatwo się może okazać rażąca jéj niestósowność do określonego przez nią przedmiotu. Takiéjże kombinacyi, w odwrotnym tylko porządku, wymagać mamy prawo od tego, na kogo włożone jest zastósowanie ogólnego prawidła, wyrażonego w formie ustawy. Dla należytego zastósowania ustawy, potrzeba także mieć przed oczyma ducha ogół i części określonego przez nią organizmu [62]).

Tyle o treści i formie ustaw. Forma ich należy całkiem do ustawodawcy; treść zaś przepisów swoich czerpie on najczęściéj albo bezpośrednio z przeświadczenia narodu i zeznania potrzeb jego,

[62]) Savigny. *System d. h. r. R. I. §. 13. S. 44.*

albo pośrednio ze zdań ludzi świadomych rzeczy — prawoznawców [63]). Tak więc działalność ustawodawcy nazwać się może, jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniéj szczególnie, działalnością formalną. Jakoż rzeczywiście często bardzo ustawodawca wyraża w formie ustawy to tylko, co już istniało jako prawo, albo w przeświadczeniu narodu i zwyczajach, albo w przekonaniu prawników i praktyce prawniczéj. Wszelako wyznać należy, że dość także często ustawodawca kréśli przepisy, których treść ogólna kryła się może w głębi ducha narodowego i w zeznaniu prawników, a jednak nie miała dotąd znaczenie prawa obowiązującego i nigdyby go może nie nabyła bez pomocy władzy ustawodawczéj.

Na fundamencie wszystkiego co się dotąd powiedziało o naturze ustawodawstwa, osnuć możemy ogólne założenie, że wywiera ono wpływ znakomity nie tylko na formę, ale także i na treść samą prawa obowiązującego, i dlatego najsłuszniéj nazwać je możemy istotném źródłem tego prawa — przynajmniéj *in potentia* [64]).

Trzecie nakoniec źródło prawa obowiązującego, stanowią: wiedza i nauka prawa czyli prawoznawstwo.

Czuję potrzebę uspokoić na wstępie niektórych czytelników oświadczeniem: że pod imieniem prawoznawstwa rozumiem nie samą tylko teoryę prawa, ale także, i więcéj nawet, praktykę prawną. Smieléj teraz przystąpić możemy do wyłuszczenia powodów, dla których naukę uznajemy źródłem prawa obowiązującego.

---

[63]) Patrz nieco niżéj.

[64]) Puchta. *Gewohnheitsrecht 1ter Th. S. 146.*

Zgodnie z biegiem przyrodzonym rozwijania się narodów w miarę rozszerzania się u nich oświaty, działalność umysłowa i wiedza narodu dzieli się zwyczajnie na pewne gałęzie, z których każda staje się zadaniem odrębnej klasy jego. Tym sposobem i prawo, które pierwotnie bywa niby mieniem ogólném narodu, staje się potém przedmiotem zajęć i badań oddzielnego, ale z łona tegoż narodu wynikłego stanu — prawoznawców. W obrębie przypadłéj na nich działalności, prawoznawcy występują jako przedstawiciele pojęć narodowych; prawo więc kształcące się w przeświadczeniu tego stanu uważaném być może za dalszy ciąg i samodzielny przejaw prawa narodowego. Od chwili, w której prawo staje się przedmiotem działalności prawoznawców, żyć ono poczyna życiem dwoistém: osnowa jego teraz, równie jak przed tém, kryje się w przeświadczeniu narodowém; rozwijanie zaś téj osnowy i zastósowanie jéj do rozmaitych wypadków spółecznego życia, stanowi już wyłączne zadanie prawników[65]). Lecz nauka prawa nie jest i nie może być płodem jednorazowéj usilności ludzi, poświęcających mu prace swoje; owszem składa się ona stopniowo i przytém dość powolnie. Nie trudno przekonać się o téj prawdzie, spojrzawszy pobieżnie nawet, ale w historycznym porządku, na zewnętrzne formy działalności prawoznawców. Początkowo w miarę zdarzających się ku temu sposobności, podają oni rady i zdania swoje, w słowie lub na piśmie, o tém, jak daną sprawę rozstrzygnąćby należało, albo jak potrzeba prowadzić i dokonać pewną czynność prawniczą. Już w téj pierwotnéj porze działalności prawoznawców zjawiają się początki niby pi-

[65]) Warnkönig. *Jurist. Enc.* §. *31. S. 41.*

śmiennictwa prawnego: są to po większéj części summaryusze, zawierające zazwyczaj skrócone ale razem szczegółowe wskazania czynności, które odbyć należy, dla doprowadzenia sprawy do pożądanego skutku. Z postępem czasu działalność prawnicza staje się coraz bardziéj umysłową i wówczas dopiéro jéj płody przybierają postać prawdziwie naukową— zasługują na nazwisko nauki. Od téj pory działalność prawoznawców dzielić się daje na teoretyczną i praktyczną. Rezultatem teoretycznego obrabiania zasad prawa mogą być równie ustne wykłady jak dzieła pisane o różnych częściach, lub o całym systemacie prawa. Najgłówniejszym przejawem działalności praktycznéj będą dekreta sądowe, stanowione przez sądownictwo z prawoznawców złożone, a przynajmniéj stałe, które się różnią od pierwotnych, narodowych sądów, częścią naukowém wykształceniem członków je składających, częścią także i tém, że w zdaniach swoich muszą oni wspierać się na powadze sądowéj tradycyi i zwyczajów.

Z innéj jeszcze zapatrując się strony na działalność prawoznawców, możemy ją podzielić na materyalną i formalną[66]). Pierwsza z nich przejawia się w tém: że prawoznawcy, będąc pod względem prawa przedstawicielami zeznania narodowego, skupiają w sobie działalność i twórczość narodu, i dlatego są w stanie powoływać do życia rzeczywistego nowe zasady prawa obowiązującego. Działalność formalna, inaczéj zwana czysto naukową, na tém zależy, że prawoznawcy przyjmując

---

[66]) Savigny. *System d. h. r. R. §. 14. S. 46, 47.*

w siebie istniejące już zasady prawa, z jakiegobądź wynikłe zródła, usiłują tylko za pomocą naukowego ich obrabiania, odszukać rozumną podstawę ich bytu, i przedstawić je w organicznym związku i całości. Tamta więc t. j. działalność materyalna, może być nazwana czynną lub dodatną; ta zaś, t. j. działalność formalna tylko bierną lub ujemną. Ztąd wypada, że działalność czysto naukowa (formalna) zajmuje niby stanowisko podrzędne. Wszelako zauważyć należy (jak zauważyliśmy już o zwyczajach), że prawoznawstwo, nadając treści zewnątrz zaczerpniętéj formę naukową, w któréj się wyraża i ustala jedność téj treści, musi téż wywierać wpływ pewny na organiczny rozwój prawa. Tak więc prawoznawstwo, w pewnéj mierze, uznaném być powinno za źródło prawa obowiązującego. Dość jednego rzutu oka, aby spostrzedz jak wielkim i korzystnym może być formalny wpływ nauki na treść przepisów prawnych; wyznać jednakże musimy, że wpływ ten połączony bywa z niejakiém niebezpieczeństwem. Wcześnie już za czasów rzeczypospolitéj Rzymskiéj, starali się niektórzy prawoznawcy ustanowić formuły ogólne dla rozmaitych spraw i czynności prawnych. Przechodząc od pokolenia do pokolenia, formuły te nabierały coraz większéj powagi i znaczenia[67]). Przecież sami prawnicy rzymscy, póżniéj zaś słowami ich Justynian, ostrzegają, że nie należy pokładać bezwarunkowéj ufności w formułach, albowiem wyrażone w nich prawidła uważać należy raczéj jako usiłowanie zawrzeć w ciasnych obrębach

---

[67]) Wiele z nich przechowało się w dziełach Gaja. Obacz Savigny *System d. h. r. R. I. §. 14. S. 47.*

oderwanego założenia obszerną treść prawa, nie zaś jako podstawę lub źródło samego prawa[68]).

Zwróćmy teraz uwagę na stosunek nauki prawa do ustawodawstwa w szczególności, a przekonamy się, że ten jest dość różnostronnym. Wpływ nauki na ustawodawstwo wykazuje się naprzód w tém, że, jak to już widzieliśmy, ustawodawca czerpie nieraz treść swoich przepisów nie tylko z przeświadczenia narodowego bezpośrednio, ale także, w części przynajmniéj, z tegoż źródła narodowego, wyjaśnionego i opracowanego przez naukę. Niemniéj znaczący wpływ na ustawodawstwo wywiera nauka przez wykształcenie i przygotowanie ludzi mniéj więcéj czynny udział biorących w składaniu ustaw pojedynczych i kodeksów. Prawoznawstwo nakoniec zawładnąwszy przepisami wyrażonemi w ustawach, robi je przedmiotem wszechstronnego roztrząsania i tém właśnie ułatwia przechód ich do życia praktycznego. Słusznie utrzymywał uczony nasz Kolega, ś. p. Professor Mejer, że kiedy spółeczność cywilna stanie już na pewnym stopniu wykształcenia, wówczas pojęcia prawne narodu, szczególnie zaś te, które się wyłoniły w ustawodawstwie i praktyce sądowéj, wraz z innemi przejawami umysłowego życia narodu, uledz koniecznie muszą wszechwładztwu nauki, która wszystko bada, roztrząsa, rozkłada i w nowych kształtach odtwarza[69]). Najdosadniejszy i razem najmocniéj po-

---

68) *Omnis definitio in jure periculosa est; parum (rarum) enim est ut non subverti possit. L. 202 D. 50. 17. (de R. J.) „Regula est, quae rem quae est breviter enarrat. Non ex regula jus sumatur, sed ex jure quod est regula fiat. L. 1. ibid.*

69) Mejer o oznaczenii praktiki w sistiemie sowremiennaho juridiczeskaho obrazowanja. Kazań 1855. Str. 7.

cieszający dowód tego mamy na prawie rzymskiém: najpierwsze przeszło ono przez oczyszczający ogień

Wspomniawszy tu imię zdaje się wcale nieznane naszéj czytającéj Publiczności, i w ogólc mało znajome uczonemu światu, mam sobie za obowiązek, choć w kilku słowach dać poznać człowieka, co chlubnie nosił to imię i mógł je niezawodnie wsławić. — Drmetrius Mejer urodził się w Petersburgu z ubogich rodziców. Początkowe nauki pobierał w szkole, znajdującéj się w témże mieście przy luterańskim kościele śś. Piotra i Pawła, znanéj pod imieniem: *Peterschule*. Jest to bez wątpienia jeden z najpiękniejszych zakładów naukowych w Cesarstwie Rosyjskiém, a chociaż się liczy do rzędu średnich, wyższym jest daleko od gimnazyów. Po ukończeniu kursu nauk w téj szkole wykładanych, wstąpił Mejer do głównego pedagogicznego Instytutu w Petersburgu na fakultet jurydyczny. Jako uczeń celujący wysłany był późniéj kosztem rządu za granicę dla dalszego jurydycznego wykształcenia. Po 3ch latach pobytu swego za granicą, w ciągu których z największą usilnością oddawał się zgłębianiu ulubionych nauk, Mejer przeznaczonym został na posadę Adjunkta przy wydziale prawnym Uniwersytetu w Kazaniu, dokąd przybył 1844 r. Nie miejsce tu opowiadać jak Mejer otrzymał jeden po drugim wyższe uczone stopnie Magistra i Doktora; w krótkim czasie objął katedrę zwyczajnego Professora Prawa cywilnego. W ciągu 9ciu lat byłem świadkiem jego pedagogicznéj działalności, i mógłbym sumiennie zaświadczyć o nadzwyczajnych zdolnościach i pracy tego uczonego, oraz o korzyści, jaką z nich odnosili uczniowie jego. W 1853 roku rozstałem się z ukochanym Kolegą. On pozostał w Kazaniu, ja zaś przeniesiony zostałem do Charkowa. Lecz i on nie długo bawił w Kazaniu. W końcu 1855 roku, kiedy ze śmiercią znakomitego ruskiego prawoznawcy Niewolina, zawakowała katedra prawa cywilnego w Petersburskim Uniwersytecie, Mejer wezwanym został na nią. Przyjął on to zaszczytne wezwanie najwięcéj dlatego, że to mu dawało sposobność połączenia się z rodziną, do któréj niezmiernie był przywiązany. Nie długo, niestety! cieszyli się wzajemnie tém połączeniem.

nauki; późniéj dopiero na wzorach jego wykształceni prawoznawcy, usiłowali za pomocą naukowych spo-

---

Nadwątlone zbyteczną pracą zdrowie, wkrótce po przybyciu Mejera do stolicy odbiegło go zupełnie. Zaledwie miał czas wyłożyć kilkanaście prelekcyj, które najchlubniéj dały go poznać nowym jego słuchaczom, gdy nagły sił upadek, zmusił go do zamknięcia się w gabinecie swoim, w którym do ostatniéj chwili nie przestawał pracować. W literalném znaczeniu zasnął on snem wiecznym w krześle, przy swojém biórku. Umarł Mejer 18. Stycznia 1856 r. w 36tym roku życia, unosząc z sobą do grobu najpiękniejsze nadzieje, i zostawując po sobie nieukojony żal wszystkich, co mieli zaszczyt znać go jako professora i jako człowieka. Z niezmiernie głęboką erudycyą w prawie łączył on bardzo obszerne wiadomości w rozmaitych gałęziach wiedzy i sztuki. Obeznany gruntownie z językami: greckim, łacińskim, francuzkim, niemieckim, angielskim, włoskim, rosyjskim i po części polskim, umiał Mejer korzystać z tego w przedmiocie obeznania się z literaturą tych języków, a wrodzone uczucie estetyczne dyktowało mu zawsze dziwnie trafne zdania o utworach piśmiennictwa i sztuki plastycznéj. Łatwo zrozumieé, że człowiek uposażony tylu darami przyrody i nabytku pociągał ku sobie wszystkich, komu tylko zdarzyło się zbliżyć się do niego. Pociągał tém łatwiéj, że w obcowaniu z ludźmi nigdy nie wykazał chęci przodowania, nigdy nikogo nie upokorzył wyższością swoją, któréj mu trudno było zaprzeczyć. Dodać nakoniec muszę, że Mejer obok niezmiennéj łagodności i delikatności serca, był nieugiętym w zasadach obywatelskiéj cnoty, honoru i sprawiedliwości. Powtarzał on często, szczególnie słuchaczom swoim, że prawnik nienoszący w sercu i niepraktykujący zasad słuszności i prawdy, jest tém samém czém żołnierz bez odwagi. I nieraz w życiu swojém dawał on dowody obywatelskiéj odwagi, nie oglądając się na niekorzystne jéj skutki. Jestem aż nadto przekonanym, że gdyby tego wymagała potrzeba, ś. p. Mejer wolałby oddać życie, aniżeli odstąpić prawdy i honoru!

sobów i metody, skupiać rozpierzchnione i samopas błądzące ustawy i przepisy jakiegobądź narodu, starając się sprowadzić je do pewnych i stałych zasad, aby wystawić obraz prawa obowiązującego w organicznéj całości[70]. Swobodne a dziwnie różnolite kształty, które nauka przybierać może, podają jéj sposobność pochwycić i na jaw wyświecić związek żywotny, który zachodzić powinien i rzeczywiście zachodzi między oderwaném prawidłem ustawy i naturą stosunków lub instytucyj, co dały powód do jéj nakréślenia — związek najczęściéj niewidny, mianowicie w przepisach ustawodawcy[71]. Tym sposobem naukowe opracowanie prawa ułatwia i ustala władztwo jego w stosunkach potocznego życia[72].

Wybaczcie mi więc, Czytelnicy moi, że zadługo dla waszéj cierpliwości, za krótko dla serca mego, rozpisałem się o człowieku wam nieznanym, lecz godnym poznania i naśladowania. O nim to mógł powiedzieć Szekspir:

„He was a man, take him for all in all,
I shall not look upon his like again.“

Hamlet *Act I. Scene 9.*

70) Obacz W. A. Maciejowskiego, Historya Prawodawstw Słowiańskich T. I. w Warszawie i Lipsku 1832. Str. V. i VI.

71) Patrz nieco wyżéj.

72) Savigny. *System d. h. r. R. I. §. 14. S. 48.* — Puchta, *Kritik v.* Georg Beseler's *Volksrecht und Juristenrecht. S. 13—19.*

D. n.

WOLA OSTATNIA
W ROZWOJU DZIEJOWYM I UMIEJĘTNYM

przez Dra Ludwika Gumplowicza.

(Ciąg dalszy — zob. Zeszyt VI.)

CZĘŚĆ II.
WIEKI ŚREDNIE I NOWE.

CHRZEŚCIJAŃSTWO I KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

Zgadzają się na to nawet pisarze katoliccy, że urządzenia pierwotnych gmin chrześcijańskich były na wzór urządzeń sekty Esseńczyków [14]), że zatém pod tym względem pierwotne Chrześcijaństwo wzięło początek swój w téj sekcie.

Z trzech sekt, które w chwili powstania Chrześcijaństwa dzieliły naród żydowski, z sekty Faryzeuszów, Saducejczyków i Esseńczyków, ostatnia była tą sektą, która się stała wyrazem owéj myśli socyalistycznéj, którąśmy wyżéj, jako przebijającą się w prawodawstwie Mojżesza wskazali [15]).

---

[14]) Porówn. Gfrörer *Allgemeine Kirchengeschichte* T. I. str. 223. *„Die Verwandschaft des Christenthums mit dem Judenthume kann indessen viel genauer bestimmt werden. Unter den drei Partheien, in welche sich letzteres nach dem Zeugnisse des* Josephus *im ersten Jahrhundert theilte, sind es hauptsächlich die E s s e n e r, welche in inniger Beziehung mit der von* Jesus *gestifteten Gesellschaft stehen...“ „Kann irgend ein Unbefangener die Beschreibung der E s s e n e r, welche uns* Philo, *welche* Josephus *giebt, lesen, ohne gestehen zu müssen, dass diese Gesellschaft einer Morgenröthe des Christenthums zu vergleichen sei? wie hätte* Jesus *solche Elemente unbeachtet lassen sollen? Allem Anschein nach ist er selbst vor der Zeit seines messianischen Wirkens E s s e n e r gewesen, aber später nicht mehr in dem Orden geblieben“.*

[15]) Patrz wyżéj str. 356.

Myśl ta w sekcie Esseńczyków spotęgowała się do zupełnej wspólności majątkowéj i pogardy bogactwami [16]).

To téż pierwsze gminy chrześcijańskie, tworzące się na wzór téj sekty, przyswoiły sobie i jedno i drugie. W Ewangieliach, w dziejach apostolskich liczne tego znajdujemy dowody [17]).

Fakt ten wspólności majątkowéj w pierwszych gminach chrześcijańskich jest dla nas nader ważnym. Bo kiedy Ewangieliści oprócz kilku zdań i zasad tyczących się prawa familijnego nie pozostawili nam żadnych śladów prawniczego zapatrywania się świeżo podnoszącego się zakonu; a co nas

---

[16]) Oto opis, jaki o téj sekcie daje nam Józef Flawiusz w swéj historyi wojny żydowskiéj Ks. II rozdz. 8: „Pogardzają oni bogactwami i podziwienia godna jest u nich wspólność majątkowa (καὶ θαυμάσιον παῤ αὐτοῖς τὸ κοινωνικόν), nikt nie posiada więcéj aniżeli drugi. Bo kto chce wstąpić do zakonu, musi majątek swój oddać całemu stowarzyszeniu. Dla tego téż nie znajdzie między nimi ani ubogich, którzyby w ucisku, ani bogatych, którzyby w dostatkach żyli: ale majątki pojedynczych razem złączone stanowią posiadłość stowarzyszenia“.

[17]) Porównaj z opisem w powyższéj nocie, następujące miejsce z Ewangielii i z dziejów Apostolskich: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi...“ Św. Mateusz VI. 5. „Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będziemy jedli? albo co będziemy pili? albo czém się będziemy przyodziewali? boć tego wszystkiego poganie szukają...“ *ibid.* Rzekł mu Jezus: Jeźli chcesz być doskonałym, idź, przedaj majętności twoje i rozdaj ubogim...“ Ś. Mat. XIX. 21. „Tedy, odpowiadając Piotr rzekł mu: otośmy opuścili wszystko i poszli za Tobą...“ *ibid.* „A spojrzawszy Jezus w około rzekł do uczniów swoich: Jakoż trudno ci, którzy mają bogactwa, wnijdą do królestwa Bożego“ Ś. Marek X. 23.

„A wszyscy którzy uwierzyli byli pospołu i wszystkie rzeczy mieli wspólne. A osiadłości i majętności przedawali i udzielali ich wszystkim jako komu było potrzeba“. *Acta Apostolorum II. 44. 45.*

szczególnie obchodzi, kiedy w ewangieliach o testamentach i woli ostatniéj żadnéj nie znajdujemy wzmianki: to jedynie fakt powyższy wspólności majątkowéj na punkt ten potrafi rzucić niejakie światło. W społeczeństwie zasadzającém się na wspólności majątkowéj nie masz pojęcia własności osobistéj; jest tylko własność społeczeństwa. Bez własności osobistéj nie masz możliwości rozrządzania majątkiem ani za życia ani na czas pośmiertny. Tylko społeczeństwo, gmina, są właścicielami: pojedynczy nic nie posiada i niczém rozrządzać nie może. Pierwotne chrześcijaństwo więc, będąc socyalizmem, nie znało rozporządzeń ostatniéj woli.

Ale w tym pierwotnym stanie urządzeń swych, chrześcijaństwo ani mogło długo pozostać, ani też pozostało. Bo kiedy żydowstwo ograniczało się zawsze na sobie samém, kiedy zamykając się w ciasnych swych granicach, odwracało z pogardą oblicze swe od ciemnoty świata pogańskiego: chrześcijaństwo uczuło w sobie missyę historyczną i z miłością poszło między pogany aby je nawracać. „Idźcie i nauczajcie narody!“ oto hasło chrześcijaństwa — będące żywotnym nerwem, koniecznością płynącą z natury jego.

Atoli z missyą tą nie zgadzało się urządzenie socyalistyczne pierwotnych gmin chrześcijańskich, nie zgadzała się podstawa wspólności majątkowéj, na których one spoczywały. Chcąc rozlać się po świecie i wypłynąć na szerokie morze dziejów, musiało chrześcijaństwo pozbyć się tych hamujących i wstrzymujących prąd jego dziejowy więzów, które małe gminy pojedyncze nosić mogły, ale które dla religii światowéj, dla zakonu mającego objąć ramiony swemi świat cały, były niedogodne i krępujące.

To téż chrześcijaństwo nie wahało się ani chwili kroku tego uczynić i chętnie poświęciło powszechności swéj (katolicyzmowi) pierwotne swe urządzenia.

Z postępem więc chrześcijaństwa upadły pierwotne socyalistyczne podstawy pierwszych gmin chrześcijańskich, upadła wspólność majątkowa, a chrześcijaństwo zaczęło lgnąć do świata i robić mu koncessye. Musiało się ono pożegnać

na zawsze z myślą przekształcenia świata całego na modłę pierwotnych gmin swych; musiało poprzestać na samém nauczaniu ludow pogańskich nowéj religii i na tych jedynie tylko zmianach, które z nauką Chrystusa w koniecznym, ścisłym stały związku, bez których nowa religija iśtniećby nie mogła, lub czczém tylko stałaby się słowem. Po przekształceniu więc religijnych zapatrywań ludów pogańskich, po nawróceniu ich do wiary Chrystusowéj: zmiany owe sięgnęły jeszcze tylko w dziedzinę moralności i w tę dzielnicę stosunków prawnych, które ściśle graniczą z dziedziną moralności, a więc przedewszystkiém w stosunki małżeńskie, w stosunki rodzinne pokrewieństwa i t. p.

W inne sfery życia narodów chrześcijaństwo sięgnąć nie mogło i musiało w obec nich zostać bez władzy. Do sfer tych należał cały obszar życia politycznego, państwowego i stosunków prawniczych: opanowania tego obszaru, aczkolwiek może z żalem w sercu i ze łzą w oku, chrześcijaństwo zrzec się musiało. Nie do nas tutaj należy życie polityczne i cały obszar stosunków prawnych: nas obchodzą jeno stosunki własności.

Młodociane chrześcijaństwo, w nowe wchodząc życie, mogło w pierwszych gminach swych nowe urządzić sobie stosunki i pogardzając zastarzałym porządkiem świata, nowy tryb życia i stosunków w tworzące się wprowadzić społeczeństwo. Mogło ono łatwo w szczupłych zakresach nowych stowarzyszeń i gmin, składających się nadto z ludzi poświęcenia i natchnienia, nowe rzucić podwaliny społeczeńskiego życia; zaprowadzić wspólność majątkową i równość wszystkich członków nowego zakonu przejętych głęboką pogardą bogactwa.

Ale świat rzymski za nadto silne miał podwaliny porządku społeczeńskiego, aby je chrześcijaństwo mogło podważyć. Chwiejne były zapatrywania jego religijne: bogi rzymskie chyliły się ku upadkowi: ale stosunki społeczeńskie, stosunki cywilne i polityczne były w pełni życia i siły. Mogło chrześcijaństwo prawdziwego wprowadzić Boga i nową

wiarę: ale silnéj podstawy stosunków prawnych, cywilnych i politycznych ruszyć ono nie mogło.

Co w szczególe własności się tyczè, świat rzymski za nadto kochał się w bogactwach i zbytkach: aby go czepić się mogła nauka o pogardzie mienia i o wspólności majątkowéj.

Musiało więc chrześcijaństwo porzucić te pierwotne podstawy swych urządzeń społeczeńskich, a głosząc święte nauki Chrystusa o miłowaniu bliźniego jak siebie samego, o równości wszystkich ludzi, o grzechu bogactwa, o cnocie i zasłudze ubóstwa: uznać uprawnienie własności, uznać wszelkie różnice stanów i wszelkie nierówności ludzi płynące z różności i nierówności bogactw i mienia.

Ale co więcéj, nie dość na tém uznaniu podwalin świata rzymskiego: chrześcijaństwo samo, zapomniawszy dawnych swych zasad, weszło po części w tor tego świata i samo cenić zaczęło mienie i bogactwa. Do tego przyczyniło się szczególnie powstanie i wykształcenie się hierarchii i kościoła katolickiego, które pobieżnie tutaj skreślić wypada. Między zasadami, które pierwotne chrześcijaństwo poświęcić musiało postępowi swemu dziejowemu, powszechności swéj światowéj, słowem katolicyzmowi: była także zasada równości członków swych.

W pierwszym czasie i w pierwotnych gminach chrześcijaństwa żadnego nie było między członkami nowego zakonu odróżnienia; wszyscy byli równi.

Taki stan równości długo ostać się nie mógł. Ustawy religijne nowego zakonu, obrzędy i ceremonije, nareszcie powołanie chrześcijaństwa i wrodzony mu popęd nawracania ludów wymagały koniecznie, aby jedna część zwolenników jego poświęciła się wyłącznie interesom religijnym, duchownym, kościelnym. Z łona więc nowego zakonu wydzielił się powoli i wystąpił nowy stan, stan kleryków, który z czasem wykształcił się do tego tak sztucznie ułożonego porządku hierarchicznego, który w wiekach średnich do tak wielkiéj wzrósł potęgi, iż niemal całym zawładnął światem.

Od pierwszéj chwili zaraz, kiedy się stan kleryków wydzielać zaczął z łona gmin chrześcijańskich, zaczął on równocześnie wraz z odrębném stanowiskiem mieć odrębny swój interes. Jest to rzecz prosta i naturalna. Lud chrześcijański, laikowie, pełnili obowiązki religijne, uznawali i wykonywali nauki Chrystusa: ale o sprawy nowego zakonu i nowéj religii nie wiele się troszczyli. Sprawy te mieć na pieczy było zadaniem i powołaniem kleryków. A więc utrzymanie nauk Chrystusa w pierwotnéj czystości; zastósowywanie ich do rozlicznych nowych stosunków świata; tłómaczenie i objaśnianie ich odnośnie do tych nowych stosunków; rozszerzanie zakresu wiernych, nauczanie ludu chrześcijańskiego i nawracanie pogan: to wszystko było zadaniem i obowiązkiem kleryków.

Aby obowiązkom tym i powołaniu swemu zadość uczynić, aby sprawom tym duchownym zupełnie poświęcić się można: musiał sobie stan kleryków, stan duchownych zabezpieczyć niezawisłe jakieś i silne stanowisko; musiał się wzmocnić jako stan i wśród chaosu ludów i narodów utworzyć jednę silną całość.

Otóż za takiém ubiegając się stanowiskiem, wpadł stan kleryków, stan duchownych, jedném słowem kościół na tor świata rzymskiego i równie jak on zaczął starać się o mienie i bogactwa [18]).

---

[18]) Przejście to od pierwotnych urządzeń gmin chrześcijańskich, do późniejszego stanu kreśli Gibbon mistrzowskiém swem piórem jak następuje:

Wspólność majątkowa, która tak przyjemnie bawiła wyobraźnię Platona, i która w pewnym stopniu istniała w surowéj sekcie Esseńczyków, przyjęta była na krótki czas w pierwotnym kościele. Gorliwość pierwszych nawróconych skłoniła ich do sprzedania świeckich posiadłości, któremi pogardzali, do złożenia ceny ich u nóg apostołów i do kontentowania się równą częścią, jaka z ogólnego podziału na nich wypadła. Postęp religii chrześcijańskiéj zachwiał i powoli zniszczył to szlachetne urządzenie, które w rękach mniéj czy-

Odtąd kościół, duchowieństwo dwa ma na oku interesa: najprzód interes stanowy, interes kościoła, podrugie interes chrześcijaństwa, interes religii. Pierwszy jest koniecznym środkiem, drugi jest szczytnym celem.

Dwa te interesa, kołysząc się w kościele katolickim, często się równoważąc, często jeden drugiego przeważając, nader ciekawy i nauczający dla historyka przedstawiają widok.

Bywały czasy, gdzie górą szedł interes chrześcijaństwa, religii, a niknął stanowy, hierarchiczny interes kościoła: były to czasy nawracania ludów i męczeństwa świątobliwych apostołów wiary. Bywały znowu czasy, gdzie kościół o bogactwa i mienie, o najwyższą nad władzcami świeckimi władzę się starał: ale zarazem nie spuszczał z oka interesu religii. Ale bywały także czasy, gdzie duchowieństwo brnąc w zbytkach i bogactwach, tylko za świeckiemi uganiało się roskoszami: były to czasy zepsucia i upadku, w których ludy głośno o reformy wołały.

Wróćmy do rzeczy. Wykazaliśmy dwa fakta, dwa objawy ważne, które się spełniły w chrześcijaństwie za pierwszém wstąpieniem jego na widownię świata pogańskiego,

---

stych niż apostołów, prędkoby mogło zostać zwichnięte i wyzyskiwane przez wracające sobkostwo natury ludzkiej, a więc pozwolono nowonawróconym zatrzymać w posiadaniu dziedzictwa swe, przyjmować zapisy i spadki, i powiększać prywatne swe majątki wszelkiemi prawnemi sposobami handlu i przemysłu.

Zamiast bezwzględnéj ofiary przyjmowali słudzy słowa bożego skromną jéj cząstkę; a w tygodniowych lub miesięcznych zebraniach każden wierny przynosił w darze, stósownie do wymagalności chwili i w miarę dobrobytu swego i pobożności swéj, dobrowolną ofiarę na rzecz wspólnego funduszu. Wszystko, chociażby rzeczy najmniejszéj wartości, przyjmowano; jednak bezustannie przypominano, że co do dziesięcin, prawo Mojżesza nie przestało jeszcze obowiązywać..." (Gibbon, *History of the decline and fall of the roman empire. T. 2. c. 15.*

rzymskiego. Pierwszém było porzucenie pierwotnéj swéj podstawy społeczeńskiéj, wspólności majątkowéj, a natomiast uznanie podstawy świata rzymskiego, własności osobistéj; drugiém było opuszczenie dawnéj zasady pogardy bogactw i mienia i wejście na tor rzymskiego świata uganiającego się za mieniem i bogactwem.

Otóż w ślad za tymi dwoma objawami, za temi dwiema zmianami zaszłemi w zakresie zapatrywań i zasad chrześcijaństwa, poszła i trzecia zmiana, która nas tutaj szczegółowo obchodzi.

Pierwotne chrześcijaństwo nie znało, jakeśmy widzieli, woli ostatniéj, nie znało rozporządzenia ostatniego. Uznawszy atoli raz podstawę świata rzymskiego, własność osobistą, uznało ono równocześnie wszelką możliwość rozrządzania własnością swą, a więc i praktykowane w świecie rzymskim rozporządzenie ostatnie.

Ale co więcéj jeszcze—kiedy stan kleryków, kiedy duchowieństwo idąc za interesem czysto hierarchicznym weszło na tor świata rzymskiego i ubiegało się, jakeśmy widzieli, za bogactwem i mieniem: jedném z najobfitszych źródeł bogactw i zamożności dla niego stały się legata i zapisy przedśmiertne wiernych, którzy „dla zbawienia duszy swéj" majątki swe i bogactwa kościołowi zapisywali [19]). Zapisy te przedśmiertne i rozporządzenia ostatnie na rzecz kościoła weszły coraz bardziéj w zwyczaj. Duchowieństwo mile na zwyczaj ten patrzało i gorliwie stawało w obronie powagi woli ostatniéj. Przeciwnie władza świecka, zazdrosném na wzrost materyalny hierarchii patrząc okiem, starała się zwyczaj ten znieść; starała się różnemi czasy możność zapisywania ko-

---

[19]) „Za czasów cesarza Decyusza (249—251) było mniemanie władz, że chrześcijanie w Rzymie posiadają wielkie bogactwa, że do obrzędów religijnych używają naczyń srebrnych i złotych; i że wiele nowonawróconych posprzedawało posiadłości swe i domy dla zwiększenia wspólnego funduszu sekty, na szkodę nieszczęśliwych swych dzieci, które zostały żebrakami z powodu, iż rodzice ich byli świętemi". (Gibbon T. 2. c. 15).

ściołowi majątków ograniczyć [20]). Wszczęła się więc na punkcie tym walka władzy świeckiéj z władzą duchowną, z hierarchiją, walka która przez całe średnie wieki toczy się pasmem równoległém od owéj drugiéj wielkiéj walki władzy świeckiéj z hierarchiją, która o pierwszeństwo władzy w większych rozmiarach wrzała na szerokiém polu dziejowém. Wszystkie zmiany i losu koleje owéj wielkiéj walki występują w stósownych objawach na tym samym punkcie szczegółowym, gdzie idzie tylko o wolność i możność zapisów na rzecz, kościoła i o ich ograniczenie.

Z tego względu, jako termometr owéj większéj walki, ścieranie się tych dwóch władz na punkcie tym jest bardzo ciekawe.

Przy roztrząsaniu praw niemieckich i polskich, będziemy się przypatrywali walce téj władz świeckich w krajach tych z hierarchiją. Tutaj skreślimy tylko krótko walkę tę w dogorywającém państwie wschodnio-rzymskiém.

Po długich krwawych prześladowaniach nadeszły nareszcie dla kościoła katolickiego z panowaniem Konstantyna W. lepsze czasy.

Cesarz Konstantyn, który z poganina stał się gorliwym katolikiem, sankcyonując zwyczaj, który dość się już był wtedy rozpostarł, udzielił r. 321 kościołowi katolickiemu pozwolenie przyjmowania puścizn i zapisów wszelkiego rodzaju [21]). „Z nadzwyczajną czynnością i świetnym skutkiem,

---

[20]) „Kilka ustaw..... rozporządziło, aby majątek nieruchomy, żadnemu zborowi bez osobnego przywileju lub pozwolenia cesarza albo senatu ani darowanym ani zapisanym być nie mógł". (Gibbon *loco citato*).

[21]) *„Habeat unusquisque licentiam, sanctissimo catholico, venerabilique consilio decedens bonorum quod optavit relinquere, et non sint cassa judicia. Nihil enim est, quod magis hominibus debeatur, quam ut supremae voluntatis, postquam jam aliud velle non possunt, liber sit stilus, et licitum, quod iterum non redit, arbitrium". (l. 1. C. I. 2).*

Porównaj także *l. 26. C. I. 2.*

mówi Gfrörer, wyzyskiwał kler to złote prawo". Wkrótce każdy umierający majętny człowiek bywał wzywany na łożu śmiertelném, aby zapisał coś kościołowi dla zbawienia duszy. Pobożna szczodrobliwość darowała z własnéj woli, występstwo usiłowało szczodrobliwością na korzyść kościoła zmazać w ostatnich chwilach grzechy całego żywota". (Gfrörer T. I. str. 30).

Nieograniczoną wolność duchowieństwa brania legatów ograniczył atoli już r. 370 cesarz Walentynian I. rozporządzeniem mającém na celu powściągnąć chciwość kleryków.

Inni także cesarze wydawali reskrypta, którymi zakazywali kościołowi brać spadki.

Ale rozporządzenia cesarzów słabły coraz bardziéj w obec wzrastającej potęgi kościoła. Kościół zagarnął pod panowanie swe świat duchowy, a panowanie nad duszami wiernych utorowało mu drogę do wszystkiego.

Kiedy w późniejszych czasach kościół zjednał sobie sądownictwo w sprawach spadkowych i dziedzicznych, stał on się w sprawach zapisów na rzecz jego czynionych, zarazem interesowanym i sędzią w jednéj osobie. Zapisy te przez całe średnie wieki były na porządku dziennym, a ważność ich wspierał kościół jak najgorliwiéj.

Od wieku 4. zaczęło się tworzyć na koncyliach i synodach prawo kanoniczne. Przez całe wieki średnie pomnażało się ono postanowieniami soborów, bullami papieżów i t. p. Zawsze i wszędzie był kościół, było prawo kanoniczne za nieograniczoném uprawnieniem woli ostatniéj: bo ani dzieci, ani rodzice, ani krewni na żaden nie zasługiwali wzgląd, gdy chodziło o „zbawienie duszy", dla którego majątek swój ktoś kościołowi zapisał [22]).

---

[22]) Liczne są miejsca w prawie kanoniczném przemawiające za powagą woli ostatniéj. I tak n. p. C. XIII. g. II. c. 4. *Ultima voluntas defuncti modis omnibus conservari debet.*

Starał się także kościół znieść wszelkie formalności utrudzające czynność testamentarną. I tak C. III. 26. c. 9. ogłasza, jako siedmiu świadków, których prawa ludzkie (*leges*

humanae) do czynności testamentarnéj wymagają, podług praw **boskich** nie potrzeba, opierając się na słowach Pisma świętego „*quod in duorum vel trium testium stet omne verbum*".

UWAGA REDAKCYI.

Nie zamierzając i nie mogąc tamować wolnego ścierania się rozmaitych zdań naukowych, przyjęliśmy do naszego czasopisma także niniejszy ustęp rozprawy, pozostawiając atoli Autorowi samemu całą odpowiedzialność w obliczu umiejętności i jéj zastępców za założenia zbyt śmiałe lub niedostatecznie stwierdzone. Jednak przy całéj powolności naszéj dla szanowanych przeciwników na polu naukowém, nie możemy, pomni na katolickie podwaliny Uniwersytetu Jagiellońskiego, powstrzymać się od skreślenia publicznie niektórych uwag i zastrzeżeń.

Jakkolwiek z jednéj strony zaprzeczyć się nie da, że i ten dział rozprawy z niepospolitym talentem jest napisany, tak z drugiéj strony również jest prawdą oczywistą, że przez całą tę pracę wieje, że tak powiemy, duch kościołowi nieprzychylny.

W tym nastroju ducha, przypuszcza nawet Autor, że katolicyzm i chrześcijaństwo się wykluczają, że cele hierarchii wręcz przeciwne są celom chrześcijaństwa!

Duchowieństwu **ubiegającemu** się za bogactwami tego świata, przypisuje szan. Autor wyłącznie cele egoistyczne, stanowe; zamilcza zaś zupełnie o tém, że majątki na kościół (wedle Autora tyle co hierarchija) zapisane, obracano — szczególniéj w wiekach średnich — na tak różne i liczne cele filantropijne i humanitarne, na szpitale i szkoły, na żywienie ubogich i urządzenie missyj, na zakładanie i oświetlanie dróg publicznych, na zapomogi udzielane panującym świeckim, z niewiernymi walczącym, na wystawienie świątyń pomnikowych, dziś nas jeszcze w zachwycenie wprawiających, a tém samém na podźwignienie sztuk pięknych i t. p. — że więc, przy takim stanie rzeczy, zapisujący majątek swój na kościół, rzeczywiście „zbawienie swéj duszy" miał na myśli, że zaś kościół, przyjmujący te zapisy, ogólne, chrześcijańskie, nie stanowe, wyłącznie duchowieństwa interesa popierające, chrześcijańskie tylko miał na uwadze cele, — o czém zaś Autor powątpiewać się zdaje.

Że pierwotne pojęcia o majątku w ogóle a kościelnym w szczególności zmienić się musiały, nie stało się to w skutek: „uganiania się za bogactwami duchowieństwa, idącego za interesem czysto hierarchicznym, wchodzącego na tor świata rzymskiego, i opuszczającego dawną zasadę pogardy bogactw i mienia“, lecz jest prostym wynikiem téj zasady, że w miarę, jak się kościół rozszerzał, lepsze i pewniejsze obmyślić należało środki do jego utrzymania: *„car tout, ce qui existe legitimement et pour les siècles, existe d'abord en germe et se developpe successivement.*

Wszelako nauki Chrystusa Pana i Ewanielistów o pogardzie majątków doczesnych w stosunku do dóbr duchownych, nie były zastósowane tylko do ówczesnych, socyalistycznych według Autora i wzrastających wpośród Esseńczyków gmin chrześcijańskich, lecz pozostaną po wszystkie czasy niezmiennym dla chrześcijan prawidłem, i ta myśl wywołała w duchowieństwie katolickiém dobrowolne i dozgonne śluby ubóstwa, o czém także wzmiankę uczynićby należało.

Z tych kilku słów okazuje się, że uwagi szan. Autora co do wyrobienia się pojęć majątkowych w kościele są jednostronne.

Autor nie tyle stara się o dokładność i bezstronność, ile o wprawienie czytelnika w zadziwienie, przez stawianie zbyt śmiałych, choć nie zawsze uzasadnionych wniosków. Ztąd się da wytłómaczyć, że tu i owdzie wsunął się w rozprawę nie jeden wyraz niewłaściwy i zbyt ostry, który jako taki wykreślić się nie da, ponieważ w ścisłém stoi związku z całém rozumowań pasmem.

Pozostaje jeszcze Redakcyi szczérze ubolewać, że Autor nie zechciał zagłębić się w poglądzie swym więcéj w szczegóły prawa kanonicznego o testamentach i zapisach, tudzież o przywilejach przez ustawodawstwa świeckie w téj mierze aż po najnowsze czasy przyznanych, przez co byłby niezawodnie położył nierównie większe jeszcze zasługi dla nauki.

NIEMCY.

Dziejom niemieckim nadaje odrębne piętno jedna okoliczność, która zarazem dziejów tych pisarzowi niemałe stawia trudności. Jest to wieloszczepowość narodu niemieckiego, która wyłoniwszy się z pierwotnéj Germanii, ani do silnych odrębnych nie mogła dojść narodowości, jak to widzimy u szczepów słowiańskich (Czesi, Polacy, Serbowie), ani do dziś dnia jednolitego i silnego nie mogła stworzyć narodu.

Naród niemiecki przyrównaćby można do promienia słonecznego, który wpadłszy w pryzmat dziejów, na tęczowe smugi się rozczepia, aż znowu trafia na tarczę wielkiego jakiegoś męża, na któréj w jedno zlewa się światło. Mężami takimi byli Chlodwig, Karol Wielki i inni.

Silną dłonią poskramiają oni i zacierają różnice szczepowe; wielkiemi wojnami i wyprawami lub silną organizacyą łączą oni w jednę całość naród niemiecki.

Szczepy na północy Italii, w wielkiéj przestrzeni między Dunajem a Renem osiadłe, Rzymianie nazywali Germanami, a kraj ich Germaniją. Mieli już Rzymianie jakieś niepewne wiadomości o rozmaitych szczepach Germanów: ale żadnéj o szczepów tych między sobą różnicy; a Tacyt wszystkich zarówno szczepów obyczaje, zwyczaje i prawa kreśli w swéj Germanii. Opis ten dokładne nam daje o sławie pierwotnych Germanów wyobrażenie.

Jak u wszystkich narodów w pierwotnym ich stanie, i u Germanów rodzina (*sippe*) była podstawą szczepu i narodu. Jednakowo jako w narodzie wojennym i bitnym, rodzina ta odrębne wcale niż gdzieindziéj ma znaczenie. Rodzina germańska jest przede wszystkiém związkiem opiekuńczym i obrończym mienia i osoby: dlatego najsilniejszy ramieniem i orężem jest pierwszym w rodzinie i najwięcéj ma praw. Chociaż najstarszy wiekiem, gdy oręża dźwignąć, na koń sam wsiadać nie potrafi: żadnych w rodzinie praw nie ma. Kto posiadłości i mienia rodziny bronić potrafi, ten mienia tego jest

współwłaścicielem, jednak tylko tak długo, jak długo do obrony téj jest zdatnym.

Z téj to zasady życia i prawa germańskiego wypływa stanowisko, jakie w rodzinie zajmują kobiéty, które jako od natury mniejszą obdarzone siłą, w majątku rodzinnym nader mały mają udział, i jedynie uprawnione są do żądania szczupłego wyposażenia, jednak żadnego do majątku lub posiadłości rodzinnéj nie mają prawa własności.

Z téj saméj zasady wypływa daléj, co nas tutaj najwięcej obchodzi, że, złożony chorobą na łożu śmiertelném żadnego więcéj rozporządzenia nad posiadłością i własnością[23]) swą i rodziny czynić nie może. Jak najwyraźniéj świadczy

---

[23]) *„Es ist ein Grundsatz des deutschen Rechts, welcher in demselben, so lange es sich eines selbständigen Daseins erfreute mit grosser Consequenz durchgeführt worden ist, dass ein jeder nur diejenigen Verhältnisse ordnen und bestimmen könne, über welche ihm das Leben die unmittelbare Herrschaft gegeben hat; eine Fortführung derselben über den Tod hinaus durch Verfügungen, welche erst mit diesem ihre rechtliche Bedeutung erhielten, widerstrebte dem Wesen des deutschen Rechts und war nicht gestattet. Daher stellte sich eine jede Verordnung, welcher die Absicht unterliegt, über das Vermögen als Nachlass gedacht, etwas festzustellen als rechtlich unmöglich dar; denn der Zeitpunkt, mit welchem das Dasein einer solchen Gütermasse beginnt und die Verfügung darüber in Wirksamkeit treten soll, ist der Tod des Disponenten, welcher eben die Sphäre seiner rechtlichen Thätigkeit schloss. Ja, sie konnte schon früher aufhören; in Folge einer Denkungsart, welche dem Wesen eines noch rohen that kräftigen Volkes entspricht, war ein gewisser Grad physischer Kraft erforderlich, um für den Herrn seiner Befugnisse und seines Willens zu gelten; so dass, wer seines Leibes und seiner Glieder nicht mehr mächtig war, gleichsam bürgerlich todt gehalten wurde“.* (Beseler. *Die Lehre von den Erbverträgen. Göttingen 1835*).

o tém Tacyt: „żadnego u nich nie masz testamentu: jeno dzieci i następcy biorą dziedzictwo“ [24]).

Tak rzecz się miała w owym wieloszczepowym narodzie germańskim, zanim jeszcze pojedyncze szczepy jego wystąpiły na widownię dziejów i odrębne swe wyrabiać sobie poczęły piętna i charaktery. Wystąpienie to nastąpiło w wiekach 3cim i 4tym. Nad dolnym Dunajem występują w wieku trzecim Gotowie, dzieląc się na Ostro- i Wissygotów.

W okolicach górnego Menu i Renu występują najprzód Alamanowie, potém Burgundowie. Nad niższym Renem w trzecim wieku widzimy Franków dzielących się na salickich i rypuarskich.

Ludy te w 3cim i 4tym wieku zostają w ciągłych z Rzymianami stosunkach, częścią przyjaznych, najczęściéj nieprzyjaznych.

Więcéj na uboczu, między Wezerą a Elbą mieszkają Fryzowie i Sasi, mniéj ku Rzymianom a więcéj ku Słowiańszczyznie zwróceni i z nią w ciągłych prawie zostający zatargach.

Jeden z szczepów germańskich, Herulowie, w drugiéj połowie 5go wieku zadaje cios śmiertelny chylącemu się ku upadkowi zachodniemu państwu rzymskiemu. Na gruzach tego państwa zachodnio-rzymskiego zaczynają wałęsające się dotychczas między Renem a Dunajem szczepy germańskie tworzyć sobie stałe siedziby, a potém samodzielne państwa. Ustalają się przytém między nimi a podbitymi Rzymianami rozmaite stosunki [25]).

Jako zwycięzcy i zaborcy, zagrabiają Germanowie pewną część własności ziemskiej. Grabież tę uskuteczniają oni systematycznie, dając jéj pozór podziału. Dzieje się to w następujący sposób. Każdy Rzymianin każdemu Germaninowi musi ustąpić pewną część swego gruntu (zazwyczaj $^2/_3$ części). Rzymianie w nowych państwach germańskich stanowią stan mieszczański, obywatelski; Germanowie stan wojskowy.

---

[24]) Tacyt. *Germania c. 20. Nullum apud eos testamentum.*

[25]) Porównaj o tém obszerne badania: Savigny. *Gesch. des röm. Rechts im Mittelalter.*

Rzymianie żyją podług swych własnych praw: Germanowie podług swych zwyczajów i praw niepisanych.

Wspólne to jednak Germanów zwycięzców i podbitych Rzymian pożycie i wynikające z niego stosunki najrozmaitsze, okazały potrzebę ustaw pewnych, stałych a więc pisanych, podług którychby stosunki te sądzić i o nich wyrokować miano. Potrzeba ta, a oprócz tego może także i chęć naśladowania wyższéj cywilizacyi Rzymian, będących w posiadaniu obszernych kodeksów prawnych, nasunęła szczepom germańskim pierwszą myśl spisania praw, któremiby i sami stale się rządzili i stosunki swe do Rzymian ustalili.

Wzięto się do urzeczywistnienia téj myśli, a od końca 5go aż do połowy 6go wieku u większéj części szczepów germańskich a mianowicie u tych, które z Rzymianami w bliższe weszły stosunki, ukazują się owe spisane ustawy znane pod nazwą *„leges barbarorum“*.

Ustawy te przede wszystkiém mieszczą w sobie dawne zwyczajowe prawa szczepów germańskich, daléj przepisy tyczące się stosunków Rzymian do Germanów.

Przebija już w tych pierwszych pisanych ustawach germańskich tu i owdzie wpływ prawa rzymskiego i kościelnego.

Co się tyczé woli ostatniéj i testamentu, jednak większa część ustaw tych została na dawnym germańskim stanowisku.

Są to szczególnie ustawy tych szczepów i ludów, które więcéj na północy, w wnętrzu Niemiec mieszkając, oddalone od Rzymian, wpływowi rzymskiego prawa mniéj uległy, jak n. p. Frankowie saliccy, rypuarscy, Alamanowie, Bawarowie, Fryzowie i Saxonowie. Te zaś ludy, które więcéj na południu, we Włoszech samych lub nad północną, północno-wschodnią i zachodnią granicą Włoch osiadły, jak np. Longobardowie, Ostrogotowie, Wissygotowie, uległy więcéj wpływowi rzymskiego prawa i przyjęły instytucyę testamentów. I tak najdawniejsze z ustaw tych, prawo Salickich Franków, spisane koło r. 480, nie wspomina nic o testamentach, o woli ostatniéj. Toż samo ustawa Franków rypnarskich (*lex ripuariorum*), ustawa Alamanów i Bawarów, wszystkie trzy spisane

w wieku 6tym między rokiem 511 a 534 nie znają instytucyi testamentów, nie znają woli ostatniéj.

Przeciwnie zaś ustawa Ostrogotów osiadłych w saméj Italii, na gruzach państwa zachodnio-rzymskiego, tak zwany Edykt Teodoryka; ustawa Wissygotów osiadłych w północnéj Hiszpanii, w dawnéj prowincyi rzymskiéj; ustawa Longobardów osiadłych w północnych Włoszech: ustawy te pod wpływem rzymskim przyjęły w całości rzymski testament[26]) Ale i powyższe ustawy Franków salickich i rypuarskich Alamanów i Bawarów, które nie uległy wprost wpływowi prawa rzymskiego, nie uszły przecież wpływu duchowieństwa katolickiego, które bez wątpienia jako najuczeńsza klasa narodu, wtedy już w spisaniu praw tych udział brało.

I tak chociaż w ustawach tych nie znajdujemy rzymskiego testamentu, znajdujemy jednak w nich zapis na rzecz kościoła. Zapis taki powinien być święty, nietykalny[27]). Tym sposobem w ustawy tych szczepów germańskich, które nie weszły w styczność z Rzymianami, i wpływowi prawa rzymskiego nie uległy: wcisnęło się przecie pojęcie woli ostatniéj za pośrednictwem duchowieństwa, i gwoli kościoła uświęconą została powaga téj woli ostatniéj wobec prawa.

---

[26]) Edykt Teodoryka w ustępie 28 opiewa: „*Faciendorum testamentorum omnibus, quos testari leges permittunt, damus late licentiam: ita ut septem aut quinque testes ingenui ac puberes in conspectu testatoris, uno tempore eodem rogante subscribant*“. Porównaj daléj *Lex Wisigothorum IV. tit. II. §. 20* i *lex Longobardorum, Edictum* Rothari *176*.

[27]) *Lex Alamanorum Tit. I. „Si quis liber res suas vel semetipsum ad Ecclesiam tradere voluerit, nullus habeat licentiam contradicere ei, non Dux, non Comes, nec ulla persona: sed spontanea voluntate liceat Christiano homini Deo servire et de propriis rebus suis semetipsum redimere…“.*

Lex Bajuvariorum Tit. I. c. 1. „Ut si quis liber persona voluerit et dederit res suas ad Ecclesiam pro redemptione animae suae, licentiam habeat de portione sua, postquam cum filiis suis partiavit. Nullus eum prohibeat nec Rex, nec Dux…“.

Dwa tylko szczepy germańskie, które aż do 8go wieku ani z Rzymianami ani z duchowieństwem katolickiém w żadne nie weszły stosunki, Saxonowie i Fryzowie, których ledwie oręż KAROLA W. zdołał wcielić do cesarstwa niemiecko-rzymskiego i nawrócić do chrześcijaństwa, zachowały najczyściéj aż do 9go wieku i późniéj jeszcze dawne swe germańskie prawa i zwyczaje, i nie znały ani testamentu, ani żadnéj woli ostatniéj.

Około r. 800, zapewne staraniem KAROLA W. spisane zostały nareszcie i prawa tych szczepów. Ale jak wszystko, co wyszło zpod ręki i rządu KAROLA W., i ustawy te noszą piętno czysto-narodowe, ani wpływem duchowieństwa, ani prawa rzymskiego nieskażone. W ustawach tych więc ani o testamentach, ani o zapisach na rzecz kościoła żadnego nie masz śladu, żadnéj wzmianki: są one najczystszym pomnikiem dawnego prawa germańskiego [28]).

KAROL W. z powodu dźwignienia narodowości niemieckiéj i wydobycia jéj zpod wpływu cywilizacyi rzymskiéj wielkie położył zasługi: jednakowo trzeba było takich jak on geniuszów, aby dzieło to szczęśliwie daléj prowadzić; trzeba było jego potęgi ducha, aby wobec olbrzymiéj siły moralnéj cywilizacyi rzymskiéj, roznoszonéj po Europie szczególnie przez duchowieństwo, wspierać, dźwigać i podtrzymywać narodowość germańską.— Zaczęte przezeń dzieło po śmierci jego poszło w poniewierkę. Cesarzowie niemieccy mianując się następcami cesarzów rzymskich, obojętnie patrzeli na moralne zdobycze cywilizacyi rzymskiéj w Niemczech; na wielkie postępy romanizmu w krajach germańskich. Szkoły prawa rzymskiego najprzód w Bolonii, a potém po innych miastach północnéj Italii pozakładane, dokonały zwycięztwa romanizmu

---

[28]) Równocześnie z ustawą Saxonów i Fryzonów (*lex Saxonum* i *lex Frisonum*) ułożoną także została ustawa Turyngów (*lex Anglorum et Werriorum hoc est Thuringorum*). W téj znajduje się §, który może późniéj się wkradł. Jest to §. 13: „*Libero homini liceat haereditatem suam cui voluerit tradere*“. Być może, że to późniejsi przepisywacze duchowni dodali.

w dziedzinie prawa. Uczniowie szkół tych z dziwną gorliwością dla obcego prawa i dziwną pogardą i obojętnością dla rodzimego, przyczynili się do zaprowadzenia prawa rzymskiego w sądach niemieckich i do zupełnego wyrugowania dawnych ustaw ludowych.

Tu i owdzie utrzymuje się wprawdzie jeszcze powaga dawnych rodzimych praw w najrozmaitszych formach i pomnikach przechowanych. W 13 i 14 wieku dźwigający się nawet żywioł miejski zwraca się znowu ku rodzinnym prawom i powstawają nowe praw tych zbiory.

Najznaczniejszy i najważniejszy ze zbiorów tych, który długo wielkiéj obok rzymskiego prawa używał w Niemczech powagi, jest tak zwany „*Sachsenspiegel.*“ Tchnie on duchem czysto-narodowym i rehabilituje nie jednę germańską instytucyę prawną, rzymskiemu światu nieznaną. I tak co naszego przedmiotu szczegółowo się tyczé, wraca „*Sachsenspiegel*“ na dawne germańskie stanowisko, zna tylko dawny porządek dziedziczny: ale obce mu pojęcie testamentu, obce mu pojęcie woli ostatniéj. Lecz cóż się dzieje? Dźwigająca się z łona żywiołu mieszczańskiego narodowość nie znajduje poparcia w cesarstwie niemiecko-rzymskiém, a kler katolicki, który stał się hierarchiją rzymską, tylko rzymską opiekuje się cywilizacyą, tłumi i przygniata żelazną dłonią wszelki objaw narodowości, a tem więcéj wszelki objaw, który interesowi jego nie sprzyja, lub wprost jest przeciwnym. Takim objawem interesowi kościoła przeciwnym jest dopiero co wzmiankowana zasada germańska, woli ostatniéj nieprzyjazna, którą zwierciadło saskie starało się przywrócić.

Przeciwko téj zasadzie z oburzeniem prawie powstaje Stolica apostolska. Grzegórz IX. między innemi artykułami prawa saskiego i magdeburskiego, oznacza także artykuł powyższą zasadę zawierający za mylny, jako prawu naturalnemu i boskiemu przeciwny [29]).

[29]) Prawo saskie, magdeburskie i inne jeszcze prawa mieszczaństwa niemieckiego, weszły wraz z témże mieszczaństwem do Polski w wieku 13 i 14 i po miastach naszych

Naciskowi władzy duchownéj ulegają władze świeckie. Wkrótce, nie tylko w Niemczech ale i w Polsce gdzie prawo saskie i magdeburskie używa powagi, między innemi artykułami i powyższy artykuł prawa saskiego ogłoszony jest za mylny i nieważny. Tak więc owa zasada prawa germańskiego na zawsze zniknęła. W Niemczech coraz bardziéj rozszerzało się prawo rzymskie i stało się z czasem jedyném powszechném prawem niemieckiém.

To téż aż do najnowszych czasów jak we wszystkich innych sferach prawa tak i co do testamentu i woli ostatniéj w Niemczech panuje prawo rzymskie [30]).

---

używane były. To téż bulla papieża Grzegorza IX. oznaczająca niektóre artykuły praw tych niemieckich za mylne, obowięzywała także w Polsce, a król Alexander dla poddanych swych ją ogłasza:

„*Quatuordecim articuli erronei juris Saxonici seu Theutonici et Magdeburgensi per sedem apostolicam condemnati tanquam jure naturali et divino contrarii, quos etiam nos Alexander Rex apostolico decreto innitentes reprobamus condemnamus, nulliusque roboris et momenti decernimus perpetuo, ac per quoslibet judices et subditos nostros ubilibet in dominiis nostris consistentes sub poenis nostris eosdem teneri inhibemus......*“

Jeden z tych zakazanych artykułów a mianowicie 14. brzmi jak następuje: „*Quod nullus sine licentia suorum haeredum, sive judicio bannito, quod Saxonico dicitur geheget ding, potest dare proprietatem suam vel suos homines et si talia daret alieni, haeredes acquirent ista per judicium........*“ Do tego artykułu dodał dekret papieski uwagę: *isti duo articuli sunt erronei, in quantum elemosynas et alia opera prohibent.*

[30]) „*Gemeinrechtlich gilt jetzt in Deutschland römisches Recht in der Lehre von Testamenten......*“ Mittermayer. *Deutsches Privatrecht §. 408.*

POLSKA.

Nie pozostawiła nam przeszłość nasza prawa narodu polskiego: Ludność mieszkająca na obszernéj przestrzeni między Baltykiem a morzem Czarném, którą narodem polskim mianowano, rozpadała się na wielorakie kasty, z których każda, dość dziwne zjawisko, odrębną przedstawia narodowość. Ile kast w Polsce, tyle narodowości: a każda swojém rodzimém, narodowém rządzi się prawem. Mieszczaństwo polskie, to Niemcy przybysze, rządzą się niemieckiém prawem, szczególnie magdeburskiém. O prawie tém mówiliśmy przy prawie niemieckiém. Żydzi polscy po miastach mieszkający trudniący się handlem i rzemiosłem, swojém rodzimém rządzą się prawem: zasady prawa tego poznaliśmy przy prawie mojżeszowém i talmudyczném.

Są w Polsce jeszcze Ormijanie, Tatarzy: prawa tych cząstek narodu polskiego poznalibyśmy, gdybyśmy ormijańskie i tatarskie prawodawstwa w zakres téj rozprawy wciągnęli.

Zostaje jeszcze najwyższa i najniższa warstwa narodu polskiego: chłopi i szlachta.

Z tych piérwsi dawno już, bo prawie przy wstępie do czasów historycznych, by użyć wyrazów Lelewela „obywatelstwo swe stracili", stali się niewolnikami, żadnego prawa niemającymi i tylko nieograniczonéj woli panów swych podlegającymi: prawa więc ludu polskiego nie mamy i nie znamy.

Szlachta nareszcie miała prawo swe; zostawiła nam prawa swego znaczny zbiór, które wyłącznie prawem polskiém nazywamy, chociaż jakeśmy widzieli nie jest ono ani prawem narodu polskiego, ani ludu polskiego, ale tylko prawem jednéj warstwy narodu.

Kto jest szlachta polska? zkąd ona pochodzi? i jakie jest jéj prawo?

Są to pytania dotychczas stanowczo nierozstrzygnięte, na które badacze nasi jak najsprzeczniejsze dają odpowiedzi. Dwaj koryfeusze naszego dziejopisarstwa Lelewel i Szaj-

NOCHA rozchodzą się w kwestyi téj w dwóch przeciwnych kierunkach.

LELEWEL szlachtę z łona ludu polskiego wychodzącą mieni, która jednak gwałtem i bezprawiami wolność ludu sobie przywłaszczyła, a prawo szlachty polskiéj za prawo czysto polskie poczytuje [31]): SZAJNOCHA szlachtę polską za przybyszów obcych, za potomków normandzkich korsarzy uważa, którzy lud polski podbili i na gruzach swobody jego wystawili sobie gmach własnéj wolności; a prawo szlachty polskiéj ma za prawo północne, skandynawskie [32]).

Może i tutaj, jak się to często w innych kwestyach zdarza, prawda we środku między skrajnemi zdaniami spoczywa. Bezwątpienia przybiły do brzegu Polski tłumy normandzkich korsarzy w różnych czasach i na ziemi polskiéj między ludem polskim osiadły: ale osiadłszy zatonęły w ludzie tym, weszły w łono jego, duchem jego się przejęły, przylgnęły do życia jego i z nim się zmięszały [33]). Z czasem, zmięszane to z częściami ludu polskiego żywioły, wybiły się na wiérzch i utworzyły kastę szlachty, która chociaż w urzą-

---

[31]) Porównaj LELEWELA: „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego" Od najdawniejszych czasów, mniema LELEWEL, były w Polsce dwie klassy mieszkańców, czyli dwa stany obywateli: „Lechów i Kmieci." „Oba stany zażywały jednostajnego prawa obywatelskiego .... dla obu było jedno prawo".

[32]) Porównaj o tém SZAJNOCHY: „Lechicki początek Polski". Tegoż samego zdania był dawniéj już CZACKI, wywodzący instytucye prawa polskiego z północy Skandynawskiéj.

[33]) „Normańscy najezdcy wpadali do kraju nie jako horda koczowników ...... lecz jako młode rycerstwo szukające sobie domu, rodziny, ojczyzny, nawet religii. Znalazłszy to wszystko w nowéj ziemi, pojąwszy w małżeństwo córki podbitych ojców, pobratawszy się tym sposobem z ich braćmi i bratankami, przemawiając do nich ich językiem krajowym pozbywało już drugie i trzecie pokolenie zdobywców, wszelkich zewnętrznych różnic narodowości......... " SZAJNOCHA, Lechicki początek, Część III, rozdz. 5.

dzeniach i prawach swych wiele śladów dawnéj ojczyzny swéj Skandynawii zachowała, ale powiększéj części ludu polskiego, z którego bezpośrednio wyszła, prawami i nstawami się rządziła.

Tak na rzecz się patrząc, widzę po zagładzie politycznego bytu ludu polskiego, w szlachcie jedyny ducha polskiego wyraz; w prawach i urządzeniach szlachty polskiéj, chociaż skandynawskiemi wspomnieniami zmięszanych, jedyną ducha tego skarbnicę. Dlatego téż prawo szlachty polskiéj jako jedyne prawo narodu polskiego, jako prawo polskie rozbieram.

Wypływa także z powyższego, że początki prawa szlachty polskiéj gubią się w pierwotném prawie ludu polskiego i w tym względzie wywody Lelewela są zupełnie uzasaduione; chociaż z drugiéj strony odmówić nie można słuszności Czackiemu i Szajnoszе, jeżeli jednę i drugą instytucyę szlachty polskiéj z praw północnych, skandynawskich wyprowadzić się starają.

Widzieliśmy jak w Niemczech z całego urządzenia związku rodzinnego, ze stanowiska i znaczenia rodziny, wypłynęło, że testamentów ani woli ostatniéj być nie mogło ani nie było, jeno prawne następstwo. Podobnie rzecz się ma w Polsce. Z urządzenia, stanowiska i znaczenia rodziny wypływa konieczność prawnego następstwa i niemożebność testamentów. Jednakowo podobne te skutki z różnych zupełnie płyną przyczyn: rodzina polska bynajmniéj nie jest podobną do rodziny germańskiéj a raczéj wprost jéj jest przeciwną.

Rodzina germańska była, jakeśmy widzieli, związkiem wojennym, mającym na celu obronę i walkę wspólną. Najsilniejszy ramieniem był piérwszy w rodzinie: słaby i na siłach podupadły, chociaż najstarszy, żadnéj nie miał nad majątkiem i posiadłością rodziny władzy.

Inaczéj w Polsce. Rodzina polska była najnaturalniejszym związkiem, którego spójnią była li tylko wzajemna miłość rodzinna.

Kiedy niemiecką rodzinę łączył interes walki i obrony: rodzinę polską łączyły li tylko węzły najbliższego pokrewieństwa [34]).

Urządzenie rodzin polskich najprawdopodobniéj było patryarchalne. Najstarszy wiekiem był głową rodziny: jemu w miłości i posłuszeństwie podlegali jéj członkowie, chociaż ramieniem i ciałem silniejsi.

Ta miłość, będąca podstawą polskiéj rodziny wykluczała wszelki egoizm, wszelki odrębny pojedyńczych członków interes: więc własność była wspólną, równy wszyscy członkowie we własności i posiadłości rodziny mieli udział [35]).

Ale co więcéj. Ta sama miłość rodzinna, nie dopuszczała nigdy myśli skrzywdzenia rodziny gwoli obcych, trzecich osób. Własność i majątek są materyalną podstawą dobra i szczęścia rodziny. Miłość rodzinna nie dozwalała ani głowie rodziny, ani żadnemu z jéj członków podstawy téj naruszyć, ani jéj uszczuplić: przeciwnie mogło jeno być wszystkich staraniem, własnemi częściami, majątku i własności téj przysporzyć. Tak więc i w pierwotnéj rodzinie polskiéj była wspólność własności i majątku, nie było osobistéj rozporządzalności mająt-

---

[34]) O różnicy téj między rodziną germańską a słowiańską tak mówi Wiszniewski: „U Germanów przeciwnie ojciec familii tylko opieką członki ją składające osłaniał. Syn był osobą w obliczu prawa; po śmierci ojca, jako mogący silném ramieniem dawać opiekę członkom rodziny, oddziedziczał majątek.........“

„Związki familijne u Słowian były jeszcze możniejsze, bo nie tylko potrzeba wspólnéj obrony ale miłość była ich węzłem. Wszędzie u Słowian związek familijny miał przewagę nad osobą.....“ (Hist. lit. polskiéj. T. II. str. 338).

[35]) „U Słowian człowiek miał tylko prawo jako członek familii i póki żył na jéj łonie; ztąd poszło, iż własność nie należała do osoby ale do familii. Nikt nie miał osobistego majątku ale żył na wspólném. Głowa familii, zwykle najstarszy z rodu, rządził majątkiem i sądził a raczéj jednał......“ (Wiszniewski, *loco citato*).

kiem, a więc nie było ani pojęcia woli ostatniéj, ani testamentu [36]).

Taki mniéj więcéj stan rzeczy, szczególnie co do woli ostatniéj i testamentów, pokazują nam pierwsze prawa polskiego pomniki a mianowicie statut wiślicki.

Jak wszelkie prawodawstwa, które naturalną wywołane potrzebą, ustalenia pismem istniejących zwyczajów prawnych, tak i statut wiślicki za nic nowego, jeno za ustalenie istniejącego w Wielkiéj i Małéj Polsce prawa uważać możemy, a zatém z niego, co się tyczé stosunków prawnych społeczeństwa w poprzedzającym go peryodzie niemylne wyprowadzać możemy wnioski.

Otóż statut wiślicki, potwierdzając mniéj więcéj poprzedzającego peryodu prawo zwyczajowe, ustala stosunki rodzinno-spadkowe jak następnie:

Własność, która szczególnie i przedewszystkiém z ziemskich składała się dóbr, uważaną jest za „dziedzictwo“ t. j. za własność rodziny, którą pojedyuczy tylko jako dziedzictwo posiada, nie zaś jako wyłączną swą osobistą własność.

Jednak do „dziedzictwa“ tego przeważnie tylko linija męzka ma prawo: córkom należy się tylko od męzkich potomków wyposażenie. Linija męzka rodziny od pierwszego jéj początku aż do ostatniego swego potomka, jest właścicielką dziedzictwa. W tym względzie ojciec żadnego przed synami nie ma pierwszeństwa, chyba tylko co do administracyi dóbr dziedzicznych. Co do własności, jest on tylko współwłaścicielem wraz z synami, wnukami i t. d.

Cały ten stosunek oznaczają dobitnie dwa następujące zdania statutu wiślickiego:

Jedno opiéwa: „Ponieważ synowie z ojcami za jednę w sądownictwie uważają się osobę.....“

---

[36]) Porównaj także: Wywód praw spadkowych słowiańskich przez Józefa Hube. Warsz. 1832. — „Będąc własnością wspólną całéj familii, śmierć choćby naczelnika familii, nie prowadzi do rozdziału wzajemnego mienia, pociąga tylko za sobą potrzebę wyboru nowego naczelnika familii“. (§. 13).

Drugie: „Dopóki ojcowie żyją, synowie tylko ojcowskiéj pieczęci używać mają a innych nosić i mieć nie śmieją.“

Pierwsze zdanie ściąga się do własności: drugie do administracyi, przy któréj czynnościach pieczęcie bywały używane.

Takie było pierwotne prawo polskie, którego ostatecznym prawodawczym wyrazem i zformułowaniem był statut wiślicki.

Widzieliśmy powyżéj, jak w Rzymie prawo 12tu tablic, będąc wyrazem prawa zwyczajowego pierwszego peryodu, było zarazem prawa tego pomnikiem grobowym. Tak samo ma się rzecz w Polsce ze statutem wiślickim.

Już bowiem obok prawa pierwszego peryodu, które dość czyste i niezmięszane weszło do statutu wiślickiego, zaczęły się rozpościerać wpływy obce, a przedewszystkiém wpływ kościoła. Posłuchajmy co o wpływie tym odnośnie do woli ostatniéj mówią Lelewel i Bandtkie.

„Za pośrednictwem téż prawa kanonicznego, mówi pierwszy, a więcéj jeszcze za pośrednictwem nadań kościołowi czynionych umocowała się ostatniéj woli powaga“. (Polska wiek. śred. T. III. Część II. Rozd. XV.) „........ Duchowieństwo znalazło w nich (w testamentach), mówi Bandtkie, sposób dogodny wynagradzania swéj staranności......“

„Znajomość praw rzymskich przez duchowieństwo poważanych dopomagała do dyspozycyj testamentowych“.

Wpływ więc kościoła, jak wszędzie tak i w Polsce, pozaprowadzał testamenta, utworzył pojęcie woli ostatniéj i udzielił jéj kapłańskie swe namaszczenie. Jednakowo używanie testamentów i powaga woli ostatniéj w pierwszym peryodzie, mimo wpływu kościoła były bardzo ograniczone i tylko tam wprowadzone być mogły, gdzie prawo polskie nie stało na przeszkodzie i wprost się temu nie sprzeciwiało.

Wypada tu przedewszystkiém pomówić o *puściznach*. Znało prawo polskie jakeśmy widzieli tylko następstwo prawne, następstwo dzieci, a przedewszystkiém synów i potomstwa męzkiego w posiadanie „dziedzictwa“ we „własność

dziedziczną" rodziny. Nie była znana wola ostatnia ani testamenta.

Cóż się jednak stało gdy dziedzic jakiś umarł bezdzietnie? nie zostawiwszy żadnych potomków?

Wtedy podług prawa polskiego dziedzictwo jego stało się „puścizną" którą pierwszy lepszy, jako rzecz zupełnie opuszczoną, w niczyjém zostającą posiadaniu, zagarnąć i na swoją rzecz zabrać mógł [37]). Był to słaby punkt, była to stopa Achillesowa prawa polskiego, w którą najprzód ugodził wpływ duchowieństwa i kościoła.

Bezpotomnie zawsze (?) schodzili ze świata tego duchowni i księża: dobra więc ich i majątki stały się podług prawa polskiego puściznami i jako takie od szlachty, nawet od książąt grabione i zabierane bywały. Nie mógł na nadużycia te obojętnie patrzeć kościół i całéj swéj powagi i władzy użył aby im tamę położyć. Udało mu się.

Nadania „*jure haereditario*" przez duchowieństwo dla siebie uzyskane, nadały prałatom i księżom moc czynienia testamentów względnie swych majątków i dóbr, i zasłaniały takowe przed grabieżą książąt i panów świeckich [38]).

Kiedy tak już raz weszły w zwyczaj testamenta, zaczęto takowe czynić i tam, gdzie osobne nadania nawet do tego nie upoważniały.

Czynili je księża bezpotomnie zmierający pod zasłoną powagi i prawa boskiego: czynili je świeccy tam gdzie prawa ojczyste wprost tego nie zabraniały t. j. co się tknie rzeczy ruchomych. Względem tych bowiem nie istniały zdaje się przepisy spadkowe. Za mało w państwie rolniczém,

---

[37]) O puściznach porównaj: Lelewel Prawodawstwo cywilne i kryminalne do Jagiellonów I. ust. V.

Wiszniewski: Hist. lit. polskiéj II. str. 347.

Röpell: *Gesch. Polens* T. I. str. 610.

[38]) Lelewel: Prawodawstwo cywilne i kryminalne III. ustęp 20. Przywileje *jure haereditario* miały zapobiegać puściznom, „rozpowszechniało się (*jus haereditarium*) na onych zagładę."

którego bogactwa li tylko w ziemi, w posiadłości ziemskiéj w „dziedzictwie“ spoczywały, za mało uwzględniano ruchomości: nie miały one żadnéj wartości; prawo, ani zwyczajowe ani pisane nie zwracało na nie uwagi; słowem nie odgrywały one żadnéj roli w stosunkach społeczeńskich narodu rolniczego.

Przepisy więc i ustawy istniejące względem majątku nieruchomego, względem dóbr ziemskich, „dziedzictw“, nie istniały względem ruchomości. Była to druga luka prawa polskiego, drugi punkt do którego kościół przyczepił teoryę swą o testamentach. Zaczęto więc czynić testamenta pod względem ruchomości, zaczęto niemi rozrządzać na łożu śmiertelném, zaczęto je zapisywać na rzecz kościoła i na dobroczynne cele, „dla zbawienia duszy“. —

Tak więc, obok nietkniętéj głównéj zasady prawa polskiego, że dziedzictwo nie jest własnością pojedynczego i woli jego nie podlega, ale jest wieczną własnością rodziny: wpływ kościoła wprowadził testamenta i wolę ostatnią tam, gdzie bezpotomność posiadacza i właściciela zwykła była majątek jego uczynić puścizną, lub gdzie chodziło o ruchomości.

Nie było tém prawo polskie naruszone: ale wpływ obcy zdobył sobie silne stanowisko, z którego do dalszych zabrał się podbojów.

Zaczęła się więc teraz i w Polsce na polu prawodawstwa ta sama walka między zasadą narodową a zasadą rzymsko-katolicką, którąśmy widzieli w Niemczech; walka, która i w Polsce jest najlepszym termometrem stanu owéj wielkiéj walki między władzą świecką a duchowną, toczącéj się na równoległéj z nią linii bojowéj.

Ta ostatnia, t. j. ta wielka walka między władzą świecką a duchowną w ogóle prowadzona była w Polsce z daleko większą energiją i siłą po stronie władzy świeckiéj, niż w Niemczech. Nigdzie może więcéj jak w Polsce nie zachowywano tak ściśle, nie przestrzegano tak surowo granicy między tém „co Bogu a co Cesarzowi“; między tém co się należy władzy świeckiéj a tém co władzy duchownéj. Była to jedna z najpiękniejszych stron szlachty polskiéj, był to może naj-

świetniejszy jéj przymiot, że, przejęta głęboką czcią i uszanowaniem dla prawdziwéj religii, dla prawdziwego słowa bożego, nie pozwalała nigdy duchowieństwu przekroczyć granic swego zakresu i mięszać się w sprawy świeckie, w interesa państwowe.

Ztąd to poszło, że w państwie tak katolickiém jak Polska, w państwie, którego koronowaną królową była Najświętsza Panna, które się zwało przedmurzem i tarczą chrześcijaństwa: była zupełna tolerancya, nie było nigdy prześladowań religijnych. Jakżeż inaczéj w Niemczech! Kraj skeptycyzmu, filozofii, racyonalizmu — kraj w którym się wylęgły herezye, reformacye, ateizmy — w kraju tym, ileż znajdujemy fanatyzmu, intolerancyj i krwawych prześladowań religijnych!

Szlachta polska przejęta była mówię, głęboką czcią i uszanowaniem dla prawdziwéj religii, dla prawdziwego słowa bożego: ale cześć ta i uszanowanie to nie zamknęło jéj ócz na prawdziwy interes państwa, przedewszystkiém na interes „złotéj wolności“. Co więcéj, cześć ta i to uszanowanie przed religiją i słowem bożém nie zamknęło jéj ócz na ludzkie słabości sług religii i reprezentantów słowa bożego.

Z dziwnie trafnym zmysłem odróżniała szlachta polska prawdziwy interes chrześcijaństwa od interesu duchowieństwa. Kiedy w obronie pierwszego najlepszą krew swą przelewała: występowała ona przeciw drugiemu, przeciw interesowi duchowieństwa i kościoła z rozwiniętym sztandarem interesu własnego, interesu stanu szlacheckiego, nareszcie interesu państwa i wolności.

Otóż to był rys charakterystyczny walki władzy duchownéj ze świecką w Polsce, występujący zarówno w wielkiéj walce o ster władzy, jako téż w epizodzie jéj, która nas tutaj szczegółowo obchodzi.

Szlachta stoi silnie przy zasadzie swéj, przy zasadzie prawa narodowego: a występuje tém energiczniéj przeciw tendencyi kościoła, że w niéj widzi tylko interes kościoła i szkodę rzeczypospolitéj.

Natomiast chętnie uznaje i przyjmuje to, co w testamentach i zapisach zdaje jéj się być żywiołu religijno-moralnego.

Zatrudniała przedewszystkiém sprawa testamentów Zygmunta I. W sposobie, w jaki on na sejmach kwestyę tę rozstrzyga, spostrzegamy podane wyżéj dwa rysy charakterystyczne: cześć przed żywiołem religijnym, który w zapisach przedśmiertnych się objawia i obrony interesu Rzeczypospolitéj przed nieprzyjaznym jéj interesem kościoła. Pierwsze w kwestyi téj prawo stanowi Zygmunt I. r. 1510 na sejmie Piotrkowskim orzekające, aby testamenta tylko co do ruchomości czynione były, czynione zaś względnie dóbr ziemskich dziedzicznych żadnéj nie miały ważności.

„Nie chcąc stłumić pobożności świętéj“, opiéwa statut ten, pozwala on względem ruchomości czynić testamenta. Nieruchomości zaś, dobra dziedziczne „aby obrona Rzeczypospolitéj się nie zmniejszyła“ testamentom podlegać nie mogą. Otóż to cześć religijna z jednéj, a obrona interesu rzeczypospolitéj z drugiéj strony!

W tym samym duchu są późniejszych sejmów statuta, sprawy testamentów się tyczące.

Duchowieństwo nie poprzestało starań swych, aby dobra ziemskie, dziedzictwa, mogły za pomocą testamentów i zapisów przechodzić w posiadanie kościoła i sług jego: szlachta na sejmach ponawiała ciągle, „reassumowała“ konstytucye, testamenta także względem dóbr dziedzicznych czynione unieważniające.

Najciekawsze pod tym względem są konstytucye Jana III. Ten największy bohatér chrześcijaństwa, który dla obrony chrześcijaństwa ciągnie pod Wiedeń; ten król prawdziwie chrześcijański, religijny i pobożny wydaje konstytucye mające zapobiegać temu, aby dobra dziedziczne do stanu duchownego nie wychodziły!

Tak więc w Polsce aż do ostatnich czasów została nietknięta zasada narodowa, że co się tknie dóbr dziedzicznych testamentu czynić nie można, że takowe woli ostatniéj nie podlegają.

TRZY KODEKSA NOWOŻYTNE.

W połowie 18go wieku „poruszył całą prawie Europę jakiś niedowarzony popęd twórczy“ [39]). Narody straciły zmysł i uczucie dla naturalnego rozwoju urządzeń i praw swych, a zrywając z przeszłością chciały same na własną rękę wykonać wielkie dzieło doskonałości.

Takiemu usposobieniu zawdzięczamy ułożenie trzech kodeksów cywilnych, jakiemi są: Kodeks Napoleona, Pruskie „*Landrecht*“ i Austryackie „*Bürgerliches Gesetzbuch*“.

Wszelkie prawa, jakieśmy dotąd rozważali, były prawami narodowemi, t. j. powstały one w naturalnym rozwoju narodu, jako konieczna z narodem razem rozwijająca się strona życia jego. Twórcą praw tych był naród cały, a gdziekolwiek występowali pojedynczy prawodawcy, gdziekolwiek czy to pojedynczy ludzie, czy pojedyncze władze prawo jakie spisały i ułożyły: było to tylko spisanie i ułożenie w księgę ustaw tego, co w narodzie prawem już było, czego naród jako prawa używał.

Inaczéj rzecz się ma z powyższemi trzema kodeksami. Nie są to dzieła narodów, ale rządów. Naród w nich żadnego udziału nie miał i tylko rządy je utworzyły, wziąwszy sobie na pomoc większą lub mniejszą liczbę uczonych prawników. Ci prawnicy zaś nie czerpali uczoności swéj z łona narodów: ale z pargaminowych ksiąg przeszłości.

Nie życie narodu było im zdrojem z którego wiecznie w nim żyjące zasady prawne czerpali: ale martwe foliały zastąpiły im miejsce tego zdroju wiecznéj prawdy.

Słowem prawnicy którzy brali udział w ułożeniu tych kodeksów, wchodzący w ich redakcyą, nie stali na zwyczaju i prawie narodowém: ale na uczoności i erudycyi swego czasu.

Jaki więc był stopień téj erudycyi prawniczéj w drugiéj połowie 18go wieku w Austryi, w Prusiech, w Europie: takiemi są trzy kodeksa o których mówimy.

---

[39]) Porównaj Savigny: *Vom Beruf unserer Zeit zur Gesetzgebung. Heidelberg 1840.*

Erudycya ta prawnicza, doktryna owoczesna, da się krótko skreślić.

Prawo rzymskie największéj używało powagi, ale niestety, prawo rzymskie bardzo płytko pojmowane, bardzo niedokładnie znane.

Obok tego uwijała się po uczonym świecie europejskim jakaś konieczna mara „prawa natury"; majaczyła po mózgownicach prawników owoczesnych jakaś słuszność i sprawiedliwość naturalna, którą każdy człowiek instynktowo czuć powinien.

Otóż to były dwa czynniki, które współdziałały przy ułożeniu trzech kodeksów nowożytnych, które najważniejszy na ułożenie ich wywarły wpływ. Przedewszystkiém zaś prawo rzymskie jest ich podstawą: luki prawa rzymskiego wypełniano „prawem natury, zasadami słuszności naturalnéj".

Nie dziw więc, że wszystkie trzy kodeksa przejęły z prawa rzymskiego wolną rozrządzalność majątkiem na czas po śmierci; nie dziw, że testament rzymski przeszedł w nowożytne trzy kodeksa europejskie; że wolę ostatnią, niby przyrodzone jakieś prawo każdemu człowiekowi z natury służące, przyjęto i uświęcono.

Co do téj zasady zgadzają się trzy kodeksa nowożytne: „każden człowiek do czynności prawnych zdolny czynić może testament, może majątkiem swym na łożu śmiertelném rozrządzać" — zasadę tę zarównie przyjmuje Kodeks Napoleona, Pruskie „*Landrecht*" i Austryackie prawo cywilne.

Obok zasady téj jednak przyjęły kodeksa te zarazem ograniczenia woli ostatniéj na korzyść rodziny, i teoryę o części obowiązkowéj, mniéj więcéj w takiéj formie, w jakiéj ją prawo rzymskie w ostatniéj swéj fazie wydało. I tak podług kodeksu Napoleona, darowizny testamentowe nie mogą obejmować więcéj nad połowę majątku, gdy rozporządzający ma jedno dziecko z prawego łoża; nie więcéj nad trzecią część gdy ich ma dwoje; nie więcéj jak czwartą gdy ich ma troje lub więcéj (Art. 913). Podobne ograniczenia zawiera pruskie *Landrecht*.

Austryackie prawo oznacza część obowiązkową spadkobierców prawnych, wstępnych i zstępnych. Zstępnym należy się jako część obowiązkowa każdemu połowa tego, coby w następstwie beztestamentowém otrzymali byli: wstępnym każdemu trzecia część tego (§§. 764, 766). Nadto przyjęły także trzy te kodeksa z prawa rzymskiego ostatniego peryodu instytucyę wydziedziczenia, i wyliczają pewne powody z których prawni następcy nawet z części obowiązkowéj wydziedziczeni być mogą.

Widzieliśmy jak w pierwotnem chrześcijaństwie **gmina chrześcijańska** pochłonęła jednostkę; jak jednostka ta dobrowolnie zrzekła się wszelkiéj samoistności i samodzielności w dziedzinie własności i majątku, widzieliśmy jak pierwotny ten kierunek chrześcijaństwa zwichniętym został przy zetknięciu się ze światem pogańskim i rzymskim; jak chrześcijaństwo przywłaszczyło sobie rzymskie pojęcia testamentu i woli ostatniéj; jak przywłaszczywszy je sobie stało się pojęć tych i instytucyj rzymskich propagatorem i obrońcą.

W świecie germańskim i sławiańskim nad jednostką górowała rodzina: widzieliśmy powyżéj różnicę między rodziną germańską a słowiańską. To obie miały wspólnego, że nie znały testamentów ani woli ostatniéj.

Świat germański uległ wpływowi najprzód romanizmu a potém katolicyzmu. Prawo szlachty polskiéj nie uległo bynajmniéj pierwszemu: a ostatniemu małe tylko i nieznaczne robiło ustępstwa.

Polska, jako państwo upadła. Trzy najcelniejsze utwory prawodawcze 18go wieku, rzuciła dziejami kierująca ręka opatrzna, w trzy dzielnice ziemi polskiéj.

W Poznańskiem i Prusiech panuje „*Landrecht*“ pruskie; w Kongresówce aż do ostatnich czasów Kodeks Napoleona; w Galicyi prawo cywilne austryackie.

Sąż to ziarna rzucone na ziemię polską, aby z nich kiedyś lepszy wydala owoc? (D. n.)

PRAWO PRAWNICZE SĄDOWE.

Do §§. 709 i 710 k. p. u. c. tudzież do §§. 158, 176, 177 ustawy z d. 9 Sierpnia 1854 r.—

Warunków i zleceń przez spadkodawcę dołożonych dopełnić należy z wszelką ścisłością. Niewypełnienie pociągnąć nawet może za sobą utratę spadku. W razie podstawienia dziedzica sąd rozpoznający spadek lub powołany do mianowania kuratora obowiązanym jest czuwać z urzędu nad dokładném zabezpieczeniem praw, jakie służyć mogą dziedzicom lub zapisobiercom podstawionym.

(Uchwała c. k. Sądu krajowego Krakowskiego z 14 Maja 1857 do L. 3940 zmieniona uchwałą Sądu krajowego wyższego z d. 23 Maja 1861 L. 5968, ale ostatecznie zatwierdzona dekretem c. k. Sądu najwyższego z d. 4 Grudnia 1861 L. 7849).

Dekretem byłego c. k. sądu szlacheckiego Tarnowskiego z dnia 28. Grudnia 1848 L. 14321 spadek po Rózalii Florkowskiéj *), zmarłéj w Kańczudze w obwodzie Wadowickim d. 5 Sierpnia 1847 r. według prawnego następstwa bez dobrodziejstwa prawa inwentarza z utrzymaniem dwóch kodycylów z d. 14 Listopada 1846 r. i z zastrzeżeniem dożywocia na $^1/_4$ części spadku dla pozostałego wdowca Franciszka Florkowskiego przyznanym został w równych częściach jéj dzieciom Antoninie z Florkowskich Dzielińskiéj i Feliksowi Florkowskiemu.

Spadek Rózalii Florkowskiéj składał się:

a) według treści kodycylów z $^3/_4$ części dóbr Kańczugi w ustanowionéj przez spadkodawczynię wartości 24,000 złr. m. k.

b) według wykazu tabularnego z $^2/_4$ części dóbr Zeleczyna w obwodzie wadowickim położonych.

W pierwszym kodycylu rozporządziła spadkodawczyni, aby po jéj śmierci dochód ze spuścizny pomiędzy jéj dwoje dzieci zarówno był podzielony; w razie jednak, gdyby córka Antonina Dzielińska owdowiała, zostanie dziedziczką połowy

*) Nazwiska są zmyślone. (*P. R.*).

dóbr Zelczyna za spłaceniem drugiéj połowy synowi Feliksowi Florkowskiemu lub w zamian za to, coby się należało téjże córce z dóbr Kańczugi; ale nie wolno jéj ani sprzedawać ani obciążać tego majątku, lecz ma go zatrzymać dla swych dzieci, gdyby powtórnie zawarła śluby małżeńskie i miała potomstwo; jeżeliby zaś bezdzietnie zmarła, ma ten majątek wrócić do rodziny.

W kodycylu drugim ustanowiła spadkodawczyni syna Feliksa Florkowskiego dziedzicem Kańczugi pod obowiązkiem opłacania od dnia jéj śmierci Antoninie Dzielińskiéj odsetek od połowy ustanowionéj wartości tych dóbr po odtrąceniu długów, a dopiéro w razie owdowienia téj córki wypłacenia jéj natychmiast połowy czystéj wartości tychże dóbr; Antoninie Dzielińskiéj zaś nie wolno ani sprzedawać ani obciążać tego majątku, gdyby na nią przeszedł, owszem obowiązaną jest do przechowania go dla swych dzieci, a w razie bezdzietnego zejścia do przekazania go familii syna spadkodawczyni.

Jeszcze przed wydaniem dekretu dziedzictwa co do spadku Rózalii Florkowskiéj pozostałe jéj dzieci i dziedzice zawarły ugodę mającą na celu podział spadku, w Zelczynie dnia 6 Grudnia 1848 téj treści, że Antoninie mają przypaść dobra Zelczyna, zaś Feliksowi dobra Kańczuga za równém ponoszeniem wszyskich długów po Rózalii i Franciszku Florkowskich — tudzież kapitałów instytutowych na dobrach Zelczyna ciążących.

Według wykazu hipotecznego n. 16 haer. została Antonina Dzielińska na podstawie dekretu dziedzictwa po ś. p. matce swéj przez sąd szlachecki tarnowski dnia 28 Grudnia 1848 do L. 14,320 wydanego, tudzież na zasadzie ugody między nią a bratem Feliksem dnia 6 Grudnia 1848 zawartéj — jako właścicielka części dóbr Zelczyna na imię Feliksa Florkowskiego n. 15 haer. zapisanéj intabulowaną — zaś jako właścicielka części dóbr Zelczyna na imię matki swéj Rózalii Florkowskiéj zapisanéj tylko prenotowaną; proszonéj bowiem intabulacyi w téj mierze odmówiono, albowiem według

odpowiedzi sądu szlacheckiego lwowskiego z dnia 16 Kwietnia 1850 L. 7,896 w moc rozporządzenia kodycylarnego Rózalii Florkowskiéj z dnia 14 Listopada 1846 wzmiankowana połowa dóbr Zelczyna córce tylko na przypadek owdowienia została zapisaną, który warunek dotąd nie nastąpił; przytém w drodze tabularnéj wdawać się nie można w rozwiązanie pytania, czy uznani dekretem dziedzictwa spadkobiercy w skutek zawartéj między sobą ugody zaniechać mogą dopełnienia warunków przez spadkodawczynię w kodycylu postanowionych.

Kontraktem kupna i sprzedaży z daty: Zelczyna dnia 6 Października 1850 r. sprzedała Antonina Dzielińska dobra Zelczyna małżonkom Józefowi i Klementynie T. za 27,000 Złr. m. k. i odebrała zaraz przy zawarciu kontraktu na potrącenie z ceny kupna kwotę 4000 Złr. m. k. — Pozostająca zaś po strąceniu długów tabularnych reszta ceny kupna 10,992 Złr. 50 kr. m. k. została na rzecz Antoniny D. na dobrach Zelczyna zabezpieczoną.

Stósownie do ustępu ósmego ugody z daty 6 Października 1850 r. reszta ceny kupna w ilości 10,992 Złr. 50 kr. m. k. na rzecz Antoniny D. na dobrach Zelczyna intabulowana ma być uiszczoną z kapitału indemnizacyjnego dla tychże dóbr wymierzyć się mającego, w obligach indemnizacyjnych według kursu, jaki w czasie ich wydania istnieć będzie.

Według ust. 18go haer. małżonkowie Józef i Klementyna T. zostali zahipotekowani w ślad umowy z dnia 6 Października 1850 r. jako właściciele połowy dóbr Zelczyna intabulowanéj na imię Antoniny D. na mocy ustępstwa przez Franciszka F. dnia 8 Kwietnia 1848 r. zeznanego i na mocy ugody z Feliksem F. dnia 6 Grudnia 1848 r. zawartéj, tudzież jako właściciele połowy dóbr prenotowanéj na imię téjże saméj Antoniny D. na podstawie dekretu dziedzictwa po Rózalii F. dnia 28 Grudnia 1848 r. do l. 14321 wydanego.

Podług odezwy komisyi ministeryalnéj indemnizacyjnéj z dnia 21 Sierpnia 1856 r. l. 3992 wymierzony został kapitał indemnizacyjny dla dóbr Zelczyna w kwocie 8202 Złr. 20 kr. m. k.

Nagle w podaniu obszernem upraszał Feliks F. pod własném imieniem i jako ojciec jednego dziecięcia sądu krajowego w Krakowie (jako władzy spadkowéj po Rózalii F. w myśl nowego w 1855 r. wprowadzonego rozgraniczenia sądowego), ażeby na zasadzie wpisanych już do hipoteki obydwóch kodycyłów Rózalii F. z dnia 14 Listopada 1846 r. — tudzież prawomocnego dekretu dziedzictwa po Rózalii F. wydanego przez c. k. sąd szlachecki tarnowski dnia 28 Grudnia 1848 r. l. 14321, obowiązek Antoniny D. nie sprzedawania tudzież nie obciążania spadku odziedziczonego po matce Rózalii F. — lecz zatrzymania tego spadku dla swych dzieci lub w braku tychże dla potomstwa Feliksa F. zabezpieczyć lub przynajmniéj adnotacyę hipoteczną w téj mierze uczynić polecił.

Sąd krajowy Krakowski uchwalił dnia 14 Maja 1857 r. dla dzieci, przez Rozaliją F. zmarłą dnia 5 Sierpnia 1847 r. w dwóch swych kodycylach z dnia 14 Listopada 1846 r. zapisobierczyni Antoninie z F. D. podstawionych lub w braku tychże dla potomstwa F. F. ustanowić kuratora. Nadto sąd Krakowski na skutek prośby F. F. wezwał sąd krajowy Lwowski o polecenie tabuli krajowéj, aby na zasadzie wciągniętych już do ksiąg hipotecznych dwóch kodycylów Rózalii F. tudzież już prawomocnego dekretu dziedzictwa po niéj, obowiązek Antoniny D. nie sprzedawania i nie obciążania spadku odziedziczonego po matce, lecz zachowania go dla swych dzieci lub w braku tychże dla potomstwa Feliksa F. w hipotece zabezpieczyła.

Od téj uchwały odwołała się Antonina z F. Dzielińska do sądu wyższego i zaskarżyła nieważność, przytaczając następujący wywód uciążliwości swoich:

1) Sąd krajowy Krakowski nie był wcale powołany do wydania uchwały zaskarżonéj, zważywszy bowiem, że były sąd szlachecki Tarnowski jako władza spadkowa po Rózalii F. ani podczas rozpoznania tego spadku ani téż przy sposobności, gdy odwołująca się wniosła podanie tamże 3 Marca 1850 r. l. 2735 i d. 8 Czerwca 1851 r. l. 7712, prosząc za porozumieniem się z Feliksem F. o wpis hipoteczny jako nieograniczonéj właścicielki dóbr Zelczyna z przyległościami na zasadzie wyż wspomnionych kodycylów i dekretu dziedzictwa po Rózalii F. tudzież ugody działu spadkowego z bratem zawartéj nawet słowem nie wspomniał o znajdującém się w kodycylach powierniczém podstawieniu, tém mniéj to podstawienie zabezpieczył, do czego przecież sąd z urzędu był obowiązany, lecz owszem sąd Tarnowski owe tabularne podanie Lwowskiemu sądowi krajowemu do załatwienia odstąpił, a tém samém ugodę działu spadkowego jeszcze przed wydaniem dekretu dziedzictwa zawartą milcząco uznał i potwier-

dził; — zważywszy dalej, że nawet wtenczas, kiedy Feliks F. 7 Stycznia 1852 i 6 Listopada 1852 r. na mocy owéj ugody działu spadku z dnia 6 Grudnia 1848 r. o zahipotekowanie własności dóbr Kańczuga do sądu szlacheckiego Tarnowskiego wniósł podanie — tenże sąd dla zabezpieczenia obalonéj przez ugodę substytucyi podobnież nic nie zarządził, owszem podanie tabularne po prostu Lwowskiemu sądowi szlacheckiemu do załatwienia odstąpił, przezco także milcząco na ugodę działu spadkowego zezwolił. Zatém sąd krajowy Krakowski, który zajął miejsce byłego sądu szlacheckiego Tarnowskiego, nie może być uprawniony do dowolnego obciążenia majątku nabytego w dobréj wierze i jak wyżéj wykazano, z wiedzą władzy spadkowéj. Jest niepodobieństwem, żeby to prawnie nastąpić mogło na prośbę jednéj ze stron kontraktujących po upływie lat 9ciu od wydania dekretu dziedzictwa, po zawarciu ugody działu spadkowego i skoro nawet trzecie osoby nabyły na własność dobra Zelczyna.

O prawowitości przypuszczenia swego, że ugoda działu spadkowego jest ważną i że sądowego potwierdzenia nie potrzebuje, lub téż że milczeniem sądu potwierdzoną była, tém silniéj odwołująca się była przekonaną, kiedy przecież Tarnowski sąd szlachecki w zasadach swéj uchwały tudzież w referacie, którym Feliksa F. za pełnoletniego ogłoszono, sam podał myśl, że z powodu rzeczonych rozporządzeń kodycylarnych pomiędzy nią a bratem wszcząćby się mógł spór, więc już dlatego ugoda bardzo byłaby pożądaną.

2) Gdyby nawet ugoda działu spadkowego nie była jeszcze doszła do wiadomości władzy przeprowadzającéj postępowanie spadkowe po Rózalii F., a ztąd żaden wniosek o jego milczącém zezwoleniu nie istniał — to Krakowski sąd krajowy mocno odwołującą się na jéj prawach pokrzywdził swą uchwałą; zwłaszcza iż ona, skoro władza spadkowa w swoim czasie rzeczonych rozporządzeń kodycylarnych czyli raczéj powierniczego podstawienia nie zabezpieczyła, tém samém pozostawała w mniemaniu o ważności ugody działu spadkowego z dnia 6 Grudnia 1848 r. Gdy bowiem cały spadek po Rózalii F. z tego się tylko składał, czém kodycyle z d. 14 Listopada 1846 r. rozporządzały, przeto pokrzywdzono ją na jéj części obowiązkowéj, czyli zachowku. Wtenczas było dla niéj jeszcze na czasie udowodnić nieważność wspomnionych rozporządzeń kodycylarnych, nie tylko dla braku przepisanych wymogów istotnych z powodu niezdolności ś. p. matki do oświadczenia ostatniéj woli, lecz także dla uchybienia formalnościom przepisanym — co również Tarnowski sąd szlachecki w zasadach swéj uchwały do l. 13,806 sam nawet uznawał.

Z uszanowania dla ś. p. matki i dla bratniéj zgody wolała ona uledz prośbom brata i zrzekłszy się powiększéj części

praw swoich, zawarła ugodę działu spadkowego z nim, aby rzecz tę raz stanowczo załatwić.

Gdyby Tarnowski sąd szlachecki, co do téj ugody, która w r. 1850 do jego doszła wiadomości, podniósł jakie trudności, miałaby wtedy jeszcze dość czasu do dochodzenia praw swoich w inny sposób, przez zaskarżenie nieważności rzeczonych kodycylów, żądając swéj części obowiązkowéj. Teraz po upływie 9ciu lat, gdy prawa te już są przedawnione, nie może tego uczynić, a zatém na utratę prawa swego jedynie w skutek niedbalstwa byłego Tarnowskiego sądu szlacheckiego albo téż niewłaściwego zapatrywania się sądu krajowego w Krakowie narażoną zostaje. Niepowinnażby raczéj ugoda działu spadkowego dodatkowo być zatwierdzoną, aby naprawić zaszłe zawinienie sądowe i nie ścieśniając praw rzetelnie nabytych, nie dopomagać, jak śmiało rzec można, podstępnym krokom Feliksa F. jako jednéj ze stron kontraktujących.

3) Wreszcie piérwszy sędzia nadto przy wydaniu uchwały dowolnie sobie postąpił z następującego powodu:

Ugoda z dnia 6 Grudnia 1848 r. o ile tyczyła się spadku po Rózalii F. ograniczała się li na tém, że Feliks F. wolną własność jednéj połowy dóbr Zelczyna siostrze przyznał i z połowy dochodów jemu przynależnych się zrzekł, podczas gdy siostra darowała mu należącą jéj się dwa razy większą połowę dochodów z $^3/_4$ części dóbr Kańczuga, mających przynajmniéj dwa razy tyle wartości co Zelczyna; prócz tego odstąpiła mu należącą jéj się połowę summy 4350 Złr. ciążącéj na Kańczudze, jako téż $^1/_8$ część Kańczugi i wzięła na siebie wypłatę summy 1000 Złr. Franciszkowi F. należnéj. Przypuściwszy nawet, żeby dobra Zelczyna tęższamą miały wartość w czasie zawarcia ugody dnia 6 Grudnia 1848 r. jak w czasie zawarcia kontraktu sprzedaży dnia 6 Października 1850 r. — to przecież przyjęła ona na siebie w skutek ugody z dnia 6 Grudnia 1848 r. wypłatę połowy pozostałych po matce długów w kwocie 18,991 Złr. m. k., a gdy nadto celem osiągnienia wolnéj własności téj połowy spadku dóbr Zelczyna, połowę na Kańczudze ciążącéj summy 4550 Złr. czyli 2175 Złr. m. k. bratu odstąpiła, i oprócz tego summę 1000 Złr. m. k. Franciszkowi F. zapłacić zobowiązała się; przeto po odtrąceniu tych summ czysta wartość spadku, to jest połowy dóbr Zelczyna wynosiłaby 5575 Złr.

Pomimo to jednak, chociaż dobra Zelczyna w czasie ugody z dnia 6 Grudnia 1848 r. zaledwie 20,000 Złr. m. k. wartały, chociaż nakoniec piérwszy sędzia nie powinien był dawać wiary stronniczym podaniom wiarołomnego i podstępnie działającego brata, piérwszy sędzia cały majątek odwołującéj się obciążył rzeczonemi warunkami kodycylarnemi, i przez to nie tylko ją pozbawił spadku po matce, ale także

ogołocił w sposób nie do usprawiedliwienia z całego wolnego majątku.

Z uwagi na tak wyłuszczone powody upraszała: by sąd wyższy raczył w uwzględnieniu wyrządzonej jéj krzywdy znieść uchwałę uciążliwą, a zatém nie tylko pozostawić bez skutku powołane w téj uchwale podanie Feliksa F. ale owszem polecić sądowi krajowemu Krakowskiemu, ażeby odwołał podanie tabularne do sądu krajowego we Lwowie przesłane, a zarazem, aby okoliczności, które ugodę z dnia 6 Grudnia 1848 spowodowały — na oddzielnym terminie w obec stron interesowanych były rozważone, i to celem potwierdzenia téjże ugody tyczącéj się działu spadkowego.

C. k. Sąd wyższy krajowy uchwalił d. 23 Maja 1861 r. do L. 5908 zmienić rozporządzenie pierwszéj instancyi, albowiem spadek po Rózalii F. dekretem sądu szlacheckiego w Tarnowie dnia 28 Grudnia 1848 do L. 14321 wydanym przyznanym został Antoninie Dzielińskiéj i Feliksowi Florkowskiemu na zasadzie prawnego następstwa, a postępowanie spadkowe za ukończone ogłoszoném zostało. Przyznanie spadku nastąpiło wprawdzie z uwzględnieniem wspomnionych dwóch kodycylów. Gdy jednak z prawomocnego już dekretu dziedzictwa nie okazuje się, ażeby władza spadkowa uznała, iż podstawienie powiernicze istnieje i dowolne rozporządzanie majątkiem spadkowym ogranicza, ale owszem przyjęła za podstawę przyznania spadku owe bezwarunkowe oświadczenie się pozostałych dzieci za dziedziców z ustawy; gdy daléj ugodą działu spadku dnia 6 Grudnia 1848 między wzmiankowanymi dziedzicami jeszcze przed przyznaniem spadku zawartą została, i Feliks F. zrzekł się na rzecz siostry Antoniny D. wszelkich praw do dóbr Zelczyna, a mianowicie wszelkich praw wypływających dla niego ze wspomnionych kydycylów i na zahipotekowanie jéj jako właścicielki bez żadnego zastrzeżenia zezwolił; gdy prócz tego Antonina D. jako właścicielka wspomnionych dóbr jeszcze w roku 1849 na zasadzie rzeczonych dokumentów została intabulowaną i nawet dobra te sprzedała w roku 1850 małżonkom Józefowi i Klementynie T. którzy już od roku 1852 jako właściciele weszli do hipoteki: zatém sąd krajowy w Krakowie już nie jest powołanym do dodatkowego orzeczenia w drodze postępowania spadkowego, iż nabyte prawo dziedzica było właściwie prawem ograniczoném, co tém mniéj przypuścić można, ponieważ dekret dziedzictwa dawno już stał się prawomocnym a tém samém i właściwość władzy spadkowéj ustała. Z tego samego powodu obecnie o sprostowaniu pomyłki przez władzę spadkową popełnionéj — jak tego żąda Feliks F. już mowy być nie może; interesowanym jednak osobom pozostawia się wolność dochodzenia na drodze właściwéj swych praw, przypisy-

wanych sobie ze wspomnionych kodycylów. W końcu sąd wyższy wynurzył: Pominąwszy nawet i to, co było dotąd wyłuszczoném — Feliks F. w podaniu swém wcale nie żądał właściwéj intabulacyi lub przynajmniéj ostrzeżenia hipotecznego wzmiankowanych ograniczeń kodycylarnych, jakie mu przyznaje uchwała zaskarżona, lecz tylko dopraszał się dozwolenia adnotacyi w téj mierze całkiem nieuzasadnionéj. — Z uwagi na wymienione okoliczności sąd wyższy przychylając się do powodów rekursem objętych zmienia powołaną uchwałę w sposób zwyż streszczony.

Do unieważnienia zaś rzeczonéj uchwały nie widział się Sąd wyższy spowodowanym dla braku prawnéj podstawy, i dla tego odrzucił wniesione wraz z rekursem zaskarżenie nieważności.

Od téj uchwały sądu wyższego odwołał się znów Feliks F. do Sądu najwyższego, który istotnie na mocy dekretu swego z dnia 4 Grudnia 1861 roku do L. 7849 zmieniwszy uchwałę zapadłą w drugiéj instancyi potwierdził w zupełności zapatrywanie sędziego pierwszéj instancyi na sprawę niniejszą. Mianowicie przychylił się do żądania Feliksa Florkowskiego sąd najwyższy, zważywszy iż spadkodawczyni Rózalia Florkowska w kodycylach swych rozporządziła, że zapisany córce majątek z części dóbr Zelczyna składający się, przez nią ani sprzedany ani obciążony być nie może, lecz dla jéj dzieci zatrzymany będzie, a w razie bezdzietnego jéj zejścia do rodziny syna Feliksa F. wrócić winien; zważywszy daléj, że spadek po Rózalii F. dekretem dziedzictwa byłego Tarnowskiego sądu szlacheckiego z dnia 28 Grudnia 1848 r. dziedzicom prawnym Antoninie D. i Feliksowi F. — jednak z utrzymaniem dwóch kodycylów, więc téż i zawartego w nich podstawienia przyznanym został; zważywszy następnie, że Antonina D. przeciw podstawieniu ustanowionemu w kodycylach dotąd nie wystąpiła, więc ją takowe obowiązuje i że dziedzic lub zapisobierca do wypełnienia wyrażonych przez spadkodawcę warunków i zleceń pod utratą spadku w myśl §§. 709 i 710 k. p. u. c. prawnie obowiązany jest; że wreszcie sędzia spadkowy i kuratelarny stosownie do rozdziału czwartego z pierwszéj części księgi powszechnéj ustaw cywilnych, tudzież w myśl patentu z d. 9 Sierpnia 1854 r. z urzędu czuwać winien nad zabezpieczeniem praw podstawionego potomstwa albo zapisobierców; że więc Krakowski sąd krajowy obecnie jako władza kuratelarna podstawionego potomstwa działający, dowiedziawszy się z podania przez Feliksa Florkowskiego wniesionego, że prawa powierniczo podstawionych dziedziców dotychczas nie mają zabezpieczenia, z urzędu swego był obowiązany do przedsiębrania kroków zabezpieczających podstawienie; że zatém dozwolone

uchwałą sądu krajowego z dnia 14 Maja 1857 r. zahipotekowanie tych praw na majątku przez podstawienie dotkniętym, mianowicie na przedstawiającéj dobra Zelczyna reszcie z ceny kupna (10,992 Złr. 50 kr. m. k.) okazuje się prawnie zarządzoném, a zatém i usprawiedliwioném.

Na tych tedy zasadach sąd najwyższy zmieniając zaskarżoną uchwałę sądu wyższego krajowego z dnia 23 Maja 1861 r. l. 5968 utrzymał całkowicie w swéj mocy uchwałę sądu krajowego w Krakowie z d. 14 Maja 1857 r. l. 3410.

Przypisek Redakcyi.

Nie chcąc zbyć samemi ogólnikami (*Summum jus, summa saepe injuria.— Jura vigilantibus scribuntur.—* Zażalenie syndykalne i t. d.), wypadku tak ciekawego, jakim bezsprzecznie jest sprawa tu wyłuszczona, wzywamy dla wywołania użytecznéj i zdrowéj krytyki uprzejmie naszych szanownych współpracowników do objawienia opinii nad niniejszą sprawą w najbliższych zeszytach czasopisma naszego.

Zbrodniarz czy obłąkany?

Sprawozdanie z rozprawy ostatecznéj na posiedzeniu publiczném dnia 28. Sierpnia r. b. w sądzie krajowym Krakowskim odbytéj.

Na ławie oskarżonych zasiada Józef Weinig obwiniony o zbrodnię usiłowanéj kradzieży z §. 176 pod I. k. k., o zbrodnię bluźnierstwa z §. 122 pod *a)*, wreszcie o zbrodnię obrazy majestatu z §. 63 k. k.

Akt oskarżenia wyłuszcza rzecz jak następuje:

Śledztwo przeciw Józefowi Weinigowi podjęte wykazało, głównie na podstawie własnych tegoż zeznań, iż Weinig rodem z Wołoszny w obwodzie Wadowickim, katolik, lat 62 mający, bezżenny, syn lekarza wojskowego, wypuszczony w początku b. r. z więzienia w Capo d'Istria, przybył w Marcu do Galicyi i tu w dawnych obwodach Wadowickim i Bocheńskim błąkał się bez celu. W tych wędrówkach znalazł się Weinig dnia 23. Marca o świcie przy kapliczce staraniem włościan przysiołka „Wójtowstwo“ wystawionéj. De wnętrza téj kapliczki postanowił Weinig się wedrzeć. Najprzód zatém usiłował rozbić zamek kamieniem, ale usiłowania jego nie odniosły skutku. Zaczém oglądał się za innèm wejściem do kapliczki, i wzrok jego utkwił na zakratowaném okienku wiodącém do wnętrza. Ale w okienku była przeszkoda: stała tu figura Śgo Jana Nepomucena z krucyfiksem w ręku: Weinig bez wahania w momencie porąbał statuę na sztuki. Atoli silniejszą przeszkodą okazała się krata. Napróżno oskarżony kusił się wyłamać takową, oparła się wszelkim uderzeniom,

tak iż Weinig nic nie wskurawszy, poszedł w dalszą drogę. Przechodząc przez przysiołek „Wójtostwo“, spotkał dwóch stróżów nocnych strzegących bezpieczeństwa; przed tymi przyznawał się, jako chciał podpalić przysiołek, zaczém żądał aby go przyaresztowali. Widząc, iż stróże nocni, mając go prawdopodobnie za waryjata, wcale się nie kwapili dopełnić jego żądania, powtórnie takowe powtórzył, a nadto w słowach, ktorych tu przytoczyć żadną miarą nie możemy, bluźnił Bogu i N. Maryi Pannie, zaś o osobie Najjaśniejszego Pana wyraził się w sposób tak obelżywy, iż wyczerpnąwszy cierpliwość stróżów, został nareszcie przez tychże ujętym i do urzędu w Bochni odstawionym.

Zaczém na posiedzeniu c. k. sądu dnia 28. Sierpnia r. b. oskarża zastępca prokuratoryi Józefa Weiniga o zbrodnię usiłowanéj kradzieży z §. 176 *ad* I. k. k., o zbrodnię bluźnierstwa z §. 122 pod *a)* k. k., wreszcie o zbrodnię obrazy majestatu z §. 63 k. k.

Oskarżony przyznaje się z cyniczną szczerością do zarzuconych mu czynów karygodnych: zamierzał złupić kapliczkę, porąbał statuę Śgo Jana z krucyfiksem w oknie téjże kapliczki stojącą, bluźnił Bogu i N. Maryi Pannie, lżył osobę Najjaśn. Pana. Atoli zbrodnicze takowe postępowanie nie było jak twierdzi, samo sobie celem, lecz tylko środkiem do dopięcia celu, który od dawna sobie założył. Celem zaś, do którego dąży, jest więzienie: skoro żyć musi (lubo gorąco o śmierć Boga błaga), a żebrać nie umié, więc pragnie dźwigać kajdany. Chwile spędzone w więzieniu Capo d'Istria nader błogie pozostawiły w nim wspomnienia: porównywując ówczesne swe położenie z obecném, jakże się czuje nieszczęśliwym!

Wśród tak oryginalnéj tęsknoty oskarżonego, przypomina sobie jego obrońca Dr. Machalski, iż to nie po raz pierwszy broni Weiniga przed sądem, że mianowicie jeszcze w r. 1855 w sprawie mającéj wiele analogii z dzisiejszą, bronił go przed kratkami sądowemi, i że sporządzona w owym czasie opinija lekarzy o umysłowym stanie oskarżonego, przypisywała mu, o ile sobie obrońca przypomina, peryodyczne obłędy: zaczém czyni wniosek, aby wobec wcale dziwacznéj a nawet błędnéj powieści oskarżonego, dozwolił sąd podniesienia z akt właściwych i odczytania wspomnionéj opinii lekarzy.

Gdy sąd przychylił się do wniosku powyższego, a to mimo przeciwnego zdania zastępcy prokuratoryi, przeto następuje odczytanie owéj opinii lekarskiéj o umysłowym i fizycznym stanie Weiniga w r. 1855 sporządzonéj, którą tu w streszczeniu podajemy, nadmieniając uprzednio, iż lekarze wzięli oskarżonego pod obserwacyę z końcem Sierpnia 1855 r. i przeciągnęli badania swe do 4. Lutego następnego roku, iż przez

ten czas zasiągali również wiadomości o oskarżonym od jego spowiednika, tudzież od osób w styczności z nim będących. Zaczém wydali orzeczenie treści jak następuje:

Przeszłość Józefa W. i stan jego teraźniejszy żadnéj nie pozostawiają wątpliwości, iż znajduje się w stanie zupełnéj poczytności. Pochodzenie jego prawie jest niewyświeconém, a o wykształceniu jego to tylko da się powiedzieć, iż zachował z dawnych czasów kilka utworów poetycznych w pamięci, które nie bez widocznéj dumy powtarza i zkąd sobie rości pretensye do pewnéj wyższości umysłowéj, nie chcąc np. poddawać się zwykłym robotom w więzieniu.

W czasie służby wojskowéj rozwinął się zupełnie jego charakter. Nieposłuszeństwo, opieszałość w służbie, robienie długów, nierzetelność i przeniewierstwo, oszustwo, drobne kradzieże, opilstwo, z czasem większe kradzieże, znaczniejsze oszustwa i dezercya, ściągnęły nań straszliwe kary: w ciągu służby wojskowéj był sześć lat osadzony w twierdzy, nadto przesiedział 378 godzin w kajdankach zgarbiony kabłąkowato czyli okuty w kabłąk (*kurzgeschlossen*), a prócz tego jeszcze otrzymał 500 kijów i 6000 rózg! Następnie będąc sromotnie wypędzony z wojska, Weinig trzy razy był kryminalnie karany; mianowicie skazanym został za kradzież wyrokiem sądu karnego Wiśnickiego z dnia 26. Lutego 1841 na ciężkie więzienie czteroletnie; powtóre znów za kradzież na mocy wyroku sądu karnego Lwowskiego z 13. Grudnia 1849 r. na pięcioletnie ciężkie więzienie; wreszcie odbył za naruszenie religii i obrazę majestatu karę ciężkiego więzienia przez półtora roku na mocy wyroku sądu krajowego Krakowskiego z 5. Sierpnia 1861 r. — Prócz tego Weinig dwa razy był obwiniony o zbrodnię podpalenia; uwolniono go zaś od tego zarzutu jedynie dla niedostateczności dowodów prawnych. Zatwardziałość jego w złém pomimo tak straszliwych kar każe prawie przypuszczać chorobliwy stan umysłu, ile że naruszenie kości pacierzowéj skutkiem tak częstéj chłosty działając na mózg, łatwo Weiniga do obłędu usposobić mogło. Atoli sprawozdania urzędowe o sprawowaniu się oskarżonego w więzieniach wykazują, iż nie dostrzeżono w nim zgoła śladów jakiéjkolwiek choroby umysłowéj; a jeżeli lekarz więzienny na Wiśniczu dopatrzył się w nim niekiedy cech szaleństwa, to przypuścić należy, iż takowe były tylko udane dla dopięcia celu zamierzonego.

Ustrój jego fizyczny jest nader słabym, wyraz twarzy nieprzyjemny. Mówi pomału i z rozwagą: widocznem jest, iż słów swoich i ruchów zupełnym jest panem. Zmysłowy okres jego umysłu znajduje się w stanie zupełnie normalnym. W obrębie zmysłowo-duchowym uderza bujność fantazyi, zawsze jednak rozumem się powodującéj. W braku zasad religijnych

i wykształcenia, szukać należy przyczyny jego zdrożności w tém, iż uczucia jego przeważnie ku zmysłowości się zwracają: skutkiem czego rozum pozbawiony właściwych swych podwalin, nie może pożądliwości zakreślić przynależnych granic, z czego wynika, iż nie mogło téż w nim obudzić się uczucie prawa, a tém mniéj poczucie obowiązku. Zaczém w dotychczasowém życiu jego zbrodniczém szukać należy głównego źródła owych pojęć i owych czynów, które z prawnym porządkiem w nieustannéj kazały mu być walce. Pozbawiony skutkiem licznych kar uczucia honoru, przyzwyczajony w więzieniu do życia bez troski a nawet w jego pojmowaniu dość wygodnego, powziął zamiar przepędzenia reszty dni życia bez pracy na cudzym koszcie t. j. w więzieniu.

Źródła takowego pomysłu nietrudno wyśledzić. W wieku późniejszym każdy człowiek tęskni za spokojnością, a przede wszystkiém zachowuje przyjęty tryb życia. Weinig zestarzały przedwcześnie, żywił też same życzenia: więzienie odpowiadało jego pragnieniom. Zamiar ten rozważnie powzięty wykonał on téż z przebiegłością wytrawnego złoczyńcy. Wyświeciwszy w sposób powyższy pobudki czynności oskarżonego, ze związku tychże orzekła komissya lekarska, iż Józef Weinig tak w chwili dokonania ostatniéj zbrodni, jako téż podczas długiego badania lekarskiego, posiadał władze umysłowe w najzdrowszym stanie, zaczém znajduje się w stanie zupełnéj poczytności. W konkluzyi oświadcza wreszcie komissya, iż Weinig jest człowiekiem z gruntu zepsutym a dla społeczeństwa wielce niebezpiecznym.

Przytoczoną tu w treści opiniją lekarską uzupełnia oskarżony, oświadczając, iż w r. 1824 podczas służby wojskowéj spadłszy z konia, otrzymał ciężkie skaleczenie w głowę kopytem, która to okoliczność nie była wiadomą, jak się przekonywa, właściwéj komissyi lekarskiéj.

Tu postępowanie dowodowe zostaje zamkniętém.

Zastępca prokuratoryi wnosi, aby oskarżonego Józefa Weiniga uznać winnym zbrodni usiłowanéj kradzieży z §. 17 i 176 *ad* I. kod. kar., następnie zbrodni bluźnierstwa z §. 122 *ad a)* k. k., wreszcie zbrodni obrazy majestatu z §. 63 k. k. i skazać jako nałogowego złodzieja na 6 lat ciężkiego więzienia.

Rzecznik Dr. Machalski w wygłoszonéj obronie Weiniga złożył ponownie dowód znakomitéj wymowy; tém więcéj zatém żałować musimy, iż obronę tę w niedostateczném tylko streszczeniu podać jesteśmy w możności. Oskarżony zdaniem obrońcy jest istotą zagadkową. Przed laty, gdy zasiadał również na ławie oskarżonych, sąd, zanim wydał wyrok o nim, oddał go pod nadzór lekarzy. Ale lekarze bardzo niewłaściwie wywiązali się z danego im polecenia: miasto skreślić umiejętne przedstawienie umysłowego i fizycznego stanu Weiniga,

spisali dorywcze uwagi, których żadną miarą za dostateczne wyjaśnienie uważać nie można.

Zagadkowém zaiste jest usposobienie oskarżonego. Poniósł on już straszliwe kary, chłosta i więzy były mu chlebem codziennym i to przez lat 30, a jednak tęskni on za kaźnią więzienną! Zbrodnie, które go dziś na ławę oskarżonych przywiodły, nie w innėm uczuciu czerpały źródło, jak w pragnieniu ponownego uwięzienia. Dlatego lżył osobę Najjaśn. Pana, którego dotąd uwielbiał, dlatego on człowiek pobożny i cichy w wyrazach wyuzdanéj rozpusty bluźnił Bogu i Matce Najświętszéj, dlatego wreszcie zamierzał złupić kapliczkę, która dla złodzieja żadnych zaiste nie mogła rokować korzyści. Straszne te zbrodnie popełnia Weinig w jakiémś bezwiednėm zaślepieniu: prze go do nich siła jakaś niedocieczona. Zebrawszy te pojedyncze wskazówki, musi się nasuwać wniosek, iż umysł oskarżonego znajduje się w stanie chorobliwym, do zbrodni prze go popęd niby wrodzony, któremu oprzeć się nie jest zdolny. Zamierza złupić ubogą nawet kapliczkę. Nie pierwszy to przykład wrodzonego popędu rozwiniętego w tym kierunku. Trafia się to nieraz między osobami, których ani położenie, ani okoliczności nie znaglają wcale do kradzieży. Popęd taki wrodzony do pełnienia pewnego rodzaju zbrodni, wyklucza w myśl ustawy zły zamiar, dlatego w danym razie o zbrodni mowy być nie może. Zaczém w konkluzyi wnosi obrońca, aby oskarzonego Józefa Weiniga oddać ponownie pod nadzór lekarski, lub téż w ślad §. 2 *sub g)* k. k. uwolnić od odpowiedzialności za popełnione czynności karygodne.

C. k. sąd po przydłuższéj naradzie wydał wyrok osnowy mniéj więcéj następującéj: Józef Weinig uwolnionym zostaje od zarzutu zbrodni zamierzonéj kradzieży dla braku prawnego dowodu; natomiast atoli zostaje uznanym za winnego zbrodni bluźnierstwa z §. 122 *sub a)* k. k. i zbrodni obrazy majestatu z §. 63 k. k. i skazanym zostaje na 2 lata ciężkiego więzienia. Zasady wyroku ogłoszonego podają najpierw krótki opis długiego szeregu dawniejszych występków Weiniga. Wątpliwości podniesione przez obrońcę pod względem stanu poczytności J. W. usuwa wyrok, wskazując na opiniją lekarską, a powtóre na doniesienie dozorcy więziennego, i całe dość roztropne (?) zachowanie się Weiniga podczas rozprawy ostatecznéj. Zatém wina jego co do naruszenia religii i obrazy majestatu jest prawnie dowiedzioną. Inaczéj się rzecz ma z zarzutem kradzieży zamierzonéj. Pomimo przyznawania się oskarżonego, że miał zamiar okraść kaplicę, orzeka sąd w myśl §. 287 p. k., iż nie masz tu istoty czynu usiłowanéj kradzieży zbrodniczéj, ponieważ w śledztwie nie stwierdzono prawnie, czyli i coby mógł sobie przywłaszczyć Weinig, gdyby się był do niéj wdarł rzeczywiście.

Gdy Prezydujący po ogłoszeniu wyroku tego uwiadomił skazanego o przynależném mu prawie odwołania się do wyższego sądu, tenże oświadcza, iż nie myśli zgoła o tém, przeciwnie wieczystą wdzięczność żywić będzie dla sądu, który urzeczywistnił jego marzenia.

Natomiast zastępca prokuratoryi zgłasza rekurs przeciw wyrokowi zapadłemu, odnośnie do ustępu, w którym się mieści orzeczenie pod względem zarzutu kradzieży usiłowanej.

Sąd wyższy Krakowski w przychyleniu się do wywodów prokuratoryi zmieniając wyrokiem z dnia 13. Października 1863 r. do l. 13339 po części orzeczenie pierwszéj instancyi, potępił Weiniga także za usiłowaną zbrodnię kradzieży, i skazał go na podstawie §§. 34 i 179 k. k. przy zajściu trzech zbrodni na sześć lat ciężkiego więzienia. Wyrok drugiéj instancyi zasadza się na zapatrywaniu, iż Józef Weinig przy wstręcie swoim do pracy, rozpróżniaczony do szczętu i wyzuty z honoru, zabierając, gdzie co mógł zabrać, jak się to pokazuje jawnie z odbytych przez niego dotąd kar rozmaitych, popełniał kradzieże z popędu przyswojonego, a przeto jest on złodziejem nałogowym (?). Przy takim zaś charakterze sprawcy każda kradzież staje się zbrodnią w myśl §. 176 pod I. k. k., bez żadnego względu na ilość pieniężną szkody wyrządzonéj, lub jeno zamierzonéj. *M. B.*

Dodatek Redakcyi.

Wyrok zapadły w drugiéj instancyi jest prawomocny, ponieważ J. Weinig zrzekł się sam wszelkiego odwołania przy ogłoszeniu wyroku pierwszéj instancyi, a prokuratorya i tak już celu swego dopięła (ob. §§. 203 i 301 p. k.). Zawsze atoli pozostały jeszcze dość ważne wątpliwości, których nie dotykać niepodobną byłoby dla nas rzeczą. Przede wszystkiem musimy podnieść pytanie, azali prawdziwie zarzucić można Weinigowi nałóg złodziejski. Wyrok ostateczny przytacza wprawdzie w pobudkach na usprawiedliwienie tegoż twierdzenia, że Weinig będąc przecież przy wojsku dostatecznie opatrzony we wszystko, czego potrzebował do życia, dopuszczał się kradzieży, tak dalece, iż nawet straszliwe kary cielesne poprawić go nie zdołały. — Jednak my z naszego stanowiska znagleni jesteśmy zwrócić uwagę na to, że Weinig prócz kradzieży dopuścił się jako żołnierz innych i daleko ważniejszych jeszcze występków n. p. ucieczki powtórnéj, co przecież w żadnym związku nie jest z zarzutem nałogowości złodziejskiéj. Przytém dość już dziś rozpowszechniło się mniemanie, że kary cielesne nie zawsze stanowią stósowny środek poprawczy, owszem tłumiąc i wytępiając uczucie honoru, najczęściéj wręcz przeciwnemi są celowi poprawy. Kto wie, czy pierwsze kije, któremi obłożono we wojsku Weiniga, nie popchnęły go stanowczo na całe życie w przepaść zdrożności nieustannych.

Ale wróćmy do zarzutu nawyknienia złodziejskiego. Kradzieży dawniejszych nie popełniał W. z amatorstwa, albowiem żadnéj o tém nie ma wzmianki w poprzednich aktach i wyrokach. Przy usiłowanéj zaś kradzieży w kapliczce na Wójtostwie nie miał on nic innego na myśli, jak tylko, żeby za pomocą téj kradzieży dostać się do więzienia, a zatém nie chciał on tu zabierać cudzych rzeczy ruchomych dla swéj własnéj korzyści (§. 171 k. k.). Wszak więzienia kryminalnego jeszcze nikt nie poczyty-

wał za „korzyść“, a nawet Weinig nie upatrywał w niém „korzyści dla siebie“, lecz tylko złe nieuniknione, któremu poddać się musiał przy niedołęztwie swojém do godziwego utrzymania się. Gdzie tu jest, pytamy się, słuszna granica w tłumaczeniu ustawy, jeżli z niéj przez fołdrowanie wycisnąć mamy, że Weinig kradł dla siebie, gdy on przeciwnie w sposób wiarogodny zeznaje, że kradł, aby się docisnął do więzienia. Przeto trudno dopatrzeć się nałogu do kradzieży w zamierzoném złupieniu kapliczki. Złodziejem nałogowym wedle naszych pisarzy prawa karnego, jakoteż podług praktyki najw. sądu jest winowajca, który kradnie, nie z nędzy, nie z innych powodów, tylko jedynie dla tego, aby kraść. Że k t o ś kilkakrotnie kradzieży się dopuszczał, lub kilka razy za nie był karany, jeszcze nie wystarcza do przypisywania mu nałogu złodziejskiego (zob. *Lehrbuch des gemeinen in Deutschland giltigen peinlichen Rechts*, przez Feuerbacha w 14 wydaniu wyszłém za staraniem Mittermaiera, w Giessen 1847 r. str. 209 i 539 i t. d. i następnie Herbsta: *Handbuch des allg. oesterr. Strafrechtes* i t. d. t. I. str. 307; daléj porówn. wyrok sądu najwyższego z 1 Września 1853 r. w Herbsta: *Die grundsätzlichen Entscheidungen des k. k. obersten Gerichts- und Cassationshofes*, str. 59, gdzie nałóg do złodziejstwa jest opisanym jako istne i osobiste niebezpieczeństwo dla prawa własności; nareszcie obszernie o tem rozprawiają Hye-Glunek w cennym wykładzie prawa karnego str. 567, tudzież Passy: *Beitrag zum Lehre vom Rückfall in den Diebstahl*, w czasopismie: *Zeitschrift für österr. Reshtsgelehrsamkeit*, z r. 1833. I. str. 49. Francuzkie znów prawo karne, kodeks karny dla Królestwa Pruskiego i pow. prawo karne Niemieckie nic nie wspominają o nałogowéj kradzieży, poprzestając na wyszczególnieniu powtórnego popełnienia zaboru cudzych rzeczy).

Sprawa niniejsza nadto odkrywa wadliwość niektórych prawideł Rakuskiego postępowania karnego osnutego na ustawie z 29 Lipca 1853 r. W pierwszéj tylko instancyi popłaca wedle procedury pomienionéj zasada ustności: Oskarżony staje tu osobiście przed zgromadzonym sądem, który wszystko sam widzi, sam poszkodowanego i świadków przesłuchuje, sam oskarżonego bada, zgoła wszystkiego doświadcza, co tylko posłużyć może do wydobycia prawdy. Tym trybem postępujący sąd, który ma pod ręką także akta spisane w ciągu śledztwa, nabywa najgruntowniejszych wiadomości o wszystkiém, co tylko wpłynąć może na przekonanie sędziowskie o winie i stopniu winy lub o niewinności oskarżonego. Inaczéj niestety wszystko się odbywa przy sądach wyższych, rządzących się wyłącznie zasadą pisemności (*Actenmässigkeit*). Mając przed sobą tylko nieme akta i suchy protokół spisany w pierwszéj instancyi przy rozprawie ostatecznéj, pozbawiony jest sędzia wyższy wszelkiéj sposobności zasięgnienia dokładnéj i wszechstronnéj informacyi, jaką nastręczyć może jedynie żywe zetknięcie się sądu z winowajcami i dowodami przy jawnéj i ustnéj rozprawie. Dość jest wprawdzie rozmaitych rękojmii w procedurze pisemnéj, ale przecież nikt jeszcze nie głosił dogmatu o świętości i nieomylności akt processowych. Wszak już zdrowy rozsądek nie dozwala poprzestawać na pisaninie tam, gdzie nie zbywa na sposobności osobistego wysłuchania osób w sprawę wchodzących i rozprawienia się z niemi naocznego. Wiadomo, że sprzeczność z aktami nie należy do czystych urojeń.

Pisemność naraża nader często na zmarnowanie czasu i koszt bardzo znaczny: żeby wątpliwości nieusunięte częstokroć w rozprawie ostatecznéj wyjaśnić, musi sędzia wyższy nie raz znieść całe dotychczasowe postępowanie i odesłać całą sprawę do ponownego jéj przeprowadzenia w niższéj instancyi. Nie ma następnie mowy o rozpoznaniu bezpośredniém przez sądy wyższe usposobienia oskarżonego, ani o doświadczeniu wiarogodności świadków, i. t. p. co przecież niezmiernéj jest wagi dla roztrząsania dowodów, jak niemniéj dla trafnego ocenienia stanu umysłowego i poczytności oskarżonych. Przytém i obrona przesłana na pismie sądom wyższym traci cały swój urok i całą doniosłość. Sprawiedliwość wiele zatém po-

nosi uszczerbku na dwulicowości postępowania karnego. Mięszanina zasad i niewynikliwość przepisów nigdy nie wydadzą zdrowego owocu. (Zobacz: *Das deutsche Strafverfahren in der Fortbildung durch Gerichtsgebrauch und Gesetzbücher in Vergleichung mit dem englischen und französischen Strafverfahren*, w Heidelberg, t. I. str. 210 i t. d., tudzież *die Gesetzgebung und Rechtsübung über Strafverfahren nach ihrer neuester Fortbildung*, przez Mittermaiera, w Erlangen, 1856 r. str. 305 i t. d. a dla wysłuchania wywodów zasady mięszanéj: *Die leitenden Grundsätze der oesterr. Strafprocess-Ordnung* we Wiedniu 1854 r. str. 201, 248—278. przez Hye-Gluneka).

Sprawa Weiniga snadnie posłużyć może na poparcie zdania naszego o niedostatkach zasady mięszanéj. Możeby sąd wyższy wcale inaczéj osądził winowajcę, gdyby go był widział, wysłuchał i doświadczał, zamiast opierać się na samych martwych zgłoskach.

Pod względem psychologicznym i społeczeńskim również ważną była chwila, jak Weinig w rozprawie ostatecznej po zawezwaniu go do wniesienia obrony sam przemówił do sądu w te słowa: Świetny sądzie, nie jestem ani złoczyńcą, ani wrogiem społeczeństwa ludzkiego. Wszak sam się oskarżyłem, sam oddałem się w ręce sprawiedliwości. Jeżli popełniłem występek, to przecież nie chciałem odnieść dla siebie korzyści lub dogodzić złości jakiéjś. Zgrzeszyłem, aby dobiédz kresu życia mego w więzieniu, nie narażając się już społeczności. Wyrzucony jestem za występki moje z towarzystwa ludzkiego, a tém samém pozbawiony sposobów wszelkich do życia uczciwego. Proszę zatém, jak najusilniéj, umieścić mnie dożywotnie po odbytéj karze w zakładzie karnym lub poprawczym, co dla mnie na jedno wychodzi!!

Zaiste, wynurzenie Weiniga dużo, bardzo dużo zadaje do zastanowienia się przyjacielowi ludzkości, zwłaszcza, iż nikt z przytomnych przy rozprawie nie zauważył, żeby W. udawał. Przerażającą była istotnie smętna szczerość dziwacznej jego przemowy.

Co się stanie z W. po upływie lat sześciu, jeżli doczeka się ich końca? Otóż znów odesłany zostanie do Wołoszny, albowiem przypadek zrządził, że się tam właśnie urodził, choć w téj wiosce nigdy późniéj nie przebywał. — Przy odstawieniu go do Wołoszny odbierze urząd zlecenie ścisłego czuwania, żeby się nie wydalał z obrębu gminy, która znów dowiedziawszy się z urzędu o wszystkiém, okaże przybyszowi najwyraźniéj wstręt tylko i pogardę. Bieda przynagli go nareszcie do naruszenia praw, aby się ponownie dostał do ulubionej jego kaźni. Jeżeli nie ma Syberyi ani odległych osad zamorskich dla przewiezienia i osiedlenia tam pewnych winowajców, przynajmniéjby wielce pożądaném było, gdyby zacni i zamożni obywatele raczyli wziąść pod światlą rozwagę środki poratowania więźniów po odbytéj karze, n. p. przez nastręczenie im roboty odpowiedniéj, przez zapomożenie ich zasiłkiem pieniężnym, albo umieszczeniem ich w domach roboczych. Takie zakłady wszędzie oddawna istnieją na zachodzie. We Wiedniu zawiązało się podobne stowarzyszenie dobroczynne za wpływem i pod sternictwem prawników, nazwane *Hilfsanstalt für entlassene Sträflinge*. (Zob. *Einige Worte zur Gefängnissfrage*, przez Adolfa barona Pratobeverę, we Wiedniu 1845 r.; następnie: *Die holländischen Armen-Colonien und die Strafanstalten in Berlin, Gent, Bruchsal und Genf mit b. Rücksicht auf die Gefängnissreform in Oesterreich* i t. d. we Wiedniu, 1853 przez Adolfa bar. Buol-Bernburga; daléj: *Das irrische Gefängnisssystem, insbesondere die Zwischenanstalten vor der Entlassung der Sträflinge*. W Lipsku, 1859 r. przez Dra bar. Holtzendorff; potém: *Handbuch des Gefängnisswesens bei den Gerichten in Preussen*, w 2. wydaniu, w Berlinie 1860 r. napisał C. S. Michel; głównie zaś: *Der gegenwärtige Zustand der Gefängnissfrage mit Rücksicht auf die neuesten Leistungen der Gesetzgebung und Erfahrungen über Gefängnisseinrichtung*, w Erlangen, 1860 r. przez niespracowanego Mittermaiera. Porów.

także: *Appert.* (B.) Bagnes, *prisons et criminels. 1836. Paris. 4 vol.;* Faucher (L.) *De la reforme des prisons. Paris. 1838;* Grillet-Wammy. *Manuel des prisons, ou exposé historique, theoretique et pratique du systèm pénitentiaire. Paris 1851;* Lucas. *De la reforme des prisons ou de la theorie de l'emprisonnement Paris 1837. 3 vol.;* Moreau-Christophe, *De la reforme des prisons en France, basée sur la doctrine du système pénal et le principe de l'isolement individuel. Paris 1857).*

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Najnowsze dzieła polskie.

Cousin. Wiktor. Historya filozofii XVIIIgo wieku, przetłómaczył Michał Gliszczyński. Tom II. Warszawa, 1863. Aut. Druk J. Jaworskiego. 8°. 315 pp.

Encyklopedya powszechna. Tom XIV. zeszyty 114 i 115 Warszawa. 1863. Nakład i druk S. Orgelbranda. 8°. p. 449 — 560, 561 — 642. Każdy zeszyt po 2 Złp. 10 Gr. — (11½ Ngr.)

Morzyckiego. Antoniego sprawa przeciwko małżonkom Gurowskim i Bogusławskiemu. Warszawa, 1863. Druk J. Jaworskiego. Fol. 28 pp.

Struve, Henryk. Wywód pojęcia filozofii. Lekcya wstępna do nauk filozoficznych, miana w Szkole Głównéj w Warszawie dnia 14 lutego 1863 r. Warszawa, 1863. E. Wende i Spółka. 8°. 2, 50 pp.

Encyklopedya powszechna. Tom XIV. Zeszyty 116 i 117. Warszawa, 1863. Nakład i druk S. Orgelbranda. 8°. 673 — 768, 769 — 880 pp. Każdy zeszyt kosztuje kop. 35. (11½ Ngr.)

[Zawiera: Kalendarze-Kanclerstwo].

Heltman, Wiktor. Tablice synoptyczne historyi Polskiéj. Wiek XV. Bruksela, 1863. Zygmunt Gerstmann. Folio podłużne 42 — 56 pp. Przedpłata na całe dzieło (10 zeszytów) 40 Fr. Każdy zeszyt osobno 5 Fr. 1 Tal. 20 Ngr.

[Dzieło całe przedstawi 10 tablic a to w następującym porządku: 1) Mapa historyczna Polski. 2) Geografia historyczna 3) Obraz ogólny rozwijania się narodowego życia. 4) Polska do XIII wieku (Tu się mieści historya Słowiańszczyzny). 5) Polska w XIII i XIV wieku. 6) Polska w XV wieku Jest to zeszyt powyższy, już wyszły; składa się, jak każdy z drugich z czterech wielkich półarkuszy formatu podłużnego i poprzedza go Mapka przedstawiająca zmiany granic w ciągu wieku zaszłe; na stronie 56 jest wzór pierwszego druku ksylograficznego w języku polskim, t. j. „Ojcze nasz“ z roku 1457, druk. w Norymberdze. 7) Polska w w. XVI. 8) Polska w w. XVII. 9) Polska w w. XVIII. 10) Polska w w. XIX.]

Kołodziński, B. Geografia Królestwa Polskiego, podług najnowszych źródeł skreślona. Warszawa, 1863. A Lewiński. 8°. 78, VI pp.

[Wydanie drugie poprawione i powiększone; z mappą Królestwa Polskiego.]

Lelewel, Joachim. Polska, dzieje i rzeczy jéj rozpatrywane. Tom XIII, mieszczący w sobie historyą Polski do końca panowania Stefana Batorego. Poznań, 1863. J. K. Żupański. 8°. XVI. 680 pp.

[Nakładem téjże saméj księgarni wyszło dotychczas dzieł historycznych Lelewela 12 tomów, t. j. 5 tomów Polski wieków średnich, włącznie z tomem wstępnym, obejmującym: Narody na ziemiach Sławiańskich i 7 tomów Polski, dzieje i rzeczy jéj, któréj ósmym tomem jest właściwie tom obecnie wyszły. Tymczasem postanowiła księgarnia powyższa wydać zbiór dzieł Lelewela dwudziestotomowy pod tytułem: Polska, dzieje i rzeczy jéj, i ma zawierać tom I—V, Narody na ziemiach Sławiańskich i 4 tomy Polski wieków średnich; tom V—XII, 7 tomów już wyszłych Polski, dzieje i rzeczy jéj; tom XIII, t. j. obecnie wyszły, Historyą Polską do końca panowania St. Batorego, tom XIV i XV, ksiąg bibliograficznych dwoje; tom XVI, Historyą bibliotek; tom XVII i XVIII, Rozbiory dzieł; tom XIX, Rozmaitości; a nareszcie tom XX, Pisma polityczne, testament. — Po skończoném wydawnictwie tego zbioru wyda ta sama księgarnia bogatą śp. J. Lelewela korrespondencyą i uprasza w tym celu osoby posiadające jakie listy tego wielkiego męża o nadesłanie ich w oryginale lub w kopii.]

O wyswobodzeniu włościan na Litwie. Berlin, 1863, B. Behr. 8⁰. 56 pp. — 12 Ngr.

Pachulski L. Klassyfikacya gruntów, czyli sposob odbywania klassyfikacyi i wyznaczenia gruntom ornym, łąkom, pastwiskom właściwych klass. Warszawa, 1863. Druk S. Lewentala. 8⁰. 24 pp.

Najnowsze dzieła prawnicze zagraniczne.

Archiv f. die civilistische Praxis. Hrsg. v. Franke, v. Linde, Mittermaier, Renaud u. v. Vangerow. 46 Bd. 3 Hfte. gr. 8. (1. Hft. 162 S.). Heidelberg, J. C. B. Mohr. 2 Rth.

— für Theorie u. Praxis d. allgemeinen deutschen Handelsrechts. Hrsg. v. App.-Ger.-Vice-Präs. a. D. F. B. Busch. 1 Bd. 2 Hft. gr. 8. (S. 113—246). Leipzig, Arnold. n. ⅔ Rth. (1. 2.: n. 1 Rth. 8 Ngr.).

— Würtembergisches, f. Recht u. Rechtsverwaltung m. Einschluss der Administrativ-Justiz. Hrsg. v. Ob.-Just.-R. Dr. F. Ph. F. Kübel. u. Rechtsconsul. Dr. E. O. C. E. Sarwey. 6 Bd. 3 Abtheilgn. gr. 8. (1. u. 2. Abth. VI. u. 340 S.). Stuttgart, Lindemann in Komm. geh. n. 2 Rth. 4 Ngr. (3 fl. 30 kr. rh.).

— für deutsches Wechselrecht u. Handelsrecht hrsg. v. Geh. Just.-R. Dr. Ed. Siebenhaar. 12 Bd. 4 Hftc. gr. 8. (1 Hft. 112 S.). Leipzig, B. Tauchnitz. a. Hft. n. ⅔ Rth.

Austria. Wochenschrift f. Volkswirthschaft u. Statistik. Red.: L. Stein. 15. Jahrg. 1863. 52 Nrn. (à 2— 2½ B.). gr. 4. Wien, Tendler et Co. in Komm. n. 4 Rth.

Bluhme, Geh. Just.-R. Prof. Dr. Frdr., Encyclopädie der in Deutschland geltenden Rechte. 1. Abth. A. u. d. T.: Uebersicht der in Deutschland geltenden Rechtsquellen. Mit e. encyclopäd. Einleitg. 3. verm. u. verb. Ausg. gr. 8. (VIII. u. 228 S.). Bonn, Marcus. geh. 1¼ Rth.

Engel, Dir. Dr., der internationale statistische Congress in Berlin. Ein Bericht an die Vorbereitungs-Commission der V. Sitzungsperiode d. Congresses üb. die Gegenstände der Tagesordng. derselben. gr. 8. (VIII. u. 144 S.). Berlin, Decker. geh. n. 12 Ngr.